



KS. GABRIELE
AMORTH

Tajemnice egzorcysty

Rozmawia Elisabetta Fezzi



ŚWIĘTY PAWEŁ

KS. GABRIELE
AMORTH

Tajemnice egzorcysty

Rozmawia Elisabetta Fezzi



Kamili

Przedmowa

Wiele już napisano o ks. Gabriele Amorcie, ale równie wiele można by jeszcze dopisać z racji jego złożonej i głębokiej osobowości, a także z powodu owocnej działalności, jaka z niej wypływała. Podczas lektury tej książki na plan pierwszy wysuwają się dwa podstawowe aspekty jego osoby: odwaga i wiara w Boga.

Księżda Amortha wyróżniały bowiem siła oraz wytrwałość w mówieniu prawdy o Bogu. Jego niezłomny duch, zamknięty w zbroi wojownika walczącego przeciwko siłom zła, kazał mu z jasnością myśli i logiką nieprzerwanie demaskować obłudę i blichtr tego świata. Z całą stanowczością piętnował ograniczenia, nadużycia i wypaczenia wiary, jak wówczas, gdy uświadamiał brak odpowiedniej formacji seminaryjnej kapłanów w dziedzinie znajomości aniołów i demonów oraz walki z tymi ostatnimi. Był pod tym względem dalekowzrocznym prekursorem.

W książce ks. Gabriele wskazuje na konieczność „rechrystianizacji” chrześcijan, bo według niego ignorancja wiary doprowadza do tego, że ludzie ulegają zwodniczemu działaniu złego ducha.

Posługa egzorcystatu ukształtowała tego człowieka – chrześcijanina, kapłana – do wiary w miłosierdzie Boga i w Jego moc, ale także w matczyne działanie Najświętszej Maryi Panny.

Innym aspektem, jaki wyłania się z jego słów, jest właśnie

niezachwiana wiara w Boga i opiekę Matki Bożej. Był żarliwym mariologiem, a z jego nabożeństwa do Maryi wypływały posłuszeństwo Kościołowi oraz miłość do cierpiących braci.

Książka jest pomocą katechetyczną i duchową. Sposób mówienia ks. Gabriele, często używającego żartobliwych i ironicznych powiedzonek – jako że jego serce było radosne – może stanowić wzorzec tam, gdzie porusza zagadnienia związane z wiarą i kierownictwem duchowym.

Jako egzorcysta dziękuję Ci, Drogi Bracie. Pomogłeś nam zrozumieć, że tylko trwanie z Jezusem pozwala odnosić zwycięstwa, usuwa lęk, nieporządek, strach przed śmiercią, obecność Złego w naszym życiu. Dałeś nam świadectwo, że egzorcysta nie jest magiem ani szaleńcem, ale jest człowiekiem, chrześcijaninem, kapłanem oraz sługą Boga i Jego Kościoła.

Módl się za nami, wstawiaj się za Międzynarodowym Stowarzyszeniem Egzorcystów, które Bóg pozwolił Ci jeszcze zobaczyć jako oficjalnie zatwierdzone przez Stolicę Apostolską, aby zawsze służyło Bogu i Jego Kościołowi.

„Czytajcie Ewangelię! Żyćcie Ewangelią, działajcie z wielką pokorą, pamiętajcie, że wszystko zależy od Boga, sami uważając się za niezdolnych do niczego! Jestem pokorny, pokorny, pokorny... i chlubię się tym!” (ks. Gabriele Amorth).

o. Paolo Carlin OFMCap
egzorcysta, rzecznik prasowy, delegat krajowy na Włochy
Międzynarodowego Stowarzyszenia Egzorcystów

Wprowadzenie

Księża Gabriele poznałam na początku dwudziestego wieku, kiedy miałam przeprowadzić z nim wywiad. Był już wtedy bardzo znaną, kultową postacią, uznawany za legendarnego i cudownego pogromcę diabłów przez niezmierną rzeszę ludzi dręczonych diabelskimi atakami z niemal całego świata, którzy pragnęli się z nim spotkać. Zarazem jednak przez równie niezmierną rzeszę duchownych, którzy nie mogli lub nie chcieli dać wiary Ewangelii ani osobiście zetknąć się z bezgranicznym cierpieniem wielu osób będących obiektem nadzwyczajnych „względów” ze strony nieprzyjaciela, był uważany za księdza egzaltowanego, „ekstremistę i obsesjonata” wszędzie doszukującego się diabła.

Mimo że w tym czasie był już autorem wielu książek, a także występował na falach włoskiego Radia Maria oraz utrzymywał bliskie relacje z biskupami, politykami i kardynałami, to jednak bardzo łatwo udało mi się z nim skontaktować. Gdy nagrałam wiadomość na jego sekretarce telefonicznej, oddzwonił tego samego dnia, był bardzo dyspozycyjny i bez trudu umówiliśmy się na spotkanie za kilka dni. Już samo to było dla mnie zaskakujące, ponieważ miał opinię człowieka niedostępnego. Mimo że jego goście byli bardzo skutecznie filtrowani, jego kalendarz wciąż pozostawał zapełniony. Misja komunikowania posługi była w nim tak silna, że był natychmiast chętny do działania.

Spotkałam się więc z nim pewnego niedzielnego popołudnia w salce, w której udzielał egzorcyzmów, przy via Alessandro Severo w Rzymie, w bardzo skromnym pomieszczeniu, które kontrastowało z elegancją klasztornej furty. W pokoju znajdowało się niewiele sprzętów, zdecydowanie już nadszarpniętych zębem czasu: jakiś wysłużony fotel, figura Matki Bożej i krzyż, kilka świętych obrazów. Przedemną stał mężczyzna w sutannie – wysoki, łysy, z krzywymi zębami i serdecznym uśmiechem, z oczami uważnymi i roześmianymi, mówiący prosto, ale głęboko, potrafiący przekazywać swoje myśli w sposób naprawdę zaskakujący, niespodziewany. Lubił powtarzać: „Wprawdzie nie habit czyni mnicha, ale dzięki habitowi od razu wiadomo, że jesteś mnichem”.

Dobrze nam się wówczas pracowało przez całe popołudnie. Przygotowałam się do wywiadu, czytając niektóre jego teksty, ale kiedy słuchałam go, jak opowiadał z pasją o swojej posłudze oraz o swojej miłości do Jezusa i Maryi, było to dla mnie doświadczenie jedyne w swoim rodzaju, fascynujące. Po pierwszym spotkaniu nastąpiło wiele kolejnych. Powoli zaczynała się rodzić między nami pewna poufałość, wzajemne zrozumienie, uczucie przyjaźni, i musiałam przyznać, że subtelnie, ale i zarazem zdecydowanie stawał się dla mnie ojcem.

Jeszcze dzisiaj nie przestaje mnie dziwić, jak człowiek tak nieprzejeđnany i z charakterem tak autorytarnym, kapłan, który uczynił z walki z mocami piekieł swoją misję, mógł w określonych okolicznościach być tak wrażliwy i łagodny.

Pamiętam pewne wielkanocne popołudnie, kiedy byłam w Rzymie razem z rodziną. Poszliśmy go odwiedzić. Wiedział, że przyjdę z dwiema córeczkami. To było coś niesłychanego: kiedy

otworzył drzwi, trzymał dwa jaja wielkanocne w skrzyżowanych na piersi rękach, a jego twarz i głowę otaczała połyskująca zielona wstążka, z doczepioną parą wielkich uszu zajączka. Uśmiechał się promiennie, miał oczy pełne entuzjazmu i serdeczności, a kiedy witał się z małymi gośćmi, zastukał obcasami w podłogę, wykonując swoisty balet. Naprawdę był to wyraz wielkiej serdeczności, czułości Boga. I od razu zorganizował z dziećmi zawody w strojenie śmiesznych min.

Z biegiem lat, wykorzystując moje wyjazdy robocze do Rzymu, zebrałam sporo materiałów, ponieważ ks. Gabriele, choć był człowiekiem skromnym, lubił opowiadać o sobie, o swojej wierze i doświadczeniach.

Pewnego dnia zapytałam go:

– Księżę Gabriele, a może byśmy tak spisali duchowy testament? Przecież księdza duchowość jest tak bogata! Sądzę, że ważne jest ją przekazać także tym, którzy nie mogli jej poznać osobiście.

Spoważniał, a po chwili stwierdził:

– Muszę o tym pomyśleć, ale nie wydaje mi się, bym miał jeszcze coś do powiedzenia. To, co miałem powiedzieć, powtórzyłem już wiele razy. I dodał:

– Zawsze żałujemy, że coś powiedzieliśmy, nigdy nie żałujemy, że coś przemilczeliśmy.

Po paru tygodniach napisał do mnie, potwierdzając, że nie czuje się gotowy ani zdolny do tego, by napisać duchowy testament. Uważał, że byłoby to dla niego czymś zbyt wielkim. Niemniej z miłości do tego, co robił, wyraził gotowość pogłębienia pewnych aspektów swojej posługi.

Poniższy tekst jest owocem wielu rozmów, które zostały wiernie spisane. Czytając je dziś na nowo, wciąż słyszę jego melodyjny głos,

charakterystyczny akcent z regionu Emilia Romagna, jego żarty, śmiech. Jeśli ktoś go kiedyś spotkał, bez cienia wątpliwości to rozpozna.

Obok jego opowiadań w drugiej części książki znalazły się świadectwa kilku najbliższych mu osób: jego wiernej asystentki Rosy, lekarza – dr. Fausta, jego jedyne go syna duchowego i spadkobiercy – o. Stanislao, współbraci – ks. Marcella i ks. Stefana oraz opowiadanie młodej Alessii, która poznała go w związku z cierpieniem, jakie ją dotknęło. Na koniec dołączona została homilia z Mszy św. pogrzebowej.

Dziękuję Bogu za dar spotkania z ks. Gabriele Amorthem. To było ubogacające i nadzwyczajne, za co jestem wdzięczna z głębi serca. Wyobrażam sobie, że kiedy któregoś dnia spotkamy się ponownie, stanie w progu z tym swoim błyskiem w oczach i będzie stroił śmieszne miny, tak jak to wielokrotnie czynił w czasie naszych rozmów.

Elisabetta Fezzi

CZEŚĆ PIERWSZA

**ROZMOWA
Z KS. GABRIELE AMORTHEM**

Księżę Gabriele, rozpocznijmy naszą rozmowę od modlitwy.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Veni, Sancte Spiritus, reple tuorum corda fidelium, et tui amoris in eis ignem accende.

Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą. Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus. Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

O Maryjo bez grzechu pierwotnego poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Na wieki wieków.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Na ogół wszyscy wyobrażają sobie Księdza jako egzorcystę lub popularyzatora egzorcystów, kogoś, kto pohukuje na biskupów, którzy nie mianują egzorcystów... W rzeczywistości jest Ksiądz inną osobą, człowiekiem i kapłanem, którego warto poznać. Proszę opowiedzieć o swoim życiu.

Urodziłem się 1 maja 1925 r. w Modenie, w bardzo religijnej rodzinie. Moi rodzice byli parą świętych małżonków. Wszyscy moi czterej bracia (było nas razem pięciu chłopców) byli złoci, znakomicie się ze sobą dogadywaliśmy. Chodziłem do szkół o profilu humanistycznym i już w wieku około 13 lat zacząłem

myśleć o przyszłości, o kapłaństwie, o życiu zakonnym.

W wieku 17 lat, w drugiej klasie liceum, poznałem ks. Jakuba Alberionego, założyciela Rodziny Świętego Pawła, który ostatecznie mnie przekonał. Zapytałem go: „Ale tak w ogóle, to czego chce ode mnie Pan?”.

Chciałem, aby to Bóg mi powiedział, co mam robić, tymczasem dzięki ks. Alberionemu zrozumiałem, iż to ja mam zdecydować.

A jednak Bóg zainterweniował i pewnego dnia ks. Alberione powiedział mi:

– Jutro rano odprawię za ciebie Mszę św.

Po Mszy św. oznajmił:

– Masz wstąpić do Świętego Pawła!

– Dobrze – odpowiedziałem. Ponieważ byłem dopiero w drugiej klasie, zaproponowałem:

– Skończę trzecią liceum i potem wstąpię.

Tymczasem wybuchła wojna. Nie czułem się na siłach, by opuścić moich braci i rodzinę w tym okresie, powiedziałem do ks. Alberionego:

– Zapiszę się najpierw na uniwersytet.

– Zgoda – odpowiedział.

Takim sposobem zapisałem się na prawo, poszedłem na wojnę, otrzymałem nawet medal za zasługi wojskowe w czasie wojny partyzanckiej w górach i na równinach modeńskich. Następnie wstąpiłem do Chrześcijańskiej Demokracji. Ponieważ zbliżało się ustanowienie konstytucji, wszyscy zgodnie wówczas twierdziliśmy: „Teraz trzeba zaangażować się na rzecz konstytucji, a potem niech każdy robi, co chce”.

Należałem do grupy kierowanej przez Giuseppe Dossettiego, mojego profesora prawa kanonicznego na uniwersytecie

w Modenie, wykładającego także na Uniwersytecie Katolickim i krążącego między Mediolanem, Modeną i Reggio Emilia. Do tej grupy należeli: Amintore Fanfani, Giuseppe Lazzati i Giorgio La Pira. Była to nieliczna grupa bardzo wartościowych ludzi. Po ogłoszeniu konstytucji każdy poszedł swoją drogą. Fanfani pozostał w polityce, Dossetiego zaangażował kard. Giacomo Lercaro, który popełnił błąd i umieścił go na listach w wyborach gminnych w Bolonii. Dossetti został potem zakonnikiem i założył bardzo surowe zgromadzenie męskie i żeńskie. Lazzati poszedł na Uniwersytet Katolicki, a ja zostałem wicedelegatem krajowym Młodzieży Chrześcijańsko-Demokratycznej, zastępcą Giulia Andreottiego.

Kiedy Andreotti wszedł do rządu, zrezygnował z pracy w Młodzieży Chrześcijańsko-Demokratycznej, a ja uświadomiłem sobie, że jednogłośnie wybiorą mnie na jego miejsce. Wobec tego również złożyłem rezygnację. Zrozumiałem, że gdybym się związał z polityką, nigdy bym z niej nie wyszedł, tymczasem chciałem być wierny umowie zawartej z ks. Alberionem.

Wycofałem się, w ciągu czterech lat uzyskałem zgodnie z planem dyplom z prawa i zaraz potem wstąpiłem do paulistów. Odbyłem nowicjat w Albie, później studiowałem teologię w Rzymie, a 24 stycznia 1954 r. otrzymałem święcenia kapłańskie. Przypadała wówczas setna rocznica ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, więc przesunięto nam święcenia, tak abyśmy Mszę św. prymicyjną mogli odprawić w Roku Maryjnym.

Początkowo byłem w Albie kierownikiem duchowym grupy młodzieży. Uczyłem języka włoskiego w naszym liceum. Zacząłem też pisać artykuły do *Famiglia Cristiana* i innych czasopism

publikowanych przez wydawnictwo św. Pawła, a także głosić rekolekcje i prowadzić dni skupienia.

Rok 1958 był trochę zwariowany, ks. Alberione zwrócił się do mnie: „Zrezygnuj z zadań, które masz do wykonania w Albie, bo potrzebujemy cię w Bolonii do pracy w dzienniku *Avvenire d'Italia*”. Przyjaźniłem się z ówczesnym redaktorem naczelnym Raimondem Manzinim, o czym ks. Alberione nie wiedział. Wydawało się, że mieli zamiar przekazać ten dziennik Towarzystwu Świętego Pawła. Plan spalił na panewce, ale pojawił się inny: o. Agostino Gemelli poprosił ks. Alberionego, aby pozwolił mi udać się do Mediolanu w charakterze kierownika duchowego studentów tamtejszego Uniwersytetu Katolickiego. Cóż, zgodziłem się.

Jednak krótko potem ks. Alberione powiedział mi: „Zrezygnuj również z tego, dostaniesz inne zadanie...”, ale i ten plan się nie powiódł. Krótko mówiąc, tamtego roku wszystko się sypało.

Tak trafiłem do Rzymu, do biura wydawnictwa, i tam zaczęła się najdłuższa w moim życiu przygoda. Tamtego roku, kiedy byłem w zasadzie bezrobotny (w Rzymie bez stałej funkcji, tylko dorywczo pracowałem w biurze wydawniczym), przyszedł mi do głowy pomysł, podsunięty przez współbrata, zmarłego w opinii świętości, ks. Stefana Lamerę, aby poświęcić Włochy Niepokalanemu Sercu Maryi. Do tamtej pory Włochy nie były nigdy poświęcone Matce Bożej!

W związku z pracą w *Avvenire d'Italia* zaprzyjaźniłem się z kard. Lercarem. Napisałem mu więc o tym pomysle, a on podziękował mi, podpisał się pod nim i doprowadził do zatwierdzenia go przez Konferencję Episkopatu Włoch (CEI). Jakiż to był sukces Pana! CEI składała się wówczas z 25 biskupów. Kardynał Lercaro nie

wiedział o tym, że udałem się wcześniej do wielu biskupów, aby przygotować ich na tę niespodziankę. Ja ich prawie wszystkich „katechizowałem”. Kiedy więc nadszedł moment głosowania za zatwierdzeniem poświęcenia Włoch Niepokalanemu Sercu Maryi, liczba podniesionych rąk była większa niż liczba obecnych, bo wielu głosowało obiema rękami! Kardynał Lercaro mianował mnie potem sekretarzem komitetu organizacyjnego i powiedział: „Proszę samemu wszystkiego dopilnować!”. Zatem w latach 1958-59 zajmowałem się poświęceniem Włoch Niepokalanemu Sercu Maryi, wszędzie zastając szeroko otwarte drzwi. Wszyscy biskupi od razu zatwierdzili plan, a czasu na przygotowanie uroczystości było bardzo mało!

Ojciec Mason, jezuita, podsunął nam pewien pomysł: „Sprowadźcie Matkę Bożą z Fatimy i niech Ona głosi kazania zamiast was, niech uda się helikopterem do wszystkich stolic prowincji”. Helikopter był jedyną możliwą formą szybkiego poruszania się. Otrzymaliśmy go dzięki Andreottiemu, który zawsze mi pomagał.

Zaczęliśmy 25 kwietnia 1959 r. w Neapolu i do końca lata odwiedziliśmy wszystkie stolice włoskich prowincji. Poświęcenie Włoch miało się dokonać 13 września w Katanii podczas Krajowego Kongresu Eucharystycznego. Mieliśmy więc tylko kilka miesięcy do dyspozycji, a musieliśmy dotrzeć wszędzie, nie zważając, czy to była niedziela, czy dzień powszedni... Zatrzymywaliśmy się dzień lub dwa w każdym mieście, a potem dalej w drogę.

Ponieważ organizowałem peregrynację, a od kilku lat byłem już duchowym synem Ojca Pio, chciałem zarezerwować jeden dzień, aby Matka Boża udała się właśnie do niego. Wciąż pamiętam – nie wiadomo dlaczego – że wcześniej mieliśmy ustalone dwa dni

w Benewencie. Napisałem do biskupa Benewentu z prośbą, aby zrezygnował z jednego dnia. On się zgodził i tak zyskałem czas, aby wysłać figurkę Matki Bożej do Ojca Pio. Było to 5 sierpnia. Potem oczywiście sprowadziłem ją także do bazyliki Regina Apostolorum^[1] – do ks. Alberionego i paulistów.

Była to najpiękniejsza przygoda mojego życia, w której czułem się nieużytecznym narzędziem, nieużytecznym i do niczego nieprzydatnym, a jednak narzędziem w rękach Boga: wszystkie drzwi otwierały się szeroko na ten projekt!

Tak dokonało się poświęcenie Włoch Niepokalanemu Sercu Maryi! Wielki projekt! Wielkie wydarzenie!

To był ogromny sukces. Jednak po tym, jak Matka Boża odjeżdżała z jakiegoś miejsca, drzwi się zamykały. Nalegałem, aby przygotować jakąś publikację, ale biskupi zawsze mi odmawiali, mówili, że to niepotrzebne. Mieli już dość, nie chcieli więcej o tym słyszeć, a kiedy podejmowałem starania o wydanie jakiejś książeczki... robiłem to sam i robiłem to źle. Powinienem był pozwolić działać Jej! Zapewne udałoby się to zrobić... gdybym tylko zostawił to Matce Bożej!

Później próbowałem zorganizować obchody dwudziestopięciolecia w Trieście, ale okazało się to porażką. Miałem wówczas bezpośredniego rywala, przewodniczącego CEI, arcybiskupa Turynu – kard. Anastasia Ballestrerę. Wyrażał silny sprzeciw, ponieważ był przewrażliwiony na punkcie wszelkiej dewocyjności. Według niego te obchody do takiej się zaliczały, więc utracił jakiegokolwiek inicjatywy podejmowane przeze mnie na forum CEI. Dlatego nikt się nie zaangażował i rocznica nie była obchodzona. Napisałem wówczas książeczkę przeznaczoną na nabożeństwa majowe – w tamtych czasach maj był obchodzony w parafiach

włoskich jako miesiąc maryjny. Napisałem ją, aby pomóc proboszczom. Rozchodziła się jak świeże bułeczki, ukazało się wiele wydań w naprawdę krótkim czasie.

Później ks. Alberione wezwał mnie i powierzył mi zadanie prowadzenia trzech instytutów stowarzyszonych z Rodziną Świętego Pawła: jednego dla kapłanów – Instytutu Jezusa Kapłana, jednego męskiego – Instytutu Świętego Archanioła Gabriela i jednego żeńskiego – Instytutu Matki Bożej Zwiastowania. Powierzył mi je i powiedział: „Zajmij się tym!”.

Instytuty męski i żeński dopiero co powstały, tworzyła je grupka osób; ten dla kapłanów natomiast jeszcze w ogóle nie istniał, musiałem więc najpierw poszukać księży chętnych do odbycia rekolekcji, aby móc z nimi porozmawiać o instytucie, licząc, że do niego wstąpią. I tak to się zaczęło. Potem stopniowo rozrosły się liczebnie. Właśnie ta praca na rzecz instytutu była najbardziej wymagająca: zostawiłem ją ks. Lamerze, który wspaniale potrafił nawiązywać więzi z kapłanami i jego obecność była dla nich naprawdę wielką łaską. Następnie przestałem sprawować duchową opiekę nad Instytutem Świętego Archanioła Gabriela, którego członkami są mężczyźni żyjący w świecie, z powodu nadmiaru obowiązków. Prowadziłem bowiem rekolekcje i dni skupienia w Instytucie Matki Bożej Zwiastowania (anuncjatynek), do którego należą konsekrowane kobiety świeckie, liczyło ono wówczas prawie trzysta członkiń.

Tymczasem w 1971 r. zmarł ks. Alberione.

W 1977 r. przełożony generalny – ks. Raffaele Tonni postanowił mianować mnie delegatem prowincjalnym, powierzając mi ten urząd jako tymczasowy. Nie chciał mianować przełożonego prowincjalnego dla Włoch, ale delegata, ponieważ miał pewne

pomysły, które zamierzał zrealizować, i potrzebował wykonawcy.

Opuściłem anuncjatyńki i zostałem delegatem prowincjalnym. Był to dla mnie rok najtrudniejszy, najboleśniej, ponieważ nie nadawałem się do tej roli, nie byłem przygotowany do sprawowania tego urzędu. Dlatego z mojego punktu widzenia był to okres bardzo negatywny. Pozytywnym aspektem było to, że odłączyłem się od Instytutu Zwiastowania Matki Bożej. Gdyby nie to, pewnie byłbym tam do tej pory! Tymczasem oderwałem się i w ten sposób stałem się gotowy do innych zadań.

Przez rok zajmowałem się trochę współpracownikami, później zmarł ks. Zilli, redaktor naczelny *Famiglia Cristiana*. Po jego śmierci czasopismo potrzebowało wsparcia i wówczas przełożony generalny, ks. Renato Perino, wezwał mnie i powiedział: „Muszę wysłać ks. Andreattę [który był wówczas naczelnym czasopisma *Madre di Dio*] do Mediolanu do *Famiglia Cristiana*, a tobie, jeśli się zgodzisz, powierzam *Madre di Dio*”.

Byłem już wcześniej naczelnym tego czasopisma, kiedy mieszkałem w Albie, nie byłem więc nowicjuszem na tym polu, i od razu odpowiedziałem: „Cóż, dla Matki Bożej trzeba zrobić i to!”. Zostałem redaktorem naczelnym, ale zajmowałem się także wieloma innymi działaniami o charakterze maryjnym, między innymi łączeniem różnych grup. Robiliśmy wiele rzeczy. Ostatnią albo przynajmniej jedną z ostatnich większych spraw była ta związana ze sprowadzeniem przez Jana Pawła II, 25 marca 1984 r., figury Matki Bożej Fatimskiej, tej, która nigdy się rusza z miejsca i jest postawiona na placu. Papież sprowadził ją w związku z poświęceniem świata Niepokalanemu Sercu Maryi. Przy tej okazji zgromadziłem wszystkie grupy maryjne na Placu św. Piotra. Plac był tak wypełniony, że wiele osób nie było

w stanie zobaczyć papieża nawet z daleka. Tłumy sięgały via Conciliazione i uliczek za kolumnadą Berniniego.

Jako organizatorzy staliśmy w pierwszym rzędzie! Mogłem wyciągnąć rękę, kiedy papież na kolanach poświęcał świat Niepokalanemu Sercu Maryi! Mogłem wyciągnąć rękę i dotknąć go! A potem przyjął nas w Kaplicy Piety, ponieważ kiedy uczestniczył w publicznych zgromadzeniach na Placu św. Piotra, przechodził przez drzwi bazyliki, udawał się do Kaplicy Matki Bożej Bolesnej, która jest pierwsza z prawej, tam wsiadał do windy, następnie przebierał się i wracał na dół.

Na podstawie opowiadania można się domyślić, że mógł Ksiądz nawiązać więź empatii z Janem Pawłem II.

Aż trzykrotnie odprawiałem Mszę św. po jego prawej stronie, podając mu rękę, podstawiając kielich... To zresztą było wspaniałe, ponieważ po odprawieniu Mszy św. w prywatnej kaplicy rozmawiał ze mną w cztery oczy. To były cudowne dni!

Właśnie w tamtym czasie został Ksiądz poproszony o wykonywanie zadania egzorcysty, które stało się całym życiem Księdza.

W 1986 r. moje życie się zmieniło. Pewnego czerwcowego popołudnia przyszła mi do głowy taka myśl: „Nie mam teraz nic do roboty, pójdę odwiedzić kard. Poletiego i trochę go rozbawię!”. Nasze relacje cechowało duże poczucie humoru, ponieważ z natury

jestem kawalarzem. Poszedłem do jego domu, otworzył mi drzwi, pogadaliśmy. W trakcie pogawędki zeszło na o. Candida Amantinię, znanego egzorcystę ze Scala Santa^[2].

– Zna ksiądz o. Candida? – zapytał.

– Tak.

– Jest chory, bardzo potrzebuje pomocy!

Wziął kartkę i zaczął pisać nominację na egzorcystę. Zareagowałem:

– Przecież ksiądz kardynał mnie zna, jestem kawalarzem, do niczego się nie nadaję, chyba że do robienia żartów i psikusów...

Wszystko na nic! Zdałem sobie sprawę, że to rzeczywiście wszystko na nic! Wtedy zawierzyłem się Matce Bożej: „Strzeż mnie pod Twoim płaszczem, tam będę bezpieczny!”. I wielokrotnie później zły duch mi mówił: „Tobie nic nie możemy zrobić, bo jesteś za bardzo chroniony!”. Jestem chroniony pod płaszczem Matki Bożej! Tak właśnie w 1986 r. zostałem egzorcystą.

Potem uświadomiłem sobie, że nie mogę być jednocześnie egzorcystą i redaktorem naczelnym *Madre di Dio*, więc zrezygnowałem z tej drugiej funkcji. Sprawy dojrzały do tego stopnia, że nie było problemu z zastąpieniem mnie, oddałem się wyłącznie egzorcyzmom. Zdałem sobie sprawę z przerażającego niedoboru egzorcystów. Napisałem pierwszą książkę, która okazała się bestsellerem (również w tym była ręka Boga, ponieważ ta książka nie ma wielkiej wartości, stanowi zwykłe abecadło). Ukazała się w 1991 r., a teraz jest jej 21. wydanie, została przetłumaczona na 28 języków... Później napisałem inne książki, zacząłem skupiać egzorcystów, założyłem Stowarzyszenie Egzorcystów, którego wcześniej nie było.

Również przy tej pracy widziałem, że to Matka Boża robi

wszystko, ponieważ wszędzie zastawałem otwarte drzwi. Nawet biskupi, którzy początkowo byli zdecydowanie przeciwni, zaczęli mianować egzorcystów. Wciąż niektórzy są jeszcze oporni, ale wiele udało się zrobić. Według ks. Balducciego, kiedy zaczynałem, było we Włoszech około 20 egzorcystów, teraz jest ich 300 albo i więcej. Nie ma żadnego wykazu, należałoby zapytać w każdej diecezji, ilu ich jest.

Oprócz książek napisałem liczne artykuły, udzieliłem nieskończenie wielu wywiadów i w ten sposób stałem się znany jako egzorcysta, choć prawdę mówiąc, jestem mariologiem... mariologiem, a nie *mariuolo*^[3], jak mnie ktoś ochrzcił!

Moją dziedziną jest mariologia, jestem przywiązany do Matki Bożej, trzymam się Jej płaszcza, choć teraz nie wiem, czy będę mógł tak dalej, czy nie. Będzie, jak Bóg zechce! Od 18 lat występuję w Radio Maria. Również tutaj audycje okazały się nieoczekiwanym sukcesem, co było zaskoczeniem także dla samego o. Livio^[4]. Uważa się, że mój program ma największą słuchalność. Jeśli weźmie się pod uwagę listy, to właśnie do tej audycji przychodzi ich najwięcej!

Nie wiem, czy dam radę kontynuować to dzieło, nie wiem. Będzie, jak Bóg zechce!

Trzy miesiące temu^[5] się poddałem, jestem chory, leczę się i stale powtarzam: „Panie, niech się dzieje Twoja wola, zrób ze mną, co chcesz!”.

Bardzo wiele osób modli się za mnie także dlatego, że z biegiem lat zaprzyjaźniłem się z licznymi grupami, zwłaszcza tymi związanymi z Odnową w Duchu Świętym. Często głosiłem kazania w ich wspólnotach, również w Rimini na krajowym zjeździe, podobnie jak dla innych grup, na przykład Jezusa

Zmartwychwstałego, grupy Maryi i wielu innych... Głosiłem słowo Boże wszystkim. Głosiłem dużo i przywiązałem się do nich, ponieważ jako jedyni praktykują modlitwy o uzdrowienie i uwolnienie. Tam, gdzie brakuje egzorcystów, oni są obecni, i ich modlitwy okazują się bardzo skuteczne. A istnieją całe narody bez egzorcystów!

Moje książki zostały rozpowszechnione wszędzie, a grupy odnowy charyzmatycznej przystąpiły do działania. Czy jest w tym jakaś moja zasługa? Nie, wszystko uczyniła Ona, Matka Boża! Kiedy wydałem pierwszą książkę, tak jak wszyscy autorzy miałem tylko jedną ambicję: aby się ukazało drugie wydanie, ponieważ jeśli się ukazuje, znaczy to, że książkę ludzie kupili; jeśli natomiast się nie ukazuje, znaczy, że książka leży w księgarniach i nikt jej nie kupuje. My w Edycji Świętego Pawła znamy się na książkach i szacujemy, że żywot jednej książki to mniej więcej dwa lata; później już się o niej nie mówi. Dotyczy to nawet najbardziej znanych pozycji, nawet tych, które były niewątpliwym sukcesem; ich sprzedaż po roku spada. Tymczasem ta książeczka, nie wiadomo dlaczego, zostawiona sama sobie, nigdy niereklamowana, w dalszym ciągu wzbudza zainteresowanie. Bo temat jest aktualny. Dziękuję Panu, mogę tylko dziękować Bogu.

Oto i krótkie, szkieletowe, streszczenie mojego życia... ale wydaje mi się, że zrobiłem to z jakimś poczuciem pychy, wyniosłości, próżności, sukcesu...

A ja nigdy nie odnosiłem sukcesów, wszystkie sukcesy odnosił Pan!

Jakie są Księdza wspomnienia z pierwszej podróży do Rzymu?

Przyjechałem do Rzymu jako mały chłopiec – miałem 7 lat – po wygraniu konkursu na katechezie. W tym czasie podróż z Modeny do Rzymu to była prawdziwa wyprawa! Wszystko gratis, opłacone, w wyjeździe uczestniczyło 5000 dzieci. Było to z okazji 10-lecia powstania dziecięcej gałęzi Akcji Katolickiej, jeszcze za papieża Piusa XI. Pamiętam, że pojechaliśmy go odwiedzić w Castel Gandolfo, ponieważ było lato. Prawie przespałem jego przemówienie, niczego nie rozumiałem! Byłem bardzo mały, a on wygłaszał mowę do dorosłych. Achille Ratti, papież alpinista!

Góry są Księdza pasją...

Kocham góry. Wspaniale jest tam być, chodziłem po górach przez ponad trzydzieści lat. Skała, lubiłem skałę! Kiedy miałem 20 lat, wspinałem się, teraz mam ich 114. Żartuję, mam trochę mniej, trochę mniej! Mam dokładnie 84 lata, ale jesteśmy w roku 2010, zacząłem już 85. rok życia. Przybywa lat, ciężko za tym nadążyć. Kiedy jest się młodym, wydaje się, jakby lat nie przybywało, ale później, kiedy się człowiek zestarzeje, trudno nadążyć!

Nietrudno sobie wyobrazić, że jako dziecko musiał być Ksiądz łobuziakem...

Rzeczywiście, byłem raczej urwisem! Pamiętam, że kiedy byłem mały, wymyśliłem sobie zdanie, którym odpowiadałem każdemu, kto prawił mi komplementy, a które wprawiało w zachwyt wszystkie panie: „Nie jestem piękny, ale się podobam!”. A potem psociłem! Było nas pięciu braci, bardzo ze sobą zgranych. Ja byłem

najmłodszy, dlatego traktowano mnie trochę jak pupilka, byłem rozpieszczany, ale także przez nich bity! Najmłodszy zawsze jest z jednej strony rozpieszczany, a z drugiej dręczony, jednak zawsze się kochaliśmy. Dwóch braci jest już w niebie, a dwóch, razem ze mną, jest na ziemi w stanie... ot, takim...

Najstarszy, Leopoldo, ma 93 lata i jest w szpitalu, drugi natomiast jest w domu, ale unieruchomiony, przykuty do łóżka. Podnoszą go, żeby mógł zjeść, sam nie dałby rady. Jeszcze niedawno był w pełni sprawny, potem upadł... i koniec! Stale się zastanawia: „Dlaczego nie uderzyłem głową? Byłbym już po drugiej stronie, a tak jestem tutaj ciężarem dla wszystkich!”. Ma córkę, która się nim opiekuje, nie jest odizolowany, nie jest sam.

Kiedy się jest w podeszłym wieku, wystarczy niewiele, żeby się zatrzymać, uświadomić sobie, że nie można się podnieść, można popaść w depresję. Takie jest życie!

Lubił się Ksiądz uczyć?

Kiedy chodziłem do szkoły, nie chciałem nigdy wyższej oceny niż szóstka^[6], nie chciałem więcej. Wystarczała mi szóstka, mocna szóstka, jednak nigdy nie powtarzałem klasy! Natomiast w liceum miałem już średnią siedem, jednak w gimnazjum i wcześniej wystarczała mi szóstka. Kto by mnie zmusił do harowania na jakąś lepszą ocenę?

Nie, nie miałem ochoty się uczyć, robiłem wiele innych rzeczy. Przez osiem lat uprawiałem szermierkę, byłem szpadzistą, florecistą. Chwaliłem się, że jestem profesjonalistą we florecie, ale to był wielki bluff. Natomiast w szabli i szpadzie byłem zupełnym

dyletantem. Moją bronią był floret. Poza tym uprawiałem gimnastykę.

Formację otrzymałem w rodzinie i w Akcji Katolickiej. Zawsze miałem jakieś zadania, zawsze ciężko pracowałem, byłem katechetą i aktywnie uprawiałem sport, mieliśmy świetny dziedziniec, gdzie graliśmy przede wszystkim w siatkówkę. Lubiłem to, lubiłem!

Ważne jest mieć zainteresowania i uprawiać sport. Poza tym muszę przyznać, że wszędzie trafiałem na dobre towarzystwo. Z moimi kolegami od szermierki pozostaliśmy przyjaciółmi na zawsze. Także z kolegami z liceum. Uczęszczałem do bardzo renomowanego liceum, gdzie musieliśmy chodzić jak w zegarku. Wielu z nas należało do Akcji Katolickiej, która w tamtym czasie przeżywała rozkwit! Kiedyś w Modenie spotkałem się z moimi rówieśnikami, dawnymi przyjaciółmi z Akcji Katolickiej, i powiedziałem: „Wtedy nie zwracaliśmy na to uwagi, ale zobaczcie, jakich kierowników duchowych mieliśmy, kiedy byliśmy młodymi chłopakami!”. Mieliśmy fantastycznych kierowników duchowych! Pamiętam, że kiedy zaczęła upadać Akcja Katolicka, asystentem krajowym był ks. prał. Costa di Savona, który wcześniej był w FUCI^[7]. Robiłem mu wiele psikusów, byliśmy przyjaciółmi. Powiedziałem mu kiedyś: „Kryzys nie jest w młodych, ale w duchownych!”. Nasi asystenci nie żalowali swych sił dla młodych, dosłownie dawali nam życie! Teraz tak nie jest. Pod wpływem idei, że trzeba promować laikat, odstąpiono miejsce świeckim, którzy jednak nie mają takiej samej stałości jak duchowni. My mieliśmy kościół w postaci asystentów i to on podtrzymywał wszystko.

Rodzina Księdza zawsze mieszkała w Modenie?

Wszyscy moi bliscy mieszkali w Modenie, za wyjątkiem jednego, który był naczelnym lekarzem szpitala ortopedycznego w Cremonie i zmarł w wieku 48 lat! Pod koniec jakiegoś zabiegu chirurgicznego – on sam operował, była to najdłuższa i najtrudniejsza operacja w jego życiu – palce odmówiły mu posłuszeństwa. Wówczas poprosił swojego asystenta, aby dokończył. Potem usiadł na krześle i zwrócił się do pielęgniarki:

– Zawołaj kapelana, bo umieram!

Myśleli, że żartuje, uspokajali:

– Co za głupstwa, to tylko ta koszmarna operacja, jesteś po prostu zmęczony...

Aż tu nagle *paf* – i zmarł.

Twierdzi Ksiądz, że jest figlarzem. Proszę opowiedzieć jakiś epizod z Księdza udziałem, który uważa Ksiądz za szczególnie zabawny.

Pamiętam taką zabawną historyjkę. Byliśmy wtedy studentami i mieliśmy odbyć rekolekcje w Asyżu. Jeden z kolegów, który był przy kości, pojechał trochę wcześniej, przebrał się za księdza i poszedł do domu sióstr, gdzie mieliśmy zakwaterowanie. Przedstawił się jako rekolekcjonista i został świetnie ugoszczony, wypił kawę, po czym się pożegnał, mówiąc, że idzie się przejść po miasteczku. Po jakimś czasie przyjechał prawdziwy rekolekcjonista, którym był właśnie Franco Costa di Savona. Był oczywiście ubrany jak ksiądz, ale miał bardzo młody wygląd. Siostry od razu go zbeształy: „O, nic z tego! My wiemy, że jesteś zwykłym studentem, powiedzieli nam! Idź tam i zdejmij tę

sutannę...”. Ten pierwszy był bardzo przekonujący, a poza tym powiedział siostrze, że wśród studentów jest jeden, który ma zwyczaj przebierać się za księdza. Wszystko skończyło się wielkim śmiechem!

Było to zabawne. Ten kolega był inżynierem, a później został sekretarzem kard. Lercara, i to dokładnie w roku poświęcenia Włoch. Miałem więc moją „piątą kolumnę” u kardynała. Bardzo mi pomógł, ponieważ ilekroć czegoś potrzebowałem, dzwoniłem do niego, a on natychmiast łączył mnie z kard. Lercarem.

Dzięki niemu nauczyłem się, co znaczy być sekretarzem grubej ryby! Pamiętam, że kiedyś chciałem opublikować jakiś artykuł na łamach *L'Osservatore Romano*, ale odmówiono mi. Wtedy poprosiłem o rozmowę z naczelnym, a oni mnie zapytali, kim jestem. Przedstawiłem się jako sekretarz kard. Lercara i od razu połączyli mnie z naczelnym, zarazem zapewniając, że opublikują artykuł w możliwie najkrótszym terminie!

Nigdy nie podawałem nazwiska, ale mówiłem, że jestem sekretarzem... kogoś ważnego. Zaraz wszystkie drzwi stały przede mną otworem!

Kiedyś postanowiłem zrobić pewien eksperyment. Byłem w Bolonii, skończyłem rozmowę z kard. Lercarem i miałem wrócić do Modeny. Znajdowałem się więc blisko kościoła św. Piotra. Zdałem sobie sprawę, że idąc pieszo, nie zdążę na pociąg. Wtedy zadzwoniłem do gazety *Avvenire d'Italia*, mówiąc:

– Proszę przysłać samochód, potrzebuję, żeby mnie podwieźć na stację. Jestem u kard. Lercara.

– Ale kto mówi? – zapytano.

– Jestem... monsignor Cialtrone^[8]! – odpowiedziałem.

– Ach, monsignore, ach, monsignore, zaraz monsignore!

Zwraca się uwagę na tytuł, nie na nazwisko! Ja zrobiłem to dla żartu, żeby sobie z nich zakpić, ale samochód przyjechał natychmiast. Ludzie skupiają się na tytule, nie na nazwisku; patrzą na powierzchowność, nie na istotę! Kierowca zaprosił mnie do środka:

– Proszę wsiadać, monsignore, proszę, monsignore...

Nazwisko znikło, pozostał sam tytuł.

Niewątpliwie przy wszystkich zajęciach Księdza i ważnych znajomościach groziło Księdzu, że naprawdę zostanie monsignorem!

Nigdy nie brałem pod uwagę tego, by zostać monsignorem. Powtarzałem: „Panie, czekam na innego rodzaju nagrodę!”.

Poza tym my, pauliści, nie robimy karier. Księdzu Alberionemu bardzo na tym zależało. Kiedyś mu powiedziałem:

– Mógłbym zaproponować swoją kandydaturę na sekretarza Komisji CEI do spraw Środków Społecznego Przekazu, to jest nasze apostołstwo. Jeśli złożę propozycję, mianują mnie natychmiast. Oni nic nie robią, miałbym wszystko w swoim ręku.

– Nie, nie podoba mi się to! – odpowiedział.

Jemu zależało na tym, byśmy wszyscy zachowali pokorę. Nikt z nas nie jest monsignorem, nikt nie jest biskupem. Taki był wybór założyciela, on nie chciał widzieć czerwieni w domu!

Również on sam był zawsze pokorny, pokorny jako kapłan, choć był bardzo zaprzyjaźniony z Pawłem VI, który go podziwiał. W dniu, kiedy umarł, ówczesny papież przybył do naszego domu, poszedł do jego pokoju i zdążył go jeszcze pobłogosławić, zanim

założyciel wydał ostatnie tchnienie. Zawsze dopytywał się o jego zdrowie, a kiedy był kardynałem Mediolanu, ilekroć ks. Alberione jechał na północ, zawsze się spotykali.

Ksiądz Alberione był pokorny, pokorny, nigdy by niczego nie przyjął, żadnego urzędu.

Istnieje wielu świętych jak on. Na przykład św. Dominik: trzykrotnie chcieli go mianować biskupem, a on zawsze odmawiał. Albo ten figlarz, św. Filip Neri: w tamtym czasie był zwyczaj, że przed mianowaniem kogoś na biskupa posyłano mu czerwoną piuskę. Posłali również jemu, a on poszedł na Plac św. Piotra, zaczął biegać po placu, rzucając piuskę w górę, jakby to była piłka, i wołając: „Niebo, niebo, dla mnie liczy się tylko niebo!”. I odesłał piuskę z powrotem.

Historia Księdza powołania jest ciekawa. Poznał Ksiądz ks. Alberionego w drugiej klasie liceum i postanowił zostać kapłanem. Mimo to, zanim Ksiądz wstąpił do zgromadzenia, skończył Ksiądz studia na uniwersytecie i pracował przy powstawaniu nowej konstytucji. Nie była to zwykła droga w tamtym czasie.

Zawsze utrzymywałem kontakt z ks. Alberionem – listownie i przez spotkania. Kiedyś on przyjechał do Modeny i od tej pory nigdy się już od siebie nie oddaliliśmy. Po decyzji o wstąpieniu do Towarzystwa Świętego Pawła ogarnął mnie spokój! Wcześniej natomiast bardzo biłem się z myślami, do jakiego zgromadzenia wstąpić.

W 1942 r., kiedy byłem na wakacjach z moim proboszczem,

poznałem Ojca Pio. Proboszcz zaprowadził mnie do niego, ponieważ byłem niepewny i chciałem poradzić się jakiegoś charyzmatycznego człowieka, chciałem, aby mi dał wskazówki. Jestem wdzięczny mojemu staremu proboszczowi – ks. Andrei Barboliniemu, który mi bardzo pomógł.

Kiedy udałem się do Ojca Pio po raz pierwszy, zapytałem go:

– Czego chce Pan ode mnie, gdzie mam wstąpić?

Miałem nadzieję, że mi powie: „Pan chce, abyś zrobił to i to...”. Tymczasem on udzielił mi porady, która nie miała w sobie nic natchnionego:

– Wstąp do świętego Franciszka! Jeśli ktoś jest w pełni zdrowy, zostaje kapucynem; jeśli ktoś się miewa tak sobie, zostaje bratem mniejszym; jeśli jest słabowity – a myślę, że ty jesteś słabowity – wówczas zostaje konwentualnym.

Uświadomiłem sobie, że w tej odpowiedzi nie było nic charyzmatycznego! Jednak pozostałem związany z Ojcem Pio, jeździłem do niego przez 26 lat!

W każdym razie od drugiej klasy liceum już nie zmieniłem zdania, byłem oddany ks. Alberionemu, a on zawsze dodawał mi otuchy, zezwolił, bym ukończył szkołę, zapisał się na prawo...

Można by sądzić, że Ksiądz słyszał już wcześniej o ks. Alberionem i z jakiegoś powodu rozmiłował się w nim i w jego charyzmacie.

Ależ skąd! Nic nie wiedziałem o paulistach! Trafiłem do niego przez przypadek!

Myślałem o pasjonistach, ponieważ przeczytałem gdzieś

żywot św. Gabriela od Matki Bożej Bolesnej, który mnie zafascynował, i kiedy byliśmy w Turynie, spotkaliśmy pewnego pasjonistę. Później mój proboszcz musiał udać się do Rzymu, a ja mu towarzyszyłem. Zamierzaliśmy przenocować w klasztorze tego zgromadzenia, załatwiliśmy sobie nawet rekomendację od turyńskiego znajomego. Wysłaliśmy więc list, a po dotarciu do Rzymu udaliśmy się na Celio, gdzie później wracałem wielokrotnie na rekolekcje i gdzie odbyliśmy pierwsze zebranie Stowarzyszenia z udziałem dwunastu egzorcystów.

Przybyliśmy około godziny 19. Furtian pasjonistów przyjął nas chłodno, ponieważ list polecający z Turynu nie dotarł. Krótko mówiąc, wyrzucił nas za drzwi!

Mój proboszcz, który znał ks. Alberionego, próbował skontaktować się z nim i zapytać, czy by nas nie ugościł. Zadzwoił więc z budki telefonicznej, a ks. Alberione odpowiedział: „Właściwie brakuje u nas wolnych miejsc. Ale mamy infirmerię^[9], gdzie są dwa łóżka. Nie ma teraz żadnego chorego, więc jeśli chcecie, możecie tutaj przenocować!”.

Udaliśmy się więc na via Alessandro Severo, gdzie był tylko mały dom. Tak spotkałem ks. Alberionego. W domu tym mieszkał bardzo sympatyczny bolończyk, który towarzyszył nam podczas posiłków. To on dużo mi opowiadał o ks. Alberionem i przekonał mnie o jego świętości.

Wtedy zdecydowałem się zapytać go o to, o co wcześniej pytałem Ojca Pio: „Czego Pan chce ode mnie?”.

Wstąpiłem do zgromadzenia, nie wiedząc, że nazywało się Towarzystwem Świętego Pawła, nie wiedząc, co robią jego członkowie. Nic nie wiedziałem, wstąpiłem, aby iść za ks. Alberionem! To było rzeczywiście osobiste spotkanie, osobisty

wybór. Nie wiedziałem nic o Rodzinie Świętego Pawła. Jakże wielkim świętym był ks. Alberione! Cóż to był za Boży człowiek! Modlił się nie mniej niż pięć godzin dziennie. Dzień i noc były dla niego tym samym, ponieważ nigdy nie spał. Teraz jest w niebie...

Nie wiem, jak to będzie, kiedy znowu się spotkamy!

Cóż, będzie tak, jak zechce Pan! Jak zechce On i kiedy On powie swoje „tak”.

Ojciec Pio jednak później był Księdza kierownikiem duchowym...

Ach, Ojciec Pio! Nigdy nie pragnąłem otrzymać od niego czegoś szczególnego. Jeździłem do niego wiele razy, zostawałem na dwa lub trzy dni, aby uczestniczyć w jego Mszy św. i wyspowiadać się. Jeździłem prawie co roku przez 26 lat, od 1942 do 1968 r. Doskonale pamiętam wiele Mszy św. w ogóle, ale przede wszystkim pierwszą i ostatnią. Żal było na niego patrzeć, kiedy był już na wózku inwalidzkim i ledwie odczytywał słowa z mszału. Co za różnica w porównaniu z Mszami św. odprawianymi na początku!

Będąc kiedyś w San Giovanni Rotondo i spacerując samotnie, poczułem jego intensywny zapach, tak silny, że nie mogłem powiedzieć, że go nie czuję. Zapach Ojca Pio – to był znak jego obecności i jego opieki.

Nie utrzymywaliśmy korespondencji, kontakt był tylko wówczas, gdy do niego jeździłem. Spowiedź i tyle. Jednak podczas spowiedzi zawsze mówił coś więcej. Mogłem też zadać mu pytania.

Ciekawe, co by powiedział Ojciec Pio na Księdza nominację na egzorcystę...

Ojciec Pio zmarł w 1968 r., a ja zostałem mianowany w roku 1986.

A jednak był przy mnie blisko, kiedy go potrzebowałem! W czasie egzorcyzmów wielokrotnie zły duch za pośrednictwem egzorcyzmowanej osoby mówił:

– Precz z tym zakonnikiem, nie chcę tu tego zakonnika!

– Kto to jest? Ojciec Pio?

– Tak, to on, nie chcę go!

Był obecny! Podobnie jak wielokrotnie obecny był o. Candido.

– Precz z tym księdzem! Precz z tym księdzem! – krzyczał.

– Kto to jest? Ojciec Candido?

– Tak, to on!

Cóż, jeśli oni dwaj są ze mną podczas egzorcyzmów, to znaczy, że dobra moja!

Również z o. Candidem łączyła Księdza bardzo głęboka więź.

Kilka razy udałem się do Scala Santa i spotkałem się tam z o. Candidem, rozmawiałem z nim. Znałem go, ale niezbyt dobrze, zaledwie trochę. Później natomiast przez sześć lat byliśmy nierozłączni.

Kardynał Poletti ofiarował mi wspaniały dar, ponieważ mianował mnie od razu na egzorcystę z wszystkimi uprawnieniami, choć byłem zależny od o. Candida, musiałem być posłuszny jego poleceniom. Pierwszą rzeczą, którą o. Candido

mi powiedział, było: „Niech ksiądz zacznie od razu u siebie w domu!”. Potem przychodziłem do niego, wspólnie odprawialiśmy egzorcyzmy, rozmawialiśmy, omawialiśmy różne przypadki.

Jak nominacja na egzorcystę wpłynęła na życie Księdza, zarówno w wymiarze codziennym, jak i duchowym?

Nominacja na egzorcystę znacząco zmieniła moje życie, ponieważ wcześniej zajmowałem się przede wszystkim dziennikarstwem, głoszeniem słowa Bożego, rekolekcjami i dniami skupienia. Były to całkowicie odmienne rodzaje działalności, z którymi rozstawałem się stopniowo, aby zająć się wyłącznie posługą egzorcysty.

Zająłem się nie tylko egzorcyzmowaniem, ale także samymi egzorcystami – doprowadziłem do założenia Krajowego Stowarzyszenia Egzorcystów w 1991 r., które następnie w 1994 r. zostało przekształcone w stowarzyszenie międzynarodowe. Zauważyłem bowiem, że było bardzo niewiele egzorcystów i że wielu kapłanów oraz biskupów w ogóle nie wierzyło w istnienie złego ducha albo wierzyli w istnienie zła wywoływanego przez Szatana, to znaczy w jego zwyczajne, ale nie nadzwyczajne działanie^[10]. Biskupi nie mianowali egzorcystów po prostu dlatego, że nie widzieli takiej potrzeby. Wobec tego zająłem się także informowaniem, pisząc książki, które odniosły absolutnie nieproporcjonalny sukces w stosunku do ich wartości.

Moja pierwsza książka *Wyznania egzorcysty*^[11], bardzo prosta, niezbyt głęboka, została przetłumaczona na 28 języków. Niewspółmierny sukces światowy, po dziś dzień jest książką, która pomimo upływu wielu lat nadal jest poszukiwana. W pierwszym

roku trzeba było zrobić sześć dodruków, i to w czasach, gdy nie istniała jeszcze odrębna reklama w świecie książek. Tę pozycję kupowano jak świeże bułeczki. Krótco po jej publikacji przydarzyło mi się coś szokującego. Spotkałem mniej więcej 50-letniego kapłana, który zaczepił mnie na ulicy, spojrzał na mnie i zapytał, czy jestem ks. Amorthem, który napisał książkę *Wyznania egzorcysty*: „Przeczytałem ją jednym tchem – powiedział. – W seminarium ani nigdzie indziej nikt mnie nie uczył o tych rzeczach!”. I pomyśleć, że byłem przekonany, iż napisałem zwykłe abecadło, które powinni znać wszyscy nauczyciele religii, wszyscy katecheci! Cóż, jego słowa sprawiły mi dużą przyjemność, ale jednocześnie skłoniły do głębokiej refleksji.

Krótko mówiąc, odniosłem wielki sukces z książkami, artykułami, wywiadami w prasie i telewizji. Możemy powiedzieć, że odprawiałem egzorcyzmy, ale zająłem się także promowaniem egzorcystów.

Ta wyjątkowa praca nie ściągnęła na mnie żadnych kłopotów. Zawsze byłem strzeżony przez Pana w sposób nadzwyczajny, dlatego uzyskałem wszelkie zezwolenia również ze strony biskupów, którym często nie szczędziłem krytyki. Nie wahałem się pisać, powtarzać, mówić we wszystkich językach, że jeśli wobec jakiegoś poważnego przypadku biskup nie podejmie stosownych kroków, popełnia grzech śmiertelny. Nie wiem, czy mógłbym powiedzieć coś mocniejszego niż to! Biskup bowiem jest jedyny, który ma wyłączność na mianowanie egzorcystów, a kiedy ktoś ma władzę o charakterze monopolu, fakt ten obarcza go także wielką odpowiedzialnością. Kilku biskupów napisało: „To nieprawda, to jest zbyt mocno powiedziane”. Jednak byli także inni, którzy przyznali mi rację, nie obrazili się. Nie doświadczyłem

więc żadnych nieprzyjemności z powodu napisanego przeze mnie zdania, które okazało się niewątpliwie bardzo inspirujące, zwłaszcza dla biskupów, którzy nie brali wcześniej na serio praktyki egzorcystatu.

Oczywiście również dzisiaj niektórzy stawiają opór, mimo iż dostąpiłem tej satysfakcji, że słuchali mnie nawet najwyżsi przedstawiciele Kościoła. Na przykład CEI wysłała list do biskupów, domagając się, aby we wszystkich diecezjach był przynajmniej jeden egzorcysta.

CEI zaakceptowała także moją sugestię dotyczącą terminologii, jaką należy przyjąć odnośnie do różnych zaburzeń wywoływanych przez złego ducha: *opętanie*, *dręczenie*, *obsesja* i *nękanie*. Nadałem określone znaczenie każdemu z tych terminów i to moje ujęcie zostało przyjęte.

Opętanie jest najsilniejszą formą. Występuje wówczas, kiedy wydaje się, że diabeł tkwi wewnątrz osoby. O *dręczeniu* mówimy, gdy nie ma obecności demona, ale występują bardzo poważne zaburzenia. Przykładem może tu być Ojciec Pio lub Proboszcz z Ars, dwie bardzo znane postaci. Niemniej zły duch może powodować także liczne pomniejsze zaburzenia: hałasy, anomalie dotyczące domów, zakłócenia snu – w porównaniu z tymi poważnymi są to drobne zaburzenia, ale są one częste. *Obsesja* jest wówczas, gdy ktoś ma natrętne myśli, od których nie potrafi się uwolnić, a które mogą nawet doprowadzić go do rozpaczy i decyzji o samobójstwie. Z kolei terminu *nękanie* używam w odniesieniu nie do osób, lecz domów, zwierząt i przedmiotów.

Mogę powiedzieć, że zawsze byłem traktowany w białych rękawiczkach. Nigdy nie byłem przez nikogo szykanowany, choć nie szczędzono wobec mnie także bardzo ostrych słów. Oczywiście

gdy zostałem egzorcystą, moje życie zmieniło się całkowicie w porównaniu z tym, jakie wiodłem wcześniej...

Zmiana przyniosła mi wielką korzyść duchową: żarliwsza stała się moja modlitwa i ufność w Bogu, ponieważ to On dokonuje wszystkiego. Podobnie wzrosły moje zawierzenie i moja miłość do Matki Bożej, choć już wcześniej byłem bardzo maryjny i poświęciłem Jej setki artykułów oraz sześć książek. Nastąpiło pogłębienie mojej relacji z Bogiem. Dotyczyło ono miłosierdzia Boga, Jego dobroci, Jego wspaniałomyślności i, rzecz jasna, Jego mocy! Święty Jan mówi: „Syn Boży ukazał się po to, aby zniszczyć dzieła diabła” (1 J 3, 8), a ja widziałem Go przy pracy! Również namacalnie doświadczyłem opieki Boga i Matki Bożej...

W tym doświadczeniu zawsze odczuwałem, że do Boga dochodzi się bardziej sercem niż umysłem. Niewątpliwie mianowanie na egzorcystę przyniosło mi wyraźną korzyść duchową, moje serce jeszcze bardziej zbliżyło się do Boga.

Mogę więc z pewnością powiedzieć, że zostanie egzorcystą bardzo korzystnie wpłynęło na moją duchowość, nauczyłem się wielu rzeczy, których nie znałem.

Zanim dostałem nominację, nigdy wcześniej nie widziałem egzorcyzmu, właściwie nawet o nim nie słyszałem, poza całkiem powierzchownymi rzeczami! Zwykle kiedy jakiś kapłan zostaje mianowany egzorcystą, nic o egzorcyzmie nie wie, musi się dokształcić, musi zacząć od abecadła.

Pochodzę z Modeny i tam przeżyłem moje pierwsze 22 lata. Zawsze byłem mocno zaangażowany w Akcję Katolicką, w dzieła parafialne, stale miałem kontakt z księżmi, ale nigdy nie słyszałem o egzorcyzmach, nigdy nie słyszałem o istnieniu jakiegoś egzorcysty... po prostu dlatego, że ich nie było. Nie było ani jednego.

Później do głębi przestudiowałem powody tego braku: w Kościele rzymskokatolickim w ostatnich trzech stuleciach następowało stopniowe porzucanie egzorcystatu. Pierwszym, który to zauważył i który próbował temu zaradzić, był hiszpański karmelita – o. Franciszek Palau, beatyfikowany w 1988 r. przez Jana Pawła II.

W pewnym domu w Barcelonie, otrzymanym w darze, Franciszek Palau zgromadził wielu chorych i wszystkich ich egzorcyzmował. Wszyscy, którzy byli opętani, doznawali uzdrowienia i opuszczali placówkę, natomiast tych, którzy byli rzeczywiście chorzy psychicznie, zostawiał trosce lekarzy, świadczących swe usługi charytatywnie. Kiedy biskup się dowiedział o jego działalności, zakazał mu odprawiać egzorcyzmy, a on zawsze był posłuszny. W każdym razie zdążył już sobie wyrobić oko, by rozpoznać, kto naprawdę jest chory psychicznie, a kto opętany. On został błogosławionym, jego biskup nie!

Jeszcze dzisiaj w wielu krajach nie ma egzorcystów. Otrzymałem dużo zaproszeń z zagranicy, by mówić na ten temat. Nie mogłem ich przyjąć między innymi z powodu nieznamości języka. W tamtym czasie nieliczni działający egzorcyci stanowili zupełnie wyjątkowe przypadki. Powiedziałbym, że Pan – ponieważ powtarzam, że wszystko było Jego dziełem – posłużył się mną, aby ponownie rozpowszechnić egzorcystat w świecie.

Z jakiego powodu Kościół rzymskokatolicki porzucił praktykę egzorcyzmu?

Niewątpliwie bardzo duży wpływ wywarł racjonalizm, iluminizm. Powinniśmy zacząć od momentu, kiedy powstała inkwizycja, mania

tak zwanych *bonae feminae*, które uważano za trochę niespełna rozumu, a następnie zaczęto je nazywać czarownicami i skazywać na stos. Trzeba zauważyć, że w Hiszpanii wielkiego inkwizytora Torquemady nie było czarownic palonych na stosie. Słynny jest przykład francuskiego biskupa, który wobec pewnej zakonnicy będącej czarownicą, opętanej przez złego ducha i wyrządzającej wiele zła, zamiast donosu i skazania na stos zastosował egzorcyzmy, po dwóch latach została ona uwolniona i prowadziła święte życie. Jednak niewiele było tak inteligentnych biskupów, postępujących w podobny sposób. Któregoś dnia podczas mojego wystąpienia na falach Radia Maria zostałem zapytany, czy św. Karol Boromeusz skazywał czarownice na stos. Musiałem odpowiedzieć twierdząco. Najwyraźniej świętość nie zwalnia z bycia ofiarą mentalności czasów, w których się żyje!

W późniejszym okresie, w reakcji na te przerażające nadużycia i zbiorowe szaleństwa, zaczęto wszystko negować: nie ma czarownic, nie ma diabłów, wszystko zostało usunięte! Zlikwidowano wszystko, przestano odprawiać egzorcyzmy. Z jednej skrajności popadnięto w drugą.

W każdym razie porzucenie egzorcyzmów pokrywało się nie z negacją zła, ale tylko z niewiarą, że demon ma nadzwyczajną władzę wejścia w posiadanie osób i wyrządzenia im krzywdy także przez mniej lub bardziej poważne zaburzenia. Praktycznie zostało zanegowane działanie złego ducha. Demon czerpał satysfakcję z tej sytuacji!

Najmilsze dla złego ducha jest to, że się nie wierzy w jego istnienie. On jest z tego powodu naprawdę szczęśliwy! Robi wszystko, aby się ukryć, aby się nie ujawnić, aby ludzie wierzyli, że nie istnieje żadna ciemna moc. Na tym polegało i nadal polega jego

prawdziwe zwycięstwo.

W każdym razie, jak już powiedziałem, dziś coś się zmienia w całym świecie, choć wciąż jeszcze nikt nie uczy kapłanów egzorcystów zaraz po nominacji, jak należy działać praktycznie. Jest to skutek tej postawy z przeszłości.

Do dzisiaj nie udało mi się wystąpić na uniwersytecie, choć mam wielu przyjaciół również wśród rektorów. W pierwszej kolejności zwróciłem się do władz Uniwersytetu Laterańskiego, prosząc o możliwość prowadzenia w ramach zajęć pozauniwersyteckich kursu o sakramentalium egzorcyzmu, który jest przecież sakramentalium uwzględnionym przez prawo kanoniczne. Spotkałem się z odmową! Początkowo ciągle dostawałem odmowne odpowiedzi ze strony władz Kościoła. Później, kiedy także ostatni papież zaczęli poruszać ten temat, zachęcać egzorcystów, sprawy nabrały innego obrotu i już nikt nie ośmiela się oficjalnie przeciwstawiać.

Czy uważa Ksiądz, że potrzebny jest kurs uniwersytecki, który by formował egzorcystów?

W minionych stuleciach, kiedy jeszcze było dość sporo egzorcystów, każdemu z nich pomagali młodszy kapłani. Dlatego też gdy jeden zaprzestawał działalności, zawsze byli gotowi następcy. Krótko mówiąc, istniała szkoła praktyczna z prawdziwego zdarzenia!

Wielką łaską było dla mnie to, że zostałem mianowany egzorcystą przez kard. Poletiego jako pomocnik o. Candida Amantiniego, świętego i słynnego egzorcysty, którego miałem za nauczyciela przez sześć lat. To było dla mnie wielkie szczęście,

ponieważ również ja startowałem od zera, nie wiedziałem absolutnie nic. Akurat wczoraj odpowiedziałem na list pewnego mianowanego na egzorcystę miesiąc temu kapłana, który prosił mnie o rady. Poradziłem mu, aby udał się do jakiegoś praktykującego egzorcysty i przyglądnał się jego sposobowi postępowania. Do mnie przychodziło wielu kapłanów, nawet na kilka miesięcy, aby uczestniczyć w moich egzorcyzmach, a potem byli nominowani w swoich diecezjach i mówią, że są moimi uczniami. To jest prawdziwa szkoła. Niestety nie istnieją studia uniwersyteckie w tym kierunku. Coś się tworzy, na przykład tutaj, w Rzymie, Instytut Regina Apostolorum co roku prowadzi kurs, jednak niewiele to zmienia w ogólnym obrazie. Oczywiście nikt, kto naprawdę ma zaburzenia wywołane przez złego ducha, nie zgodziłby się stanąć przed grupą kapłanów uczących się roli egzorcysty, aby poddać się egzorcyzmowi wobec całego zgromadzenia! Każdemu zależy na dyskrecji! Uczenie się bez odbywania praktyki egzorcyzmów, bez widzenia egzorcyzmów, pozostaje czymś bardzo ubogim. Można potraktować jako zachętę, jako bodziec, ale to nie wystarczy. Prawdziwą szkołą jest praktyka, możliwie nawet u większej grupy egzorcystów, ponieważ każdy używa swojej własnej techniki.

Można by pomyśleć także o nagrywaniu egzorcyzmów, ale nowy rytuał, wśród wielu błędnych rozstrzygnięć, ma także zakaz filmowania i fotografowania egzorcyzmów.

Nam, profanom, trudno jest zrozumieć, jak działają zasady rytuału i jak egzorcysta decyduje, czy użyć tego dawnego, czy nowszego. Czy Ksiądz, pozostając wierny formułom egzorcyzmu ze starego rytuału, okazał w ten sposób

nieposłuszeństwo wskazaniom Kościoła?

Przez dziesięć lat nowy rytuał trwał *ad interim* razem ze starym. Na jego temat napisałem bardzo krytyczne słowa i wraz z siedemnastoma innymi egzorcystami wysłałem do Watykanu list, nazwany *Listem osiemnastu*, zawierający krytyki i korekty do nowego rytuału. Wręczyłem go również *brevi manu* Ojcu Świętemu i Kongregacji do spraw Kultu... Nasze uwagi nie zostały w żadnym stopniu uwzględnione. Jedyną rzeczą, którą udało się nam uzyskać *in extremis*, kiedy już nowy rytuał był na biurku papieża, gotowy do podpisu, było włączenie *positio*, w której zostało stwierdzone, że wciąż dopuszcza się stosowanie starego rytuału, o ile poprosi się o zezwolenie własnego biskupa, który z kolei powinien poprosić o zezwolenie Kongregację do spraw Kultu. Zatem jest uprawnione, po uzyskaniu pozwolenia, używanie starego rytuału. Ja je uzyskałem, dzięki czemu pozostaję w posłuszeństwie.

Zaciekle występowałem przeciwko nowemu rytuałowi i nie szczędziłem krytyk również z powodu innej jego zasadniczej niespójności: zakazu przeprowadzania egzorcyzmu w przypadku uroku! Dlaczego? Skoro 90% opętań jest wynikiem rzuconego uroku. Uzyskałem, że w nowym wydaniu ten zakaz został usunięty, a nie było to łatwe, ponieważ rytuał ukazał się już wcześniej z podpisem papieża!

Niektórym może się wydać niejasna kwestia dotycząca zła i Kościoła, który nie uznaje nadzwyczajnego działania demona...

Musimy coś uściślić: oficjalnie Kościół zawsze uznawał działanie Złego. Zawsze było prawo kanoniczne, które mówi o sakramentalium egzorcyzmu; zawsze był rytuał rzymski, który wyjaśnia, jak przeprowadza się egzorcyzmy. Niemniej pozostaje faktem, że biskupi nie mianowali egzorcystów, czyli tak jakby ich nie uznawali!

W każdym razie fakty historyczne trzeba umieścić w stosownym czasie, bo inaczej niczego się nie zrozumie. Kiedy papież autoryzował modlitwę za heretyków, stało się tak na skutek *vox populi*, sposobu myślenia ludu, który tego chciał. W przypadku egzorcyzmów nastąpił powszechny sprzeciw i na ogół racjoniści nadal są przeciwni wierze w te rzeczy!

Codziennie stawanie wobec tak wielkiego cierpienia przeżywanego na wszelkie możliwe sposoby, od nękania po opętanie, pozwoliło Księdzu rozwinąć nie tylko współczucie, ale również coś znacznie większego.

Rozwinałem miłość do bliźniego. Widok tak wielkiego cierpienia sprawia, że uczestniczy się w cierpieniu drugich i że rodzi się pragnienie przyniesienia ulgi, dania czegoś, aby je zmniejszyć. Stąd odczuwa się wielki wzrost miłości.

Dodam poza tym, że dla egzorcysty fundamentalną rzeczą jest praca nad przybliżaniem dusz do Boga. Bardzo często nie jesteśmy w stanie przez same egzorcyzmy uzyskać całkowitego uwolnienia. Udaje się nam jednak sprawić, że dana osoba, która była daleko od Boga, wraca do praktykowania wiary, do Mszy św., komunii, spowiedzi i intensywnej modlitwy. W zadaniu egzorcysty widziałem

właśnie pewien bodziec dla mojego kapłaństwa: nigdy wcześniej nie wysłuchałem tylu spowiedzi, często połączonych z nawróceniami, jak od czasu, gdy zostałem mianowany. Dlatego też wysiłek nas, egzorcystów, zmierza przede wszystkim do tego, by przybliżyć dusze do Boga, zbliżyć je do Kościoła, do sakramentów, do Najświętszego Sakramentu. Jest to nasz główny wysiłek. Czasami może on być jedyny. To nie zmienia faktu, że ma podstawową wartość i znaczenie, ponieważ chcemy, aby wszystkie dusze poszły do nieba, i to się liczy. Uwolnienie od bolączek doczesnych może mieć wartość względną, ponieważ Pan ma swoje plany wobec każdej osoby.

Powiem to także podczas najbliższego programu w Radiu Maria, jeśli Bóg zechce^[12]: bardzo często ktoś nie rozumie, dlaczego nie następuje uwolnienie, skoro ze strony kapłana i ze strony samej osoby zainteresowanej jest wszelkie możliwe zaangażowanie, również dzięki przyjaciółom i krewnym, którzy się modlą... Otóż Bóg ma swoje plany: czasami pozwala, aby dana osoba doznawała udręek ze strony Złego dla jej oczyszczenia, dla jej uświęcenia. Nie przypadkiem św. Jan Chryzostom nazywał złego ducha uświęcicielem dusz. Dodałbym jednak: wbrew swej woli!

Bóg pozwala na to, ponieważ patrzy daleko, na życie wieczne. My jesteśmy za bardzo związani z życiem ziemskim, z rzeczami doczesnymi, z tym, co bezpośrednio zależy od naszych zmysłów. Chcielibyśmy wszystkiego i od razu, jak młodzi; tymczasem Bóg patrzy na fundament przepowiedania Jezusa, który rozważamy w trzeciej tajemnicy światła: „Moje królestwo nie jest z tego świata” (J 18, 36). Trzeba oderwać się od dóbr i przywiązań ziemskich nie dlatego, że nie mają one wartości, ale aby nie były przeszkodą w patrzeniu na niebo. Bardzo ważne jest patrzeć na niebo,

odrywając się od spraw tej ziemi. Święty Paweł mówi nam: „Jeśli więc zostaliście wskrzeszeni z Chrystusem, szukajcie tego, co w górze, gdzie Chrystus zasiada po prawej stronie Boga” (Kol 3, 1). Tutaj tkwi cały powód tego, że czasami odnosimy wrażenie, jakby nasze egzorcyzmy nie przynosiły skutku. W rzeczywistości my nie widzimy konsekwencji w wymiarze fizycznym, ale one odnoszą wielki skutek o charakterze duchowym.

To jest ważne przesłanie, zwłaszcza dla młodych egzorcystów z niewielkim doświadczeniem, ponieważ bardzo łatwo jest się zniechęcić, kiedy nie widzi się rezultatów. Warto odkryć, że zawsze jest jakiś skutek, nawet jeśli nie jest widoczny!

Zawsze jest jakiś skutek. Ludzie przybywają do mnie z całych Włoch, a nawet z zagranicy, i mówią: „Byłem u wielu egzorcystów, ale mój przypadek jest zbyt trudny, potrzeba silnego egzorcysty”. Mają obsesję silnego egzorcysty! Tymczasem egzorcysta działa w imieniu Kościoła, jest ludzkim stworzeniem. Owszem, może niektórzy charakteryzują się większą świętością i większym doświadczeniem, jak na przykład mój mistrz – o. Candido albo też o. La Grua na Sycylii. Jednak nie tylko to się liczy, choć ma to swoje znaczenie. Istnieją Boże plany wobec poszczególnych osób, zawsze ukierunkowane na życie wieczne. Jeśli nie ma takiej perspektywy, wówczas traci się tylko czas. Bardzo często traci się czas właśnie dlatego, że ludzie, nie widząc rezultatów, zniechęcają się i przestają walczyć.

Możemy sobie wyobrazić, że każdy egzorcysta w czasie swej posługi jest wystawiany na ciężką próbę. Oczywiście każdy ma swoje osobiste trudności, ale możliwe, że istnieje jakaś próba wspólna wszystkim.

Myślę, że wszyscy egzorcyci mają jakąś próbę, która później okazuje się dowodem wiary wobec Pana. Wszyscy powinni działać z ogromną pokorą: „Ja nic nie znaczę” – to jest podstawa prawdy! „Ja nic nie znaczę, a Tym, który działa, jest Pan, Duch Święty”.

Pewien wielki egzorcysta, ks. Pellegrino Ernetti, mawiał: „Najpierw ważne jest przyzywać Pana, Matki Bożej i Ducha Świętego, poza tym liczą się modlitwy nakazujące, cała reszta jest stratą czasu!”. On dopiero beształ demona! Ale miał także szacunek do samego siebie. Na przykład starał się unikać bycia oplutym czy uderzonym, więc odprawiał egzorcyzmy, stając za plecami osoby egzorcyzmowanej. Stał z tyłu. W jednej z jego książek, zawierającej także zdjęcia, ponieważ wówczas jeszcze nie było zakazu fotografowania, widać, że on zawsze stoi za plecami.

Tym, co się liczy, jest wielka pokora, wielka wiara i bycie gotowym na przyjęcie woli Bożej, jakkolwiek by się przejawiała, wiedząc, że egzorcyzm ma przede wszystkim na celu zbliżenie dusz do Boga, zwiększenie ich wiary, ich miłości, ich ducha modlitwy, zwłaszcza jednak miłości. Na przykład, jeśli nie ma przebaczenia, nigdy nie będzie przyjaźni, trwałej zgody. Również w przypadku związków małżeńskich jest to zawsze konieczne, podobnie jak w relacjach między rodzicami i dziećmi: jeśli nie ma przebaczenia, nic nie może trwać przez dłuższy czas. Jest to jeden z fundamentów miłości! Tak postępuje się naprzód, ufając w Panu, wiedząc, że sami nic nie znaczymy...

W moim doświadczeniu nigdy nie widziałem owoców na końcu egzorcyzmu. Potem czasami otrzymywałem informację: „Ojcie, po egzorcyzmie czułem się bardzo dobrze, ustało to zaburzenie...”. A ja zawsze odpowiadałem: „Dziękuj Panu, ja nie mam z tym nic wspólnego!”.

Zdarzają się głośne uwolnienia z licznymi krzykami lub wydalaniem najróżniejszych przedmiotów, ale są to rzadkie przypadki. Ja miałem tylko jedno takie zdarzenie, o którym chciałbym opowiedzieć.

Od jakiegoś czasu egzorcyzmowałem pewną zamężną kobietę. Któregoś dnia – w święto Niepokalanej, dzień szczególnie sugestywny – razem z o. Giacobbem, innym egzorcyztą, znacznie lepszym ode mnie, przez pięć i pół godziny odprawialiśmy egzorcyzmy. Kobieta wydawała się wreszcie uwolniona! Łzy, uściski, radość... a po kilku dniach wszystko wróciło.

Ojciec Candido mówił: „Próżno odprawiać długie egzorcyzmy, jeśli nie jest to moment ustalony przez Pana...”. Często demon, kiedy jest pytany w trakcie egzorcyzmu, zapowiada datę swojego wyjścia. Problem polega na tym, że on jest kłamcą. Raz mnie nabrał, zakpił sobie ze mnie, bo we wspomnianym wyżej przypadku zapowiedział, że odejdzie właśnie w dniu Niepokalanej, ale tak się nie stało. Więc później go zapytałem:

– Dlaczego nie wyszedłeś?

– Czy nikt cię nie nauczył, że jestem kłamcą? Czy nikt ci nie powiedział, że ja nie mówię prawdy? – odpowiedział.

Oszukał mnie, poczułem się wystrychnięty na dudka przez demona! To prawda, on jest kłamcą, jednak czasami jest zmuszony przez Boga mówić prawdę, i wówczas w danym dniu i o określonej godzinie naprawdę wychodzi. Zdarzył mi się taki epizod z pewnym

rolnikiem, który miał około 26-27 lat. Był to okropny przypadek. Do pomocy miałem franciszkanina, brata mniejszego o imieniu Sebastiano, i do tego 3-4 bardzo silne osoby, które go mocno trzymały. W czasie egzorcyzmu nawet lewitował. Mówił stale po angielsku, ja nie rozumiałem, ale ktoś mi tłumaczył. Od razu mi powiedział:

– Ja jestem Lucyfer.

Trzeba wiedzieć, że powiedzenie imienia jest dla demona poważną porażką. On natychmiast ujawnił swoje imię. Powiedział także:

– Odejdę 21 czerwca o godzinie 11.

Zaczęliśmy egzorcyzmy w lutym, odbyliśmy wiele spotkań, a potem wyznaczyłem mu spotkanie po 21 czerwca. Rolnik przyszedł całkowicie uwolniony. Zapytałem go:

– O której godzinie się uwolniłeś?

– Dokładnie o 11 – odpowiedział.

– Jak to zauważyłeś?

– Byłem sam w polu. Myślę, że wydałem wielki okrzyk, ale nie jestem tego pewien.

Dla pewności odprawiłem nad nim egzorcyzm jeszcze parę razy, ponieważ czasami zdarzają się uwolnienia chwilowe: demon odchodzi na jakiś czas, licząc, że osoba stopniowo zacznie się oddalać od Kościoła i być może pójdzie drogą grzechu, by móc ją ponownie schwytać w swoje szpony. I w takim przypadku jest dużo gorzej niż za pierwszym razem!

Boję się takich chwilowych uwolnień. Boję się także uwolnień rzekomych, fałszywych. Czasami zły duch udaje, że wychodzi, i wówczas przez pewien czas w dalszym ciągu dokonuję egzorcyzmów. Na ogół nie odmawiam modlitwy dziękczynienia

za dokonane uwolnienie, jeśli nie minie przynajmniej rok. Ojciec Candido zawsze powtarzał: „Nie spodziewaj się zobaczyć, że na końcu egzorcyzmu demon odejdzie i wszyscy będą szczęśliwi. Nie oczekuj tego! On odchodzi dopiero w momencie ustanowionym przez Pana! To On ma swoje plany, to On wszystkiego dokonuje!”. W tym przypadku demon zakomunikował datę i ją zachował, choć w danym momencie osoba nie była poddawana egzorcyzmowi.

Większość ludzi myśli, że przystąpienie do walki z demonem może budzić spory strach...

Nigdy! Ja nigdy się nie bałem, nawet na początku! Nigdy!

Zawsze powtarzam, że to demon boi się mnie. Wielokrotnie mówiłem w telewizji: „Kiedy demon mnie widzi... robi w gacie!”. Na początku towarzyszył mi o. Candido, a więc miałem mocne wsparcie. Potem zawarłem żelazny układ z Matką Bożą! Wiele razy Szatan mi mówił: „Tobie nie mogę nic zrobić, bo ty jesteś zbyt strzeżony”. Mam mojego Anioła Stróża, mam św. Gabriela, który jest moim patronem, i mam płaszcz Matki Bożej! Czuję się jak basza, zawsze czułem się bezpieczny!

Mam wielu pomocników z wysoka, ale ci przed chwilą wymienieni to podstawa! Otoczony płaszczem Maryi niczego się nie boję. Nigdy też nie miałem żadnych nękań, podczas gdy o. Candido ich doświadczył. Ojciec Candido był pasjonistą i działał przy Scala Santa. Kiedyś wyjechał poza Rzym, a tymczasem przybył jakiś jego współbrat i umieszczono go w jego celi. Następnego dnia wrócił o. Candido, a ten współbrat zapytał go:

– Jak ojciec może spać w tym pokoju? Bez przerwy jakieś hałasy,

bez przerwy...

– Nie zwracam na to uwagi! – odpowiedział.

Poza tym co noc wstawał i szedł do kaplicy na godzinę adoracji. Ojciec Candido był człowiekiem wielkiej modlitwy! Dowiedziałem się od kogoś, kto był przy nim blisko, że w ostatnich chwilach na łożu śmierci doświadczył ataków demona: sztywniał, stawał się poważny i zdrętwiał... Cóż, nie wiemy, jak będziemy umierać! Nie przypadkiem powtarzamy tak wiele razy: „Módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej”. W życiu ważne są dwa momenty: ten obecny i moment śmierci. Potrzeba pomocy Matki Bożej!

Trudno sobie wyobrazić, jak można prowadzić dialog z demonem, co i jak można komunikować. Jaką formację Ksiądz otrzymał?

Otrzymałem wspaniałe nauki. Te, które uważam za najważniejsze, dotyczą Matki Bożej. Pewien zaprzyjaźniony ze mną egzorcysta, nieżyjący już od dawna, dużo starszy ode mnie, z którym byliśmy przyjaciółmi, zanim jeszcze zostałem egzorcystą, zapytał diabła:

– Powiedz mi, jakie przymioty Najświętszej Maryi najbardziej wprawiają cię we wściekłość, jakie sprawiają ci najwięcej bólu!

Odpowiedź brzmiała:

– Ona jest najczystsza ze wszystkich stworzeń, a ja jestem największym świntuchem; Ona jest najpokorniejsza ze wszystkich, a ja jestem najbardziej zbuntowany; Ona jest najbardziej posłuszna, a ja nigdy nie jestem posłuszny!

Pewnego dnia podczas egzorcyzmu zapytałem:

– Pewien twój kolega dał taką odpowiedź na temat Matki Bożej mojemu koledze. Teraz powiedz mi: jaki jest czwarty przymiot Matki Bożej, który wprawia cię we wściekłość.

Nie mogłem wpłynąć na niego, ponieważ nie miałem w głowie żadnej myśli!

– Ona mnie zawsze pokonuje, ponieważ nigdy nie została nawet muśnięta przez najmniejszy cień grzechu – odpowiedział.

Cóż za słowa! Wystarczy jedno spojrzenie Matki Bożej, aby demon uciekł. Również w czasie tego epizodu w Lourdes, kiedy w pewnym momencie jakieś głosy wołały do Bernadetty: „Uciekaj, uciekaj...” – były to głosy demona – wystarczyło, że Matka Boża skierowała ku nim swój wzrok, a natychmiast znikły!

Pamiętam pewną lekcję, której kiedyś demon udzielił o. Candidowi. Uwalniając jakąś osobę, mówił do demona:

– No idź już, Pan ci przygotował dobrze ogrzany domek, w którym nie będzie ci zimno, w którym będziesz się wygrzewał...

Na to diabeł odpowiedział stanowczo:

– Ty nic nie rozumiesz!

Kiedy diabeł przerywa, mówiąc: „Ty nic nie wiesz, ty nic nie rozumiesz”, znaczy to, że Pan każe mu dać lekcję egzorcysty. Słowa: „To nie On stworzył piekło!”, znaczą, że Bóg stworzył tylko rzeczy dobre.

– Istnienie piekła nie było w planach Boga. To my to zrobiliśmy, Jemu nawet to do głowy nie przyszło – mówił dalej diabeł.

W żadnej książce teologicznej nie znajdziemy informacji, że piekło zostało stworzone przez demony, ale również w żadnej książce nie mówi się, że stworzył je Bóg. Nie znajdziemy tego naprawdę nigdzie.

Cóż za niesłychana lekcja dla kogoś, kto – jak o. Candido – uczył

teologii, Pisma Świętego!

Co w posłudze Księdza jest powodem rozgoryczenia, a co przynosi radość?

Największą przykrość sprawia mi widok ludzi, którzy są związani tylko z ziemią, a nie z niebem, kiedy stwierdzam, że pociągają ich jedynie sprawy materialne. Gdy interesuje ich tylko uzdrowienie fizyczne, ale nie są gotowi zrobić nawet jednego kroku w stronę uzdrowienia duchowego. Z kolei tym, co daje mi największą satysfakcję, jest widok osób, które się łączą z Bogiem, które się nawracają, które wracają do sakramentów, a potem włączają się w jakąś grupę modlitewną.

Zawsze byłem przyjacielem wolności! Mówię: „Dobrze robicie, włączając się w grupę modlitewną, jednak nie przywiązujcie się do niej zbyt mocno, ponieważ tam, gdzie są ludzkie stworzenia, tam też są ludzkie wady. Jeśli w pewnym momencie zauważycie, że w danej grupie nie czujecie się już dobrze, z całą wolnością odejdźcie do innej! Zawsze czujcie się wolni, również w dobru”. Bardzo często się zdarza, że w jakiejś grupie ktoś bierze górę, chce dominować nad innymi, chce rządzić, i wówczas grupa nie jest już taka jak dawniej, nie ma już pogody ducha, miłości, pokoju, jakie były wcześniej. Znaczący to, że pora ją zmienić.

Wsparcie ze strony grupy modlitewnej jest zawsze korzystne. Życie zakonne we wspólnocie, czyli w grupie, sięga korzeniami św. Pachomiusza. Wcześniej było życie eremickie, później stało się ono cenobickie; najpierw każdy żył na własny rachunek, ale potem zaczął się łączyć ze swoim kierownikiem

duchowym, a następnie zrodziły się wspólnoty zakonne. Święty Pachomiusz na początku żył jako pustelnik, później pomyślał, że lepiej byłoby to zmienić, ponieważ wielu przychodziło do niego po radę i decydowało się wieść życie w jego pobliżu. Wówczas zbudował cenobium z murem dookoła. Kiedyś jeden z jego braci powiedział mu:

– Zobacz, ten mur jest zbyt ciasny, musisz go poszerzyć.

Święty Pachomiusz dał mu taką szorstką odpowiedź:

– Nic nie rozumiesz!

Później jednak, rozmyślając nad tym, zdał sobie sprawę, że odpowiedź udzielona bratu była niestosowna. Zrozumiał, że miłość praktykuje się wówczas, gdy się jest w grupie, w rodzinie, w pracy – krótko mówiąc, gdy się ma kontakt z innymi, ponieważ w ten sposób jest więcej okazji do wprowadzania jej w życie.

Również w grupach jest wiele okazji, by praktykować miłość, bardzo jej w nich potrzeba i okazji tam nie brakuje.

Wracając do tematu zła: naprawdę trudno jest zrozumieć, dlaczego jakaś część osób konsekrowanych nie przyjmuje za możliwe nadzwyczajne działanie złego ducha.

Wielu kapłanów nie wierzy w demona! Również do biskupów my, egzorcyci, mówimy: „Eksceleńca nie wierzy w Ewangelię!”, kiedy nie chcą mianować egzorcystów albo kiedy nie wierzą w nadzwyczajne działanie demoniczne. A przecież Ewangelia jasno o tym mówi!

Wspomnijmy choćby tylko o egzorcyzmach, których Jezus dokonywał na ulicy, w synagodze, gdzie popadło, w miejscach

publicznych, a potem udzielił władzy apostołom i oni kontynuowali. A teraz my musimy to robić w ukryciu, prywatnie!

Dla mnie najbardziej wymowny jest fragment Mk 16, 17-18: „Tym, którzy wierzą, takie znaki będą towarzyszyć: W moje imię będą wyrzucać demony, będą mówić nowymi językami (...). Będą na chorych kłaść ręce, a ci zostaną uzdrowieni”.

Na mocy tych słów w pierwszych latach chrześcijaństwa wszyscy wykonywali egzorcyzmy. Później, kiedy niestety w Kościele łacińskim próbowano wszystko uporządkować, zostało ustanowione sakramentalium egzorcyzmatu, zarezerwowane dla samych biskupów, a więc tylko oni mają władzę mianowania egzorcyzmatu spośród kapłanów albo dokonywania egzorcyzmów osobiście.

Katolickie Kościoły wschodnie nigdy nie zaakceptowały tego faktu. U nich każdy, kto czuje się na siłach, może je odprawiać.

Ja widzę to tak: ponieważ po ustanowieniu sakramentalium przekazano monopol biskupom, aby móc trzymać się mandatu Jezusa – „Ci, którzy uwierzą, w moje imię będą wyrzucać demony” (por. Mk 16, 17) – można obejść tę przeszkodę przez modlitwy o uwolnienie, które mają ten sam cel, ale nie są oficjalnymi modlitwami Kościoła.

Podczas gdy egzorcyzm jest modlitwą publiczną, modlitwa o uwolnienie ma charakter prywatny, odmawia się ją zwyczajnie na mocy własnej wiary w słowo Jezusa Chrystusa. Zwracając się do krajów, gdzie nie ma egzorcyzmatu, zawsze mówiłem, żeby odmawiać modlitwy o uwolnienie, przede wszystkim powinni to robić kapłani. Również świeccy mogą je odmawiać i istnieje wiele miejsc, gdzie czynią to grupy modlitewne, zwłaszcza te związane z Odnową w Duchu Świętym. Jeśli modlitwy są odmawiane z prawdziwą wiarą, przynoszą rezultaty.

Kiedyś podczas międzynarodowego kongresu egzorcystów wysłuchaliśmy konferencji na temat egzorcyzmów u Żydów. Punktem wyjścia było zdanie Jezusa: „Czyją mocą wyrzucają je wasi synowie?” (Mt 12, 27). Można stąd wywnioskować, że także Żydzi mieli egzorcystów, choć wspomina się o nich tylko w tym miejscu.

Powiedziałbym, że egzorcyzm we właściwym znaczeniu tego słowa został ustanowiony przez Jezusa, który przyszedł w celu zniszczenia dzieł Szatana. Oznacza to, że Jezus chce zniszczyć także dzieło diabelskie, które przejawia się przez dręczenie ludzi, opętanie, nękanie i tak dalej. Jezus chce zniszczenia tego wszystkiego. Jezus chce wolności, chce wyzwolenia. Potem jednak patrzy na poszczególne przypadki, potrzeby danej osoby, biorąc pod uwagę, że potrzeby duchowe są ważniejsze od tych doczesnych.

Powtarzam więc, że to od Jezusa zaczynają się egzorcyzmy, choć ktoś mógłby zwrócić uwagę, że także poganie je odprawiali dużo wcześniej przed Nim, przy pomocy swoich guru, wieszczków czy czarowników, stosując dziwne obrzędy... ale w tych przypadkach to wszystko jest dziełem Szatana. Ludzie, którzy zapadali na różne choroby, cierpieli z powodu rozmaitych zaburzeń, uciekali się do tych osób, które działały przez odpowiednie rytuały, często związane z ofiarami, niestety także z ludźmi, nawet dziećmi.

Przytaczam ten przykład, aby podkreślić, że zło zawsze istniało, a szukanie, odkrywanie sposobu, w jaki można by je zwalczyć, jest czymś wpisanym w ludzką naturę. Stosowana metoda zależała od kontekstu społeczno-kulturowego, w jakim żyły dane osoby. Powtórzę jednak, że egzorcyzm we właściwym sensie zrodził się właśnie dzięki Jezusowi Chrystusowi, aby zniszczyć dzieło Szatana. Niewątpliwie dręczenie ludzi jest dziełem Szatana.

Rodzi się myśl, że nadzwyczajnym działaniem Szatana jest także to, iż biskupi oraz księża nie wierzą w jego istnienie...

Powiedziałbym, że jest to zwyczajne działanie, ponieważ on zawsze usiłuje oddalić nas od słowa Bożego, od sakramentów, od wszystkiego, co dobre. Nie ulega wątpliwości, że jest to zwyczajna pokusa; nadzwyczajne działanie jest wyjątkiem, ale działaniem, na którym złemu duchowi najbardziej zależy, jest doprowadzenie ludzi do upadku w grzech lub błąd. I w tych przypadkach również kapłan się myli, nie biorąc pod uwagę Ewangelii, która mówi bardzo wyraźnie na ten temat. Złemu duchowi zależy na tym bardziej niż na czymkolwiek innym. Jego celem jest oddalenie dusz od Boga, spowodowanie ich upadku w grzech i ostatecznie wtrącenie do piekła – to jest główny cel. Do tego dochodzą inne rzeczy, lecz one nie są najważniejsze.

Na przykład uważam, że demon jest zadowolony, że egzorcyzmy muszą się odbywać w ukryciu. Gdyby były sprawowane publicznie, zobaczylibyście, jaki efekt by wywołały! Wystarczy wspomnieć o Mszach św., w czasie których odbywają się także modlitwy o uwolnienie. Ludzie krzyczą, rzucają się na ziemię... Trzeba zobaczyć, jaki skutek to wywołuje wśród obecnych! Myślę o egzorcyzmach, które Jezus przeprowadzał publicznie. Miały one ogromne oddziaływanie, budząc wiarę w istnienie złego ducha. Bo jest prawdą, że wielu księży w to nie wierzy, ale dużo więcej jest osób świeckich, które w to nie wierzą – to nie ulega wątpliwości!

Jestem wdzięczny twórcom filmu *Egzorcysta*, ponieważ opiera się on na rzeczywistym wydarzeniu, które się rozegrało w 1946 r. i które zostało później sfabularyzowane.

Ksiądz często mówi o ruchu charyzmatycznym i jego zaangażowaniu w walkę duchową...

Ten ruch to Katolicka Odnowa Charyzmatyczna, taka jest jego oficjalna nazwa znana w świecie. Do tego ruchu należą 83 miliony katolików. Gdy piszą do mnie z krajów, gdzie nie ma egzorcystów, zalecam zwrócić się do Odnowy, ponieważ oni organizują modlitwy o uzdrowienie i o uwolnienie.

Ksiądz mówi z goryczą także o „ucieczce” wielu w stronę innych wyznań i religii...

Ludzie zwracają się ku innym religiom, ponieważ nie ma wiary. Niestety, mamy także liczne przypadki osób, które jednocześnie udają się do egzorcysty i do maga! Chodzą do egzorcysty i do szarlatana! Nieustannie otrzymuję tego rodzaju informacje: „Jest tutaj pewna kobieta, która twierdzi, że rozmawia z Matką Bożą...”. Niestety, są także osoby, które twierdzą: „Otrzymałem moce od ks. Amortha, jestem w kontakcie z ks. Amorthem...”, a nie zawsze jest to prawda.

Przywołam przypadek pewnego młodego człowieka, który przychodził, aby się modlić podczas moich egzorcyzmów. Mówił, że mnie zna, i nakładał ręce, wykonywał gesty, których nie powinien robić, podpowiadał słowa egzorcyzmu ojcu, który w klasztorze udzielał błogosławieństw... wszystkich tych rzeczy nie wolno mu było robić! Myślę, że załatwił sobie rytuał u nas albo kupił go w księgarni, ale na pewno używał go w sposób niestosowny. Trzeba zachować roztropność i pozostać na właściwym sobie miejscu!

Jednak ktoś, kto uczęszcza na spotkania jakiejś grupy modlitewnej Odnowy, zobaczy osoby, które z wielką łatwością nakładają ręce na innych. Wydaje się, że może to być niestosowne.

Walczę z tymi rzeczami, także o. La Grua z nimi walczył. To jest jakaś obsesja! Tak, obsesja! Zdarza się to, ponieważ ktoś mniej lub bardziej świadomie wierzy, że ma jakieś moce. My mamy tylko moc modlitwy!

Ojciec Candido mawiał: „Nie jestem przeciwny grupom modlitewnym, ale na końcu okazuje się, że wszyscy mają moce, wszyscy mają charyzmaty... wszyscy są charyzmatykami!”.

Istnieje więc ryzyko, że na przykład po udziale w jakiejś dobrze odprawionej modlitwie o uwolnienie, która przyniosła rezultaty, wszyscy uznają, że mogą działać po swojemu?

Również modlitwy o uwolnienie trzeba umieć dobrze odmawiać. A jednym ze sposobów właściwego ich odmawiania jest trzymanie rąk nieruchomo. Co najwyżej, powtarzam, podnieście rękę w stronę osoby, za którą się modlicie, ale nic poza tym. Głosiłem kazania do wielu grup Odnowy i zawsze jasno o tym mówiłem. Mimo to niektórzy działają, jak chcą. Istnieje ryzyko, że ktoś wpadnie w egzaltację, uwierzy w posiadanie mocy, których tak naprawdę nie ma.

Nie przypadkiem powiedziałem na początku, że także egzorcysta powinien podchodzić do tej praktyki z wielką pokorą, wiedząc, że

sam nic nie znaczy, że wszystko czyni Pan, Duch Święty, że wszystkiego dokonuje wstawiennictwo Maryi. To Oni działają, my jesteśmy tylko narzędziami w imieniu Kościoła. Jeśli Pan chce się nami posługiwać, to dobrze! Ale to On działa, nie my, ponieważ my nic nie znaczymy.

W dokumentach soborowych poświęconych Matce Bożej padają bardzo mocne słowa, które nigdy wcześniej nie zostały wypowiedziane, że Maryja u stóp krzyża przyjęła postawę aprobującą. Pytam: „Co Ona aprobowała? Oprawców, tych, którzy przybijali Jej Syna, biczących, Heroda...?”. Nie, Ona aprobowała wolę Bożą! Przyjęła wolę Ojca przez akceptację Syna, Ona zrozumiała wartość tej śmierci za zbawienie ludzkości. Według mnie, Ona rozumiała także swoją osobistą wartość, odczytaną przez śmierć Jezusa. Dlatego słowa, które powinniśmy wypowiadać, patrząc na Ukrzyżowanego, to: „Jezu, dziękuję!”.

Modlitwy o uwolnienie są bardzo ważne, jednak należałoby mieć sporą wiedzę, gdyż bardzo często są one po prostu naśladowaniem tego, co robią inni, bez głębokich motywacji, a wówczas lepiej dać sobie z nimi spokój.

Właściwym schematem, jaki należałoby stosować w ramach dobrze przeprowadzonej modlitwy o uwolnienie, to używanie zdrowego rozsądku, pokory, by nie robić niczego, co nie leży w naszych kompetencjach.

Trzeba sobie zadać pytanie: „Czy nakładanie rąk na obcych ludzi leży w moich kompetencjach?”. „Nie, a więc nie robię tego!”. „A na moich krewnych?”. „Tak, to leży w moich kompetencjach, i to bardzo, więc będę to robić!”.

Znałem przypadek syna, który nałożył ręce na swoją matkę i uzyskał pozytywny skutek. W tym wypadku istnieje więź krwi,

dlatego jest to dozwolone. Naturalnie powinien to być syn praktykujący, który na przykład podejmuje to działanie w stosunku do niepraktykującej matki.

Muszą być powody, dla których nie należy nakładać rąk na innych lub pozwalać innym nakładać je na nas.

Przede wszystkim zdarzają się osoby, które mają w sobie jakąś negatywną energię i przekazują ją przez nakładanie rąk. Innym powodem jest to, że czynność ta jest gestem kapłańskim, a więc co najwyżej może nakładać ręce na głowę ten, kto przewodniczy modlitwie – i tylko on!

Uważam, że rodzice mogą nakładać ręce na dzieci, aby je błogosławić, albo małżonkowie między sobą. Jednak w grupach modlitewnych nie powinno się tego robić, gdyż może być ktoś z nieczystą intencją, kto może przekazać negatywną energię.

Odpowiedzialny może trzymać rękę na głowie najwyżej jednej osoby. W każdym razie zawsze zalecam, by nie pozwalać sobie nakładać rąk.

Osobiście dwukrotnie przeżyłem chrzest w Duchu Świętym. Za pierwszym razem było to z pewnym dominikaninem, o. Farisim, wielkim charyzmatykiem, i wszystko poszło dobrze. Natomiast za drugim razem byłem z różnymi osobami, również uformowanymi w pewnej duchowości, ale ich ręce spoczywające na moich barkach były dla mnie straszliwie irytujące.

Rodzic jest kapłanem własnej rodziny, ma więc niemal obowiązek błogosławić swoich bliskich, również przez nakładanie na nich rąk... Powiem więcej, on ma moc i obowiązek czynić znak krzyża

na swoich dzieciach, błogosławić je. Błogosławieństwo rodziców ma wielką skuteczność. Kiedy byłem mały, nie szło się spać bez błogosławieństwa mamy. Również wzajemne błogosławieństwo między małżonkami jest zalecane, ponieważ istnieje bardzo silna sakralna więź, jaka wytworzyła się między nimi przez sakrament małżeństwa.

Jezus zaleca apostołom, by głosili Ewangelię, uzdrawiali chorych i wypędzali złe duchy. Nasuwa się więc pytanie, czy dzisiejszy sposób postępowania Kościoła odpowiada temu Jezusowemu nakazowi.

Nie, nie odpowiada Jezusowemu nakazowi. Jednak zdaję sobie także sprawę, że czasy się zmieniły. To znaczy na początku istniała potrzeba, prawdziwa potrzeba cudów. Przede wszystkim potrzebował ich Jezus, aby wyjaśnić, kim jest: „Jeśli nie wierzycie moim słowom, wierzcie czynom!” (por. J 10, 25). Kiedy Jan Chrzciciel posyła do Niego poselstwo, On odpowiada: „Powiedzcie mu, że głusi słyszą, umarli zmartwychwstają...” (por. Łk 7, 22) – odsyła do faktów, aby pozwolić mu zrozumieć swoją osobę.

Pierwszy cud, ten w Kanie, kończy się słowami: „Taki początek znaków uczynił Jezus i tak objawił swoją chwałę, a Jego uczniowie uwierzyli w Niego” (J 2, 11). Cuda służyły temu, by wzbudzić wiarę, więc początkowo szczególnie ich potrzebowano. Teraz czasy się zmieniły, ponieważ mamy 2000 lat chrześcijaństwa; istnieje nieskończona liczba świętych, dlatego nie ma już takiej samej palącej potrzeby cudów.

Weźmy Dzieje Apostolskie: Filip dokonuje cudów z całą mocą,

również św. Paweł dokonał ich niemało. Dziś, moim zdaniem, ta potrzeba jest zastąpiona wiarą, dziś trzeba wzbudzać wiarę, trzeba wierzyć. Żaden kaznodzieja nie może już powiedzieć: „Jeśli nie wierzycie moim słowom, to uwierzcie temu, co czynię!”. Żaden kaznodzieja, również ci święci, którzy dzisiaj dokonują cudów! Nie można obwiniać ludzi Kościoła, że nie okazują już posłuszeństwa normom, które dał Jezus, posyłając apostołów, właśnie dlatego, że czasy, w jakich żyjemy, są bardzo odmienne.

Cuda były zawsze i zawsze będą! Ilekroć jest ogłaszany jakiś święty, wcześniej nastąpiły cuda w związku z jego beatyfikacją i w związku z kanonizacją. Pomyślmy o Lourdes, Medjugorie... Zawsze będą cuda w Kościele, ale nie tak, że będą w zasięgu ręki wszystkich kapłanów, wszystkich kaznodziejów. Nie, nie tak! Dlaczego? Ponieważ trzeba stawiać na wiarę! Ja nigdy nie byłem świadkiem cudów, a jednak wierzę! Również wy nigdy nie widzieliście cudów, a przecież wierzycie!

Myślę, że Pan nigdy nie przestanie czynić cudów. Ja jednak nigdy ich nie widziałem. Oczywiście widziałem rękę Boga, widziałem ją, kiedy egzorcyzmowałem, widziałem Jego moc, ale wszystkiego dokonywał On, posługując się kimś tak nic niewartym jak ja! Wszystko czynił On!

Mamy papieży, którzy są wspaniali, powinniśmy tylko podążać za ich wytycznymi, za ich wskazaniem duszpasterskimi – tego dziś potrzebuje Kościół.

Istnieje potrzeba nowej ewangelizacji, rechrystianizacji chrześcijan. Pomyślmy o Włoszech, kraju katolickim. Gdzie są katolicy? Są znikomą mniejszością! Być może gdyby przeprowadzono referendum, mogliby napisać, że są ochrzczeni, jednak nie modlą się, nie uczestniczą we Mszy św., nie przystępują

do sakramentów, biorą ślub i spokojnie się rozwodzą, a poza tym... aborcja.

Przypatrzmy się katolickim Włochom: referendum w sprawie rozwodów – zatwierdzone, referendum w sprawie aborcji – zatwierdzone. Gdyby przeprowadzono referendum w sprawie eutanazji, również ono zostałoby zatwierdzone.

Tacy są włoscy katolicy! Materializm, konsumpcjonizm... Zaczęło się od rewolucji francuskiej. Wszystkie późniejsze nurty filozoficzne były masońskie, antyklerykalne. Włochy zostały stworzone przez masonów, wszyscy Sabaudzi byli masonami, Garibaldi, Mazzini – wszyscy masoni. Jeśli ktoś do nich nie należał, nie zrobił kariery!

W Modenie jeśli ktoś nie miał legitymacji partyjnej, nie znajdował pracy. Nastąpił upadek wartości, który wciąż się dokonuje. Prawdziwe wartości zastąpiono skrajnym materializmem.

Dziś niewątpliwie czegoś brakuje w propozycji duszpasterskiej. Gdyby kapłani byli święci, również wierni byliby święci! Jednak mówi się też, że każdy lud ma taki kler, na jaki sobie zasługuje. Oczywiście, gdyby wszyscy byli Proboszczami z Ars...

Sądono, że po soborze nastąpi rozkwit, tymczasem po soborze doszło do katastrofy: 30% sióstr, kapłanów, zakonników porzuciło swój stan! Kto wie dlaczego?! Są rzeczy, które robią wrażenie, jak widok biskupów, którzy sami się przyznają do pederastii!

Zapewne w tych sprawach Szatan dobrze rozegrał karty...

To prawda, dobrze to rozegrał, dla niego było to łatwe! Co mówi Ewangelia? „Szeroka jest brama i przestronna droga, która

proceedzi do zguby, i liczni s ci, ktrzy tdy wchodz. Jake ciasna jest brama i wska droga, ktra proceedzi do ycia, i jake nieliczni s ci, ktrzy j znajduj” (Mt 7, 13-14). Szerzenie grzechu jest igraszk, dziecinnie prost igraszk.

Wielu byych narkomanw mwio, e rozprowadzanie narkotykww byo dla nich wasnie zabaw. Zaczyna sie od zwyczajnego sprobowania...

Natomiast rozpowszechnianie modlitwy, trwanie na klczkach, uczestnictwo we Mszy w., praktykowanie surowej moralnoci Ewangelii jest czyms zgoa innym.

U w. Łukasza znajdujemy mocne zdanie: „Czy Syn Czowieczy znajdzie wiar na ziemi, gdy przyjdzie?” (Łk 18, 8). Mwi nam ono, e droga Kocioa proceedzi nie od jednego triumfu do drugiego, ale od jednej walki do drugiej, od jednej poraki do drugiej, choc rownie przewiduje zwycistwa. Zawsze jednak bdzie to droga naznaczona cierpieniem.

Przerazajce jest to zdanie. Ludzie zawsze myl, by stawa sie wikszymi, by zwiksza sw si. A tymczasem nie! Widz to take w organizacjach katolickich, kiedy najpierw następuje wzrost liczebny... a potem zawsze pojawia sie zepsucie. Rownie w Odnowie pojawio sie takie zepsucie: boek pienidza, krl pienidza kusi wszystkich!

Wszyscy wici, ktrzy reformowali zakony i zgromadzenia, zawsze zaczynali od lubu ubstwa. Zaczynali wasnie od tego!

Najstarszym biskupem Florencji jest chyba w. Antonin. Pewnego dnia, wracajc do miasta wczesnym rankiem, kiedy jeszcze panowa plmrok, szed wzdu murw klasztoru i zobaczy jakiego osobnika, ktry bra cos z uoonej sterty i przerzuca za mury klasztoru. Podchodzc bliej, zobaczy, e to by diabe.

Spojrzał na ten stos i dostrzegł, że składały się na niego same złote monety. Zapytał go:

– Co robisz?

– Nic, ja tylko wrzucam do środka, a resztę zrobią już oni sami! – odpowiedział.

Powiedział Ksiądz, że wielu kapłanów nie wierzy w Ewangelię, ponieważ nie wierzą oni w diabła i wywoływane przez niego zaburzenia.

Nie wiadomo, dlaczego niektórzy biskupi nie wierzą w działanie diabła, mimo że są biskupami. Bo jeśli ktoś nie wierzy w Ewangelię w całości, nie jest nawet chrześcijaninem. Nie jest chrześcijaninem!

„Idźcie, udzielajcie chrztu i nauczajcie wszystkiego, czego Ja was nauczyłem. Mówcie wszystkim moje słowa...” (por. Mt 28, 19-20). To wielki brak, poważny, ogromny brak!

Niektórzy mają zwyczaj brać z Pisma Świętego i Ewangelii to, co jest im wygodne, a omijać to, co dla nich niewygodne. Tymczasem wszystko jest słowem Bożym, trzeba je brać w całości. Zwłaszcza w przypadku Ewangelii! Krótko mówiąc, kapłan, a tym bardziej biskup, który publicznie mówi: „To tylko zwykłe opowiadania!”, powinien przeczytać Ewangelię, przeczytać o egzorcyzmach w Ewangelii, przeczytać o tym, że Jezus daje apostołom władzę wypędzania złych duchów, i o tym, że uczniowie – siedemdziesięciu dwóch – wracają wszyscy zadowoleni, ponieważ „na Twoje imię nawet demony nam się poddają” (Łk 10, 17). Jezus mówi im: „Widziałem szatana spadającego z nieba jak błyskawica. Lecz nie ciescie się z tego, że duchy się wam poddają, ale ciescie

się raczej z tego, że wasze imiona są zapisane w niebie” (Łk 10, 18. 20). Zatem Jezus każe im patrzeć w niebo, ku rzeczywistości wiecznej. Tymczasem oni byli szczęśliwi, że odnieśli sukces na ziemi!

Chciałbym opowiedzieć o pewnym zdarzeniu, które przytrafiło się pewnemu, nieżyjącemu już, charyzmatykowi – o. Tardifowi^[13]. Przebywał w szpitalu i był bliski śmierci, nie znał jeszcze Odnowy. Pewnego dnia do jego pokoju weszli młodzi ludzie i zapytali:

- Ojczy, czy moglibyśmy pomodlić się nad ojczy?
- Cóż, ja umieram, nie mam nic przeciwko – odpowiedział.

Pomodlili się nad nim i wyzdrowiał! Po tym doświadczeniu rozmiłował się w Katolickiej Odnowie Charyzmatycznej. W tamtym czasie na wiosennych spotkaniach bywało przeciętnie około 40 tysięcy osób, ale kiedy on w nich uczestniczył, ich liczba wzrastała do 60 tysięcy. Miał dar wiedzy. Kiedyś zwrócił się do tłumu:

– Pięcioro z was na wózkach inwalidzkich czuje mrowienie. Pan ich uzdrawia. Proszę tych pięcioro, aby pomachali chusteczkami i pokazali się.

Pojawiły się cztery chusteczki w górze, ale on był uparty:

- Nie, jest ich pięcioro. Gdzie jest piąty?

Nic, piąty się nie ujawnił. Wtedy zaprosił tych czworo, trochę niepewnie trzymających się na nogach, aby weszli na scenę i opowiedzieli, od jak dawna i dlaczego nie mogli chodzić. Po jakimś czasie powiedział:

– Jest siedem osób głuchych, które w tym momencie czują mrowienie, ponieważ Pan je uzdrawia. Proszę je o pomachanie chusteczkami.

Jeden z tych, którzy byli na wózkach inwalidzkich, od razu pomachał chusteczką: nie wyszedł wcześniej na scenę, ponieważ nie

słyszał, ale tego dnia odzyskał władzę w nogach i słuch! Wtedy o. Tardif powiedział:

– Panie, daj mi tę łaskę, że najpierw będziesz uzdrawiał głuchych, a potem paralityków!

On za każdym razem zapowiadał uzdrowienia!

Kiedyś został zaproszony przez biskupa, aby przez cały dzień głosić kazania. Ludzie zjechali się tłumnie. Dzień wcześniej biskup poprosił:

– Jutro odprawi ksiądz Mszę św. i wygłosi piękną homilię, ale nie chcę żadnych modlitw o uzdrowienie.

– Ekszelencjo, Pan powiedział, byśmy przepowiadali, wypędzali złe duchy i uzdrawiali chorych. Ja biorę Ewangelię albo w całości, albo wcale. Dobranoc – odparł o. Tardif.

Wstał i odszedł. Ludziom było bardzo przykro, że go nie zobaczyli, ale byłoby jeszcze gorzej, gdyby go zobaczyli, a on nie pomodliłby się o uzdrowienie i uwolnienie.

Chcę przez to powiedzieć, że niektórzy biskupi nie zachowują Ewangelii, powiedziałem to także w czasie programu *Porta a porta*^[14].

Ale również lepiej jest nie stosować się do tego, co wielu kapłanów lub ojców duchownych mówi, jeśli jest to przeciwne Ewangelii bądź rozporządzeniom kościelnym.

Chcę wszystkim zalecić jedno: milczeć, milczeć, milczeć. Bardzo często żałujemy, że coś powiedzieliśmy, nigdy nie żałujemy, że milczeliśmy! Choć widzimy jakąś wadę drugiego, lepiej jest udać, że jej nie widzimy. Również w przypadku karcenia przyjaciela, skąd możemy wiedzieć, czy dobrze to przyjmie, czy raczej zerwie z nami przyjaźń? To część szacunku wobec innych, nawet kiedy popełniają błąd. Oczywiście, gdyby to był poważny błąd, który sprzeciwia się

przykazaniom Bożym, wówczas można, choćby pośrednio, interweniować, posługując się jakimś aktem strzelistym, który naprawi wyrządzone zło. Na przykład słysząc osobę wypowiadającą bluźnierstwa, można głośno powiedzieć: „Jezu, kocham Cię”, ale nigdy nie odpowiadać wprost.

W przypadku kogoś, kto działa, zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że się zatrzyma i zacznie przypatrywać się swojemu sukcesowi. Czy okazywanie radości i utrata pokory to także pokusa możliwa wśród egzorcystów?

Ta pokusa jest zapisana w Dziejach Apostolskich.

Pewnego dnia zadano mi bardzo trudne pytanie. W Ewangelii czytamy, że Jan i drugi apostoł mówią Jezusowi, iż spotkali kogoś, kto wypędzał złego ducha w Jego imię, i zabronili mu, ponieważ nie należał do ich grona. I wtedy Jezus karci ich, mówiąc: „Nie zabraniajcie mu!” (Mk 9, 39). Natomiast Dzieje Apostolskie (19, 13nn) opowiadają o tym, że siedmiu synów Skewasa, który był Żydem, próbowało zrobić to samo, mówiąc: „Zaklinam was w imię Jezusa, którego głosi Paweł”, a demon rzucił się na nich, zdarł z nich ubrania i zranił do krwi, zmuszając do ucieczki. Skąd ta na pozór przeciwstawna postawa? W pierwszym przypadku Jezus jakby mówił: „Pozwólcie mu działać”, natomiast w drugim jakby mówił: „Nie, nie powinno się tak robić”.

Moja odpowiedź była taka: w pierwszym przypadku było to działanie w dobrej wierze, była wola uwierzenia w imię Jezusa; w drugim przypadku natomiast była to tylko pycha, wyniosłość polegająca na twierdzeniu: „Również my możemy wypędzać złe

duchy!”. Siedmiu synów Skewasa przyzywało imienia Jezusa tak, jak czyniłby to każdy mag. Nie mieli wiary i właśnie dlatego źle się to dla nich skończyło.

Ten, kto staje naprzeciw złych duchów bez siły wiary, aby tylko obserwować własne sukcesy, ten źle kończy. Tę lekcję trzeba odrobić!

Gdybym był papieżem przez jeden dzień, udzieliłbym władzy egzorcyzmowania wszystkim kapłanom, ponieważ jest czymś dla mnie niezrozumiałym, że kapłan może przepowiadać, spowiadać, konsekrować podczas Mszy św. – a to ma znacznie większą rangę niż sprawowanie egzorcyzmów. Ewangelia mówi jasno: „Uzdrowiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych i wyrzucajcie demony” (Mt 10, 8).

Dlatego twierdzę, że wszyscy, mężczyźni i kobiety, mogą odmawiać modlitwę o uwolnienie. Egzorcyzmy sprawują egzorcyci, ale modlitwy o uwolnienie mają tę samą skuteczność, ważne, by były odmawiane z wiarą.

W czasach św. Katarzyny Sieneńskiej, kiedy egzorcyci nie byli w stanie kogoś uwolnić, posyłali go do niej, która nie była ani kapłanem, ani egzorcystą. Ona modliła się i uwalniała. Za patrona egzorcystów uważa się św. Benedykta. Również on nie był ani kapłanem, ani egzorcystą, był zwykłym mnichem, a jednak modlił się i uwalniał. Święty Ojciec Pio, św. Jan Bosko, św. Teresa, wielu świętych – choć nie byli egzorcystami, modlili się nad ludźmi i ci zostawali uwolnieni.

Modlitwę o uwolnienie znajdujemy w Mk 16, 17: „Tym, którzy uwierzą, takie znaki będą towarzyszyć: W moje imię będą wyrzucać demony...”. Wystarczy wierzyć w Boga! Potrzeba wiary, potrzeba wiary tych świętych! Wiara góry przenosi! Podziwiam tych

świętych, którym wystarczał jeden egzorcyzm, aby uwolnić, podczas gdy ja czasami potrzebuję wielu lat... Jestem w ogóle zadowolony, jeśli uwolnienie następuje w przeciągu dwóch lub trzech lat, bo to oznacza, że dobrze poszło! Prawdziwe jest zdanie św. Alfonsa Liguoriego, który doskonale się znał na egzorcyzmach: „Nie zawsze dochodzi się do całkowitego uwolnienia, zawsze dochodzi się do przyniesienia korzyści!”. Zajmowałem się pewną pielęgniarką, która wcześniej chodziła do o. Candida. Teraz przychodzi raz w roku. Wspominam o tym, żeby powiedzieć, że nie doszła do pełnego wyzwolenia, ale prawie je osiągnęła. Teraz może spokojnie pracować, ma trójkę dzieci, prowadzi dom, może się modlić... Krótko mówiąc, ma prawie normalne życie.

W programach i w organizacji Kościoła coraz częściej spotykamy się z wydziałami i ośrodkami duszpasterstwa młodzieżowego, duszpasterstwa szkolnego, duszpasterstwa ludzi kultury. Co Ksiądz myśli o możliwości stworzenia wydziału do spraw duszpasterstwa uwalniania, uzdrawiania?

Dobłą rzeczą byłoby duszpasterstwo uwalniania, jednak potrzeba byłoby dużo wiary, trzeba byłoby mocno w to wierzyć. Według mnie dziś sytuacja już dojrzała do tego, aby jakaś grupa osób mogła tego dokonać. Teraz, dzięki popularyzacji egzorcyzmów i modlitw o uwolnienie, stopniowo wzrasta liczba osób, które wierzą w te rzeczy – nie mówię jeszcze o opinii publicznej, ponieważ byłoby to przesadą.

Diecezja mogłaby dać tylko jakieś wytyczne, później parafie organizowałyby się w kwestiach praktycznych, aby pomagać ubogim, posyłać do chorych i modlić się z ludźmi i za ludzi. Powinna to być działalność parafii.

Niestety dziś parafie złapały zadyszkę, niewiele jest takich, które działają naprawdę dobrze. Liczne kościoły, gdyby nie miały ruchów, opustoszałyby. Gdyby im zabrać członków ruchów, zostałyby pustka.

Istnieją parafie, które prowadzą duszpasterstwo uzdrawiania i uwalniania, choć niekoniecznie tylko w formie specyficznych modlitw, ale raczej uświadamiając sobie, że wśród parafian są tacy, którzy nie są w stanie przeżyć do końca miesiąca, są opuszczeni, żyją w samotności i którzy mają problemy duchowe. Niektóre parafie podejmują inicjatywy i jest to różnorodna działalność charytatywna. W Kościele wszystko opiera się na miłości. Również modlitwy o uzdrowienie i uwolnienie powinny być wpisane w wielkie dzieło charytatywne. To jest ich właściwe miejsce.

Fakt, że dyscyplina stanowi, iż egzorcystą może być tylko kapłan mianowany przez biskupa, zdaje się zdejmować odpowiedzialność z kapłanów. Bardzo łatwo mogą wówczas powiedzieć: „Ja nic nie mogę zrobić, ponieważ nie mam uprawnień!”, a więc popada się w taki absurd, że nie robi się już nawet tego, co dozwolone, czyli na przykład nie odmawia się modlitwy o uwolnienie.

Trzeba stworzyć nową mentalność i mamy nadzieję, że stopniowo się to udaje. Można by rozszerzać egzorcyzmy i modlitwy o uwolnienie, tak aby stały się czymś zwyczajnym, aby można było po zakończeniu Mszy św. poprosić o odmówienie modlitwy o uzdrowienie albo o uwolnienie. Tak jak dzieje się to u prawosławnych. Tam idzie się do jakiegoś klasztoru, dzwoni

się do furty i prosi o egzorcystę. Ten przychodzi, odprawia egzorcyzm i odchodzi. To najłatwiejsza rzecz na świecie! U nas znalezienie egzorcysty jest ogromnym wyzwaniem!

Po liście Kongregacji Nauki Wiary z 1985 r. i po publikacji nowego rytuału z wielu stron podnoszą się głosy domagające się dokumentu dyscyplinarnego, który by uporządkował całą kwestię posługi uwalniania.

Wszystko opiera się na Ewangelii, a zatem powinien on zawierać przede wszystkim przykłady, które płyną z Ewangelii. Jezus, który wyzwala, Jezus, który uzdrawia, polecenia Jezusa dane apostołom: „Głoście, uzdrawiajcie, uwalniajcie!”. Poza tym, to, co czynią apostołowie, kiedy nie ma już Jezusa. Trzeba być mocno przywiązany do Pisma Świętego, ponieważ tam wszystko bierze początek. Przed Chrystusem niewiele się działo! Owszem, przed Nim można było spotkać Żydów sprawujących egzorcyzmy, jednak należeli oni do rzadkości. Dopiero od czasów Jezusa zaczęto poruszać ten problem.

Dyscyplina kanoniczna wiąże egzorcyzm z zezwoleniem udzielanym przez biskupa. Czy ta norma jest wciąż aktualna?

Myślę, że należałoby to wszystko przejrzeć raz jeszcze. Tymczasem zapytam: „Dlaczego biskup ma mieć monopol?”. Powtarzam, że ja dałbym władzę egzorcysty wszystkim kapłanom. Otrzymując

święcenia kapłańskie, otrzymuje się także władzę wykonywania egzorcyzmów i zanoszenia modlitw o uwolnienie. Taka byłaby moja pierwsza reforma.

Ponadto należałoby na odnalezienie dawnego bogactwa różnych formuł związanych z egzorcyzmami, bo teraz obowiązuje ten okrojony nowoczesny rytuał, przeciw któremu wystąpiłem z obnażonym mieczem i przeciw któremu nadal walczę.

Ostatnio napisał do mnie pewien kapłan, pytając, czy może używać dawnego rytuału, odpowiedziałem mu, że tak, ale powinien zwrócić się do swojego biskupa, który z kolei powinien zapytać Kongregację do spraw Kultu. Następnie Kongregacja do spraw Kultu chętnie – warto podkreślić „chętnie” – wystawi zezwolenie. Aby udzielić kapłanowi zezwolenia na używanie dawnego rytuału, potrzebna jest cała ta procedura! Używajmy po prostu starego rytuału, i tyle!

Następnie należałoby również stworzyć inne modlitwy o uwolnienie i modlitwy egzorcyzmu. Zanim ukazał się rytuał z 1614 r., istniało ogromne bogactwo modlitw egzorcyzmu. Dawny rytuał był dobrze opracowany, nie było narzuconego obowiązku stosowania go. Kto chciał, mógł go używać, a jeśli nie chciał, mógł nadal stosować własne modlitwy. Ponieważ jednak był dobrze zrobiony, stopniowo jakby sam się narzucił!

Kapłan, aby być egzorcystą, potrzebuje tych samych przymiotów, jakimi powinien się wyróżniać, żeby zostać kapłanem: niczego więcej i niczego mniej.

W telegraficznym skrócie: prawo kanoniczne mówi, że trzeba się wyróżniać duchem modlitwy, przykładowym postępowaniem, dobrą opinią, wiedzą... i to wszystko! Przecież wszyscy kapłani powinni mieć te przymioty.

Niektórzy uważają, że egzorcysta bardziej potrzebuje charyzmatu uwalniania niż nominacji biskupa.

Trzeba powiedzieć, że kiedy otrzymuje się nominację od biskupa, wówczas modlitwa własna staje się modlitwą publiczną, która włącza autorytet Kościoła, sama w sobie nabiera większej skuteczności. Oczywiście bardzo liczą się modlitwa osobista i wiara egzorcysty oraz osoby egzorcyzmowanej. Bóg daje charyzmat temu, komu chce, nie ma potrzeby szczególnych uzdolnień. Można być analfabetą i mieć charyzmat uzdrawiania oraz uwalniania.

To nie takie proste mieć charyzmat i właściwie się nim posługiwać. Jeśli osoba świecka lub konsekrowana, ale bez nominacji, ma charyzmat, to co powinna zrobić? Jak rozpoznać, czy dana osoba rzeczywiście ma charyzmat?

Zwykle jeśli ktoś ma prawdziwy charyzmat, działa dyskretnie, z pokorą, bez rozgłosu. Kto rozpowiada, że ma charyzmaty, ten nie ma nic. Wielka pokora, ukrycie... Charyzmaty otrzymują ludzie wielkiej modlitwy, całkowicie bezinteresowni.

W konstytucji *Lumen gentium* jest zapis, że to biskup stwierdza, czy ktoś rzeczywiście ma charyzmat. Rolą biskupa jest rozpoznawanie, zweryfikowanie, czy jest charyzmat, czy go nie ma. Ponieważ jednak biskup ma bardzo dużo pracy i gdyby musiał jeszcze tym się zajmować, to nie miałby czasu na inne obowiązki. Używa się więc zdrowego rozsądku i przede wszystkim ewangelicznej zasady: „Drzewo poznaje się po owocach”. To jest podstawowa reguła.

Świadomość pasterzy dotycząca kapłańskiej modlitwy o uwolnienie nad innymi osobami lub za inne osoby różni się w zależności od tego, z jakim kapłanem mamy do czynienia. Nie ma jednego kryterium, każdy biskup traktuje to na swój sposób.

W czasie błogosławieństw Ksiądz lekko dotyka daną osobę, owija ją stulą...

Można jej także dotknąć, ja kładę stulę na ramieniu osoby egzorcyzmowanej, a rękę na jej głowie.

Typowe dla egzorcystów jest zachęcanie do ciągłego używania sakramentaliów: oleju, soli, wody oraz relikwii. Tymczasem we wspólnocie chrześcijańskiej od dawna jesteśmy świadkami odchodzenia od stosowania tych środków...

Sakramentalia mają skuteczność tylko wówczas, gdy używa się ich z wielką wiarą. Kiedy stosuje się je bez wiary, zdają się na nic, są bezużyteczne, stają się czymś jedynie materialnym, matematycznym, dlatego też przestały być używane.

Poza tym istnieje niebezpieczeństwo, że sakramentalia stosowane bez wiary staną się jakimiś magicznymi surogatami.

Wielu ludzi widzi, że egzorcysta działa, jakby był magiem, kimś z nadzwyczajnymi władzami. W związku z tym zawsze mówię, że nie jestem wart złamanego grosza i że to Bóg wszystkiego dokonuje.

Choć pieśni religijne nie są sakramentaliami, to jednak złe duchy są na nie bardzo wrażliwe. Śpiew gregoriański jest silniejszy od zwyczajnych pieśni, ponieważ jest najbardziej kościelnym śpiewem.

Czasami o. Candido wypowiadał pewne zdania po grecku. Oryginalnie Ewangelie są napisane w języku greckim, w grece *koine*, która była greką powszechnie używaną w mowie. Szkoda, że nie używa się tego języka w modlitwach o uwolnienie.

Wielu kapłanów odmawia poświęcenia wody i soli, być może uważając, że wierni nie potrafią się nimi posługiwać zgodnie z wiarą. Myślę, że taki jest powód. Albo może dlatego, że również sami kapłani mało w to wierzą!

Modlitwa osobista, częsta komunia i spowiedź – to terapia przepisywana przez niemal wszystkich egzorcystów. W szczególności w przypadku spowiedzi niektórzy podkreślają znaczenie integralności wyznania grzechów dla owocności sakramentu. Jednak w parafiach często przeważa ukierunkowanie wiernych na bardziej ogólnikową ocenę własnego postępowania moralnego...

To błąd, to błąd. Penitent powinien wyznać każdą swą winę z osobna, żadnej ogólnej oceny. To błąd!

Czasami zauważam, że osoby egzorcyzmowane, które we właściwy sposób przystępują do sakramentów, otrzymują większą łaskę. Mówię „czasami”, ponieważ mierzenie wiary, z jaką ktoś się modli, wiary, z jaką ktoś przystępuje do sakramentów, jest właściwe tylko Bogu. Jedynie Bóg może osądzać.

Eucharystia stanowi centrum życia chrześcijańskiego. Można by uczynić celebrację bardziej owocną w ramach drogi uwolnienia, jasno tłumacząc, czym ona jest, jak do niej należy podchodzić, podkreślając, że konieczna jest wiara, że niezbędna jest nienaganność.

Proszę spojrzeć na nasze kościoły: ludzie swobodnie w nich rozmawiają, jakby nigdy nic... „Dom mój będzie domem modlitwy” (Łk 19, 46).

Trzeba więc koniecznie nauczyć się szacunku dla rzeczy świętych, szacunku dla obecności Jezusa w Eucharystii. Tu potrzeba gruntownej katechezy.

Niektórzy utrzymują, że sprawowanie Eucharystii według dawnego, przedsoborowego obrządku miało większą skuteczność w kwestii uwolnienia. Na przykład w starej liturgii Mszy św. na końcu celebracji był egzorcyzm...

Kategorycznie zaprzeczam, że stary ryt był bardziej skuteczny. Istota jest zawsze ta sama, tu nie ma żadnych wątpliwości. Wszystko zależy od wiary, od zaangażowania, od gorliwości, jaką ktoś w to wkłada, natomiast nie zależy od języka łacińskiego czy włoskiego, obrządek nie ma znaczenia.

Cóż, także na końcu modlitwy *Ojcze nasz* jest egzorcyzm: „...ale nas zbaw ode Złego”. Uwolnij nas od Złego – takie byłoby właściwe tłumaczenie! Uwolnij nas od osoby Szatana. To także jest egzorcyzm czy też modlitwa o uwolnienie – nazywajmy to, jak chcemy.

Wielu chrześcijan ucieka się do praktyk orientalnych, aby odnaleźć pogodę ducha i równowagę wewnętrzną.

Wszystkie te praktyki to fałsz! Wszystkie te praktyki są czysto ludzkie, wymyślone przez ludzi, bardzo często nawet bez intencji czynienia z tego religii. Na przykład Budda nie chciał stworzyć religii, on uważał się za filozofa i uczył filozofii. Potem dopiero zrobiono z buddyzmu religię. Wszystkie te praktyki są ludzkie, nauczane przez ludzi, a kiedy się je zgłębi, prowadzą do tego, że w końcu neguje się istnienie Boga: człowiek dochodzi do ubóstwienia samego siebie, stawia „ja” w miejsce Boga. Wszystkie te techniki należy odrzucić, one są nie do pogodzenia z wizją chrześcijańską.

Kiedyś klasycznymi bramami otwartymi dla Szatana byli różnego rodzaju magowie, czarownicy, uprawiający kartomancję i sataniści. Teraz jednak wielu egzorcystów wspomina o problemach duchowych, które są konsekwencją praktyk orientalnych uważanych za normalne, takich jak na przykład joga.

Błędem jest uciekanie się do tego rodzaju praktyk. A na błędzie nie da się zbudować niczego wartościowego.

Historia Kościoła uczy, że wyzwaniom danego czasu Duch Święty zaradził przez wzbudzenie charyzmatów lub przez założycieli, zdolnych odpowiedzieć na najpilniejsze

potrzeby. Moglibyśmy odważnie pomyśleć o nowym charyzmacie poświęconym uwolnieniu lub uzdrowieniu wewnętrznemu.

Oczywiście charyzmat istnieje, jednak posiadają go nieliczni. Trzeba równocześnie pamiętać, iż to Pan kieruje charyzmatami, może je dawać i może je także odbierać. Nie jest powiedziane, że ktoś jest charyzmatykiem „na wieki wieków, amen”! Są osoby, które rzeczywiście miały wielkie dary, a potem stopniowo stały się oszustami, chciały zarobić na tym pieniądze... i tak utraciły wszelkie charyzmaty.

Według mnie, nie wystarczyłoby, gdyby jakiś kapłan stworzył zakon dla uwalniania lub uzdrawiania... Wiem o takiej próbie podjętej we Francji przez Wspólnotę Baranka. Istniała w nim gałąź pod wezwaniem św. Łukasza, ewangelisty, lekarza. Przyjmowali osoby, które potrzebowały modlitw o uwolnienie, udzielali im gościny. Wiem jednak, że wszystko się skończyło, nie miało kontynuacji.

W ciągu wieków powstały różne zakony na bazie potrzeb Kościoła. Powstawały te przeznaczone dla chorych, trędowatych, ubogich... Powstawały zakony wszelkiego rodzaju, ale nigdy nie powstało zgromadzenie dla egzorcystów. Dlaczego? Przecież to jasne! Skoro egzorcyzm jest ściśle związany z określonym biskupem, to kapłan nigdy nie będzie w stanie przewidzieć, czy następca danego biskupa odnowi zezwolenie, czy też rozwiąże wszystko. Myślę, że to jest powodem, dla którego nigdy w historii Kościoła nie powstało żadne zgromadzenie dla egzorcystów, mimo wielkiej potrzeby. Na przykład przydałby się dom, który gościłby osoby, które przybywają z daleka, z innych miast, aby doświadczyć

egzorcyzmów; dom, gdzie te osoby byłyby darzone szacunkiem. Potrzeba istnieje, są jednak wspomniane trudności.

Często demonopatie wymagają długotrwałej terapii i czasami stosowne byłoby połączenie modlitwy kapłańskiej, modlitwy osobistej, egzorcyzmu, sakramentów, klasycznych rekolekcji...

Trzeba mieć na uwadze wiele rzeczy. W egzorcyzmie ważni są: egzorzysta, który powinien być człowiekiem modlitwy i wiary, oraz osoba egzorcyzmowana, która także powinna być człowiekiem modlitwy i wiary.

Pożyteczne, a nawet powiedziałbym, że konieczne jest, aby były też osoby wspierające modlitwą: krewni, znajomi, przyjaciele, osoby konsekrowane... jednak bardzo ważny jest Boży plan wobec poszczególnych osób.

Bóg może w swoich planach chcieć, aby konkretna osoba nie została uwolniona, aby ofiarowała swoje cierpienia i wyrzeczenia za zbawienie dusz, dla celów, które są bardzo ważne, pożyteczne, konieczne. Plany Boże dotyczące konkretnych osób – to jest czynnik, który trzeba mieć na uwadze! Dlatego pewne osoby, choć mają wszystkie potrzebne przymioty, nie czynią postępów, nie dostępują uwolnienia. Wówczas trzeba zadać sobie pytanie, jaki jest Boży plan. Podobnie zresztą jest z chorobami: przy tych samych objawach i tych samych terapiach jeden może wyzdrowieć, a drugi nie.

W ciągu lat spotkał Ksiądz osoby, które musiały ofiarować

swoje cierpienia za zbawienie Kościoła i dusz. Były tego świadome, jednak niełatwo jest dźwigać krzyż...

Ludzie zawsze mają nadzieję na wyzdrowienie lub dostąpienie uwolnienia. Niejeden uwolnił się po wielu latach, jednak w tym czasie ofiarował Bogu swoje cierpienia dla Jego celów i oddał się Jemu, aby działała się Jego wola. Ojcze, bądź wola Twoja!

Zawsze trzeba pamiętać, że diabeł jest „uświęcicielem” dusz, choć nie z własnej woli. Należy uczyć się przemieniać cierpienie w dziękczynienie. W ten sposób składa się Bogu dzięki.

Ojciec Pio był codziennie bity przez demona, cierpiał od niego wszystko, co możliwe! Pewnego dnia, po otrzymaniu zwykłych ciosów, zobaczył swego Anioła Stróża i zapytał go:

– Dlaczego mnie nie broniłeś?

A ten, niemal ze łzami w oczach, odpowiedział:

– Bo Pan mi tego zabronił.

On wyrywał dusze diabłu, więc ten reagował! Każdy z nas ma swoją rolę do odegrania.

Cierpienie budzi naszą odrazę! Co by to było, gdybyśmy nie mieli wiary i nie wiedzieli, że cierpienie ma ogromną wartość, kiedy jest ofiarowane w zjednoczeniu z cierpieniem Chrystusa! Dla ateisty cierpienie jest absurdem. Rozumiem, dlaczego ateści zgadzają się na eutanazję. Ten, kto nie ma wiary, myśli: kiedy człowiek jest stary, chory, potrzebuje pomocy, której nie może otrzymać... to niech ktoś mu zrobi zastrzyk, który położy kres cierpieniu. Natomiast ten, kto wierzy, wie, że cierpienie jest konieczne. Aby pójść do nieba, wszyscy musimy przejść przez Kalwarię: „Jeśli ktoś chce iść za Mną, niech codziennie bierze swój krzyż i niech Mnie naśladowuje” (Łk 9, 23). Jezus mówi jasno! Spotkałem wiele osób,

które cieszyły się swoimi cierpieniami.

Ważne jest zawsze pełnić wolę Bożą. Wystarczy znać przykazania i wskazania Kościoła i stosować się do nich.

Teologia katolicka daje odpowiednie motywacje dla zrozumienia posługi egzorcyzmu i uwolnienia w ekonomii zbawienia. Wszystkie one opierają się na Piśmie Świętym. W Ewangelii jest wszystko. Nie zapominajmy nigdy, że w Ewangelii jest wszystko!

Chrzcić, uzdrawiać i uwalniać: cała uwaga została przesunięta na sakrament chrztu, podczas gdy uwolnienie i uzdrowienie zdają się pozostawać na uboczu...

Z tych powodów, o których mówiłem wcześniej, ponieważ istnieje mniejsza potrzeba cudów, uzdrowienia, uwolnienia. Jest mniejsza ich potrzeba niż w początkowym okresie Kościoła.

Można powiedzieć, że przez przyjęcie chrztu wystawiamy się na większe ataki, ponieważ wydaje się nam, że dzięki sakramentowi chrztu w mniejszym stopniu jesteśmy narażeni na niebezpieczeństwo ze strony Szatana.

Chrzest nie daje demonowi żadnych uprawnień względem nas. Ochrzczony znajduje się w zdecydowanie korzystniejszej sytuacji, ponieważ ma łaskę uświęcającą, ma sakramenty, sakramentalia, ducha modlitwy. Bardzo korzystny dla nas jest fakt bycia ochrzczoneymi i praktykującymi.

Z drugiej strony nie możemy ukrywać, że bardzo wielu

ochrzczonych po przyjęciu bierzmowania przestaje chodzić do kościoła, a więc przestaje być praktykującymi.

W każdym razie chrześcijanie, jeśli korzystają z sakramentów, otrzymują wszelkie łaski, które płyną z daru przyjęcia chrztu. Poza tym, jeśli ktoś marnuje te łaski, nie wykorzystuje ich... na przykład nie korzysta ze spowiedzi... jeśli ktoś z tego nie korzysta, cóż, to jego problem. Zachowuje wszystkie swoje grzechy, ściska je mocno przy sobie, ale to jest jego wina.

Ogólnie chrzest jest bardzo mocnym antidotum przeciwko demonowi, któremu dużo łatwiej radzić sobie z nieochrzczonymi, z ludami pogańskimi.

Dziś wielu kapłanów nie wierzy w działania złego ducha, więc tym bardziej również wierni w to nie wierzą, ponieważ pasterz wywiera wpływ na stado. Prawdopodobnie jeśli ludzie lekceważą to działanie, są bardziej narażeni na jego skutki.

Niewątpliwie brak wiary, niedoinformowanie przynosi szkodę. Potrzeba katechezy, potrzeba odpowiedniego pouczenia.

Paradoksalnie ten, kto nie wie, jest po części usprawiedliwiony; natomiast ten, kto został poinformowany, nie ma wymówek, jeśli postępuje lekkomyślnie. Poznanie problemu rodzi większą odpowiedzialność, ale także przynosi więcej korzyści, ponieważ ten, kto jest świadomy, może uciekać się do narzędzi łaski.

Kościoły ewangelickie i zielonoświątkowe wykazują się większą żywotnością w dziedzinie uwolnienia

i uzdrowienia, ponieważ w ich wspólnotach są to zwyczajne posługi.

To prawda. Również katolicy obrządku wschodniego są tacy, nigdy nie zaakceptowali odrębnego sakramentalium egzorcyzmu, choć są związani z papieżem. Dla prawosławnych każdy, kto uważa się za zdolnego sprawować egzorcystat, po prostu go sprawuje, tak jak było to w pierwszych wiekach, kiedy wszyscy chrześcijanie mogli sprawować egzorcyzmy.

W Kościele prawosławnym łatwo jest znaleźć osobę sprawującą egzorcyzm, nie ma z tym żadnych trudności. Jest tam tak, jak z pójściem do jakiegoś sanktuarium i znalezieniem spowiednika. Kto potrzebuje lub pragnie egzorcyzmu, idzie do jakiegoś klasztoru, dzwoni, prosi i otrzymuje.

Ten system jest dobry, lepszy od naszego.

Jedyna różnica jest taka, że u nas egzorcysta ma mandat ze strony Kościoła, a więc sprawuje modlitwę publiczną wspartą autorytetem Kościoła, podczas gdy w przypadku prawosławnych i zielonoświątkowców chodzi o modlitwę prywatną, jako taką mniej skuteczną. Modlitwy te nie mają wsparcia autorytetu Kościoła, dlatego są modlitwami prywatnymi, a nie publicznymi. A ponieważ mają charakter prywatny, ich wartość zależy od wiary, z jaką są zanoszone.

Dawne benedykcjonarze zawierały mnóstwo błogosławieństw na wszystkie okazje, od zniw po zamieszkanie w nowym domu...

Tak, tak, były nawet błogosławieństwa mrówek, łoża małżeńskiego... Było ich bardzo wiele i szkoda, że znikły! Pomagały odnosić wszelką materialną rzeczywistość do relacji z Bogiem, ponieważ wszystko zależy od Boga. Bóg jest właścicielem wszystkiego.

Zło działa w szczególny sposób w wyborach dokonywanych przez współczesnego człowieka. Wydaje się nawet, że transcendentne działanie zła ma większą siłę niż osobiste decyzje.

Tak, owszem, Kościół jest tego świadom i w odpowiedni sposób podejmuje to wyzwanie. Dokumenty kościelne, zwłaszcza encykliki ostatnich papieży, w bardzo dużym stopniu uwzględniają te perspektywy. Z tego punktu widzenia najbardziej narażonymi środowiskami są te, w których jest najmniej modlitwy, najmniej przepowiadania, gdzie ateizm jest najbardziej zakorzeniony. Tak, właśnie te środowiska są najbardziej narażone.

Uczniowie Jezusa wiedzą, że już wygrali. To jest klucz do wielkiej pewności...

Powoli, powoli! Wiemy, że Chrystus zwyciężył! My natomiast wciąż walczymy, toczymy bój i nie wiemy, jak to się skończy, ponieważ jeśli trzymamy się Chrystusa – to dobrze, ale czy jesteśmy pewni, że wytrwamy do końca?

Odmówiłem wiele modlitw o uwolnienie i wielokrotnie

sprawowałem egzorcyzmy razem z abp. Milingo^[15]... Wiemy, co się stało, pomimo jego wieku, pomimo wszystkiego, czego wcześniej doświadczył. Jak więc możemy być pewni, że wytrwamy do końca? Powinniśmy mieć świadomość, że nigdy nie możemy być tego pewni! Dlatego potrzeba nam zawsze pokory, bojaźni Bożej, a także dużo, dużo modlitwy.

Jakich rad udzieliliby Ksiądz swoim kolegom egzorcystom, aby działali w jak najlepszy sposób?

Próbowałem zawrzeć w moich trzech książkach^[16] wszystko, co uważałem za pożyteczne dla egzorcystów. Radzę je przeczytać, ponieważ zamiast dawać szczegółowe rady, lepiej jest spojrzeć w głąb rzeczy! W książkach jest pod dostatkiem różnych rad.

Jednak ja nie zawsze używam dokładnie tej samej techniki we wszystkich przypadkach... Każdy przypadek należy zbadać osobno, każdy przypadek jest różny.

Jak wygląda technika egzorcyzmów stosowana przez Księdza oraz praktyki, które we wszystkich tych latach okazały się najbardziej skuteczne?

Wiara, modlitwa, pokora, pokora, pokora, pokora.

Coraz więcej wiary, coraz więcej pokory, mieć coraz większą pewność, że samemu nic się nie znaczy, mieć także coraz większą ufność w Panu i zdać się na miłosierdzie Boga. To wszystko: zdać się na miłosierdzie Boga. Uwolnienie jest darem Pana, nie jest

skutkiem zasług egzorcysty.

Czy są kapłani, których uważa Ksiądz za swoich synów duchowych lub kontynuatorów swego dzieła?

Wielu uważa się za moich synów duchowych, ponieważ zaczęli od udziału w moich egzorcyzmach, a potem stali się egzorcystami i uznali to wcześniejsze uczestnictwo za coś bardzo pożytecznego. Nie ośmieliłbym się jednak nigdy powiedzieć: „Ten i ten jest moim duchowym synem”. Nie śmiałbym. Ktoś mógł się czegoś nauczyć na podstawie tego, co robiłem, ale potem zdobył swoje własne, osobiste doświadczenie. Kapłanem, który jest ze mną najbliżej związany, jest pasjonista, o. Stanisław^[17], który przez wiele lat mi pomagał i który ma prawdziwe powołanie do uwalniania.

Żaden kardynał ani biskup nie skierował do mnie jakiegoś syna duchowego, tak jak ja zostałem posłany do o. Candida, abym się formował. Mnie coś takiego się nie przytrafiło. Szczerze mówiąc, nawet bym tego nie chciał. Nie, nie wydaje mi się, abym mógł czegoś innych nauczyć. Jednak jeśli ktoś uczestniczący w moich egzorcyzmach dostrzega, że może się czegoś nauczyć, to cieszę się z tego.

Miał Ksiądz liczne kontakty z demonami, za sprawą swojej działalności osobiście poznał piekielną otchłań... Czy miał Ksiądz kiedykolwiek okazję dowiedzieć się, czy jakaś dusza będąca w piekle otrzymała możliwość przejścia do nieba?

To niemożliwe! Jedna z dziewczynek z Fatimy zapytała pewnego dnia Matkę Bożą: „Czy potępieniec nie mógłby żałować? Czy nie mógłby Bóg zabrać go z piekła i umieścić w raju?”. Matka Boża odpowiedziała: „Tak, On mógłby, lecz oni tego nie chcą!”.

Kiedy ktoś jest zatwardziały w złu, to nic się nie da zrobić. Namacalnie tego doświadczyłem, kiedy zapytałem pewnego demona:

– A ty, gdybyś mógł cofnąć czas, zrobiłbyś to samo? Nie widzisz, że wcześniej byłeś szczęśliwy w raju, a teraz jesteś potępiony w piekle?

– Ty nie rozumiesz – odpowiedział – że ja miałem siłę i odwagę, by zbuntować się przeciw Bogu? A to znaczy, że jestem większy od Niego!

Kiedy ktoś uważa, że przez to, iż zgrzeszył i okazał nieposłuszeństwo, jest większy od Boga, to nic nie da się zrobić.

To niemożliwe, aby ktoś potępiony się zbawił. Wszelkie możliwe i wręcz niewyobrażalne próby nakłonienia go do nawrócenia Bóg podjął już na ziemi. Czytamy o tym także w niektórych zdaniach św. Piotra: „Pan wcale nie zwleka z dotrzymaniem obietnicy (...). Jest tylko wobec was cierpliwy i nie chce, aby ktokolwiek zginął. Pragnie, by wszyscy się nawrócili”(2 P 3, 9). Bóg pragnie nawrócenia wszystkich. Jest tak wielu ludzi przewrotnych, którzy cieszą się dobrym zdrowiem, prowadzą świetne interesy, wszystko im się układa... Bóg daje im możliwość nawrócenia się na ziemi, potem już nic nie da się zrobić. Co się stało, to się nie odstanie!

Nie wiemy, czy dusza potępiona staje się demonem w całym znaczeniu tego słowa, czy też pozostaje niejako spętana. Mamy wiele opisów piekła podanych przez świętych, którzy dostąpili łaski

zobaczenia go. Podają różne opisy, ale zawsze mówią o okrutnych cierpieniach.

Kiedyś podczas egzorcyzmu zadałem pytanie na temat samotności:

– Jeśli jacyś dwaj śmiertelnie się nienawidzili i teraz przebywają w piekle, to nadal się nienawidzą?

– Czy ty nie rozumiesz, że w piekle każdy myśli tylko o sobie, jest skupiony tylko na sobie, na swoim cierpieniu, nie patrzy na innych. W nosie ma wszystkich innych!

To jest dokładne przeciwieństwo miłości!

Czyli piekło jest dla tych, którzy świadomie odrzucają wszelki kontakt...

Jest zarezerwowane tym, którzy odrzucają Boże miłosierdzie aż do ostatniej chwili, ponieważ On, również w ostatniej chwili, daje możliwość nawrócenia się.

Pomyślmy o św. Teresce, o jej misji. Był pewien kryminalista, Włoch, skazany na śmierć przez ścięcie na gilotynie. Ona zwróciła się do Pana: „Proszę Cię, spraw, aby ten Pranzini dał jakiś znak żalu, ja od teraz do jego śmierci ofiaruję za niego wszystkie moje modlitwy, wyrzeczenia. Jeśli udzielisz mi tej łaski, daj mi jakoś znać, że ta droga jest Ci miła”. Skazaniec do samego końca był nieprzejednany, odrzucał księży, ale w ostatniej chwili, dosłownie w ostatniej chwili, obrócił się w stronę księdza, wyszarpał mu krucyfiks i ucałował go z wielką żarliwością, po czym zwrócił go i... trach, ścięto mu głowę. Święta Teresa zobaczyła znak, o który prosiła: jej ofiary i cierpienia, których nikt nie widział, przyniosły

skutek.

Ciekawa jest historia św. Tereski, ponieważ nikt w klasztorze nie uważał jej za świętą, także jej rodzone siostry. Celina, jej siostra od serca, wszystkie jej listy spaliła. Ogromne dziedzictwo zostało utracone! Kiedy odprowadzano ją na cmentarz, było obecnych pięć osób. Tylko pięć osób. Kiedy po wielu latach przenoszono ją z cmentarza do klasztoru, było obecnych ponad 20 tysięcy osób!

Wróćmy jednak do tego, co nas interesuje – do ostatniej chwili Bóg zabiegał o Pranziniego, szedł za nim do ostatniej chwili jego życia i uratował go! Ale jeśli ktoś odrzuca Jego miłosierdzie, stale je odrzuca i odrzuca... to amen!

Jakie ma Ksiądz zdanie na temat muzułmanów?

Muzułmanie, którzy naprawdę trzymają się swojej religii, działają w dobrej wierze, a więc Pan bierze to pod uwagę. Jednak nie należy zapominać, że wyznawców islamu obowiązuje święta wojna. Wytoczenie wojny wszystkim niewiernym, zabicie ich wszystkich! Spójrzmy, jak jest traktowana kobieta w świecie muzułmańskim. Nie jest warta przysłowiowego złamanego szeląga, jest przedmiotem. Spójrzmy na prywatne życie Mahometa: zakochuje się w żonie swego syna, bierze ją dla siebie. Potem Pan wysłała do niego posłańca i mówi: „Dobrze zrobiłeś!”. A co się dzieje z przykazaniami Bożymi? Nam trudno jest to zrozumieć, ponieważ musielibyśmy się wczuć w mentalność, miejsca i czasy. Nie można oceniać wydarzenia historycznego, stosując współczesny nam sposób myślenia.

W każdym razie nie ma wątpliwości, że miłosierdzie Boga

istnieje także dla Mahometa i mahometan, i każdy będzie odpowiadał stosownie do swojego sumienia i swoich czynów.

Możemy więc stwierdzić, że my, chrześcijanie, jesteśmy uprzywilejowani, ale mamy także obowiązek zrobić coś więcej w stosunku do innych.

Niewątpliwie my, chrześcijanie, mamy większe obowiązki, które zostaną nam hojnie wynagrodzone w raju, gdzie nie wszyscy będziemy równi.

Święty Paweł mówi, że kiedy spojrzysz w niebo, widzisz, że wszystkie gwiazdy świecą, ale jedne bardziej, a inne mniej.

Natomiast Dante, wielki teolog i wielki poeta, stwierdzając ten sam fakt, używa słynnego wersetu odnoszącego się do zazdrości: „Na Jego woli nasz pokój spoczywa”. Każdy jest w woli Boga, w miejscu, które Bóg mu wyznacza: „Na Jego woli nasz pokój spoczywa”. Pokój doskonały jest w woli Boga.

Co Ksiądz sądzi o zewnętrznych znakach, takich jak noszone na ciele medaliki, krzyżyki i różańce?

Przychodzą do mnie osoby z całą kolekcją 10-12 medalików na szyi. Nie zgadzam się z tym. Ja mam dwa: cudowny medalik Matki Bożej oraz medalik, który zawiesiła mi na szyi moja ciocia, kiedy się urodziłem, a została z niego już tylko cienka blaszka. Jest to Matka Boża Pompejańska, a z tyłu widnieje napis: „Niech cię strzeże”. Medalik ten przeszedł różne koleje losu, wiele razy go

gubiłem i odnajdywałem.

Zawsze powtarzam: „O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!”. Ten akt strzelisty jest szczególnie miły Matce Bożej, ponieważ Ona sama go wymyśliła, kiedy jeszcze nie został ogłoszony dogmat o Niepokalanym Poczęciu.

Słyszysz się, że niektórzy kapłani mają relikwie zaszyte w stule.

Nie, ja nie trzymam ich w stule. Mam wiele relikwii, ale nie trzymam ich w stule, ponieważ jako szata liturgiczna już sama w sobie ma charakter sakralny. Na ogół nie trzyma się relikwii w stułach.

Ludzie zastanawiają się, czy to prawda, że również dziś magowie wyrządzają wiele szkód.

Tak, tak, istnieje ogromna liczba magów, ich biura są pełne klientów... Jednak do rzadkości należą magowie, którzy rzeczywiście są związani z Szatanem. Większość to na szczęście zwykli szarlatani. Ci związani z Szatanem są „najlepsi”, to znaczy uzyskują więcej, naprawdę wyrządzają krzywdę. Jeśli kogoś nienawidzę i chcę mu zaszkodzić, to idę do jednego z tych magów i załatwiam dla takiego nieszczęśnika tyle utrapień, że nie sposób ich sobie nawet wyobrazić... Potem, żeby go z tego wyratować, trzeba go egzorcyzmować, i to egzorcyzmować z wielkim wysiłkiem!

Ci magowie działają z pomocą Szatana, w jego imię, są jego niewolnikami.

Czy egzorcyzm wywiera trwały skutek na osobie, która jest poddawana atakowi ze strony czarownika uprawiającego czarną magię?

Skutek egzorcyzmów stoi zawsze pod znakiem zapytania. Chcę podkreślić, że choć Pan nigdy nie chce zła, to jednak szanuje ludzką wolność. Ponadto Bóg może wykorzystać złe działanie człowieka, aby realizować swoje plany wobec kogoś innego.

My widzimy to niezwykle jasno w męce i śmierci Chrystusa: zły duch wpłynął na Judasza, aby zdradził Jezusa; wpłynął na Kajfasza, Annasza, Piłata; wpłynął na żołnierzy rzymskich. Jednak wszystko to rozegrało się w taki sposób, że każda z tych osób zachowała swoją pełną odpowiedzialność.

Kiedyś zapytano mnie: „Czy naprawdę była konieczna zdrada Judasza, by doprowadzić do ukrzyżowania i śmierci Jezusa?”. Nie, nie, wcale nie było to konieczne. W Ewangelii jest oczywiste, że chcieli zabić Jezusa, jednak nie w dniach świątecznych Paschy żydowskiej, gdyż bali się tłumu. Ponieważ jednak nastąpiła zdrada Judasza, zmienili swoje plany, pojmali Go w czasie świąt paschalnych. Gdyby nie było zdrady ze strony Judasza, schwytaliby Go później!

Każdy ponosi odpowiedzialność za swoje czyny, jednak Bóg rozporządza wydarzeniami w taki sposób, że wszystko współdziała na rzecz Jego planu.

Chcę również podkreślić, że to, co na pierwszy rzut oka wydaje

się negatywne, kiedy zostaje włączone w szerszą perspektywę, może takie nie być, ponieważ nic nie dzieje się bez nadzoru i bez ograniczeń, które stawia Bóg. Na przykład mogą zapłacić zabójcy i sprowadzić go, aby mnie zabił dokładnie w momencie, gdy ja mam uporządkowane sumienie. Pan wówczas mnie przyjmie i pójdę prosto do raju. Męczennicy ponieśli śmierć wskutek przemocy i poszli do nieba...

Jakie są różnice między dręczeniem a opętaniem?

Zrozumienie różnicy między dręczeniem a opętaniem nie jest trudne. Ojciec Pio nigdy nie był opętany, podobnie też Proboszcz z Ars. Opętanie jest wówczas, gdy zły duch bierze w posiadanie ciało, ale nigdy duszę, dochodzi do utraty świadomości, jego objawami są: mówienie nieznanymi językami, znajomość rzeczy, o których w przeciwnym razie nigdy by się nie wiedziało, nadludzka siła, lewitacja...

Miałem kiedyś przypadek pewnej osoby, która lewitowała, mimo że była trzymana przez czterech silnych mężczyzn!

Natomiast mamy też do czynienia z zaburzeniami, i to nawet bardzo silnymi, ale bez zawładnięcia ciałem. Na przykład Proboszcz z Ars był wielokrotnie zrzucany z łóżka, Ojciec Pio był bestialsko bity, demon chwycił jego głowę i bił nią o ziemię... ale nie było w tym opętania. Oni cały czas mieli świadomość bycia sobą.

Trudno jest zrozumieć, czy to, co widzimy na filmach, kiedy ktoś obraca oczami albo warczy lub szczeka czy też wydaje

inne zwierzęce odgłosy, jest dowodem opętania czy czegoś innego.

Możliwe, że są to opętania w sensie ścisłym. Na ogół w przypadku opętania nie pamięta się niczego, natomiast kiedy mamy do czynienia z dręczeniem, wówczas pamięta się wszystko, co się wydarzyło.

W trakcie udziału w programie *Porta a porta*^[18] powiedziałem, że przypadki opętania są rzadkie, natomiast nękanie zdarza się bardzo często!

Czasami szukamy jakichś słów pociechy dla kogoś, kto nie ma wiary. Co powiedziałby Ksiądz takiemu człowiekowi?

Powiedziałbym: „Przykro mi, że tak się dzieje, ponieważ doświadczasz cierpień, których nie zna osoba mająca wiarę. Jednak szanuję twój sposób myślenia, twój sposób rozumowania. Staraj się żyć godziwie, a to cię ocali”. Nie potrzeba robić niczego na siłę, to bezużyteczne, na nic się nie zda, przyniesie wręcz owoce przeciwne do zamierzonych!

Bardzo często znajduję się w takiej sytuacji z rodzicami, którzy mają problem z dziećmi: rodzice wierzący i praktykujący, a dzieci ani myślą chodzić do kościoła. Bowiem wpływ środowiska, przyjaciół, kolegów jest dużo silniejszy od otrzymanego wychowania! W każdym razie wychowanie otrzymane w rodzinie działa w głębi, dlatego – niekiedy po upływie wielu lat – doprowadza do powrotu.

Pamiętam pewien żarcik, który przeczytałem kiedyś na łamach

tygodnika *Famiglia Cristiana*, a który nosił tytuł: *Ja i mój ojciec*. Składał się z czterech obrazków. Na pierwszym dziecko mówiło: „Mój ojciec jest moim królem, jest dla mnie wszystkim. To, co on mówi, jest dla mnie Ewangelią!”. Na drugim nieco starszy chłopiec mówił: „Mój ojciec ma pewne braki, nie mogę już zaakceptować wszystkiego, co mówi i czego uczy!”. Na trzecim dorosły twierdził: „Mój ojciec jest do kitu. Muszę żyć inaczej, niż on żył”. Na ostatnim obrazku był zmarły ojciec i syn, który mówił: „Ach, mój ojciec był wielkim człowiekiem!”.

Krótko mówiąc, po jakimś czasie wracamy na właściwe tory. Oczywiście bardzo ważne jest umieć wychowywać swoje dzieci do wybierania najbardziej odpowiednich lektur, filmów, zwłaszcza w telewizji, która jest dostępna dla wszystkich. Teraz jest też internet, który może się okazać jeszcze gorszy. Trzeba wychowywać dzieci do oceny przyjaciół, do zawierania dobrych przyjaźni, do umiejętności sprawdzania, czy dana przyjaźń jest dobra, czy nie.

Każdy robi, co może. W każdym razie trzeba wychowywać do wiary już od dziecka, uczyć modlitwy, miłości do Jezusa i Matki Bożej, miłości do Ewangelii... Ja nauczyłem się Ewangelii na kolanach mojej matki! Później zawsze trzymałem Ewangelię na komodzie, ale najpierw nauczyłem się jej od mojej mamy.

W ostatnich latach dużą popularnością cieszą się homeopatia, refleksologia, akupunktura... Niektórzy biskupi opowiedzieli się przeciwko wszystkim tym praktykom, także przeciw fitoterapii, czyli leczeniu roślinami. Jakie jest zdanie Księdza na ten temat?

Trudno powiedzieć, co jest dobre, a co nie, co można brać, a czego nie... Trzeba przeanalizować te drogi, każdą z osobna, jednak przede wszystkim trzeba być mocnym we własnej wierze, ponieważ bardzo często ktoś bierze surogaty tam, gdzie brakuje autentycznej wiary. Właśnie w takich przypadkach przybierają na sile religie orientalne.

Spotkałem wiele osób, które wierzą w reinkarnację. Krótko mówiąc: albo wierzysz w zmartwychwstanie, albo wierzysz w reinkarnację – absolutnie nie ma możliwości pogodzenia obu tych pojęć! Tymczasem ludzie nie zdają sobie z tego sprawy, wierzą w jedno i drugie. To właśnie brak wiary, potrzeba wypełnienia pustki wewnętrznej innymi religiami, innymi doświadczeniami.

Pamiętam, że kiedyś walczyłem z pewnym jezuitą, który prowadził szkołę medytacji transcendentalnej. Jeśli jesteś jezuitą, to ucz medytacji metodą św. Ignacego, która jest prawdziwą medytacją! Medytacja transcendentalna jest natomiast próżnym błąkaniem się w zakamarkach mózgu. Tak jak joga, która jest otwarciem bramy na hinduizm, a bardzo często bywa nauczana także w szkołach katolickich.

Na początku, stawiając pierwsze kroki, człowiek nie zauważa w tym nic złego. Jednak później, zagłębiając się, zmierza ku wyparciu się chrześcijaństwa i przyjęciu hinduizmu. Powtarzam, że każdą z tych sytuacji trzeba rozpatrywać osobno, próbując zajrzeć w głąb, starając się nie brać wszystkiego za dobrą monetę, jak to uczynili nawet pewni biskupi, którzy później musieli w końcu zmienić zdanie.

Odnosnie do homeopatii: jeśli lekarstwa sprzedaje się w aptekach, znaczy to, że nie ma w nich nic szkodliwego, trującego. I jest wielu lekarzy, którzy specjalizują się w homeopatii. Jest też

wiele osób, które potrafią się wyleczyć tylko za pomocą leków homeopatycznych, natomiast dzięki innym medykamentom – nie. Znam wiele takich osób! Ważne jest, aby się leczyć u lekarzy wyspecjalizowanych w homeopatii.

Ewangelia mówi nam także: „Rozpoznacie ich po owocach” (Mt 7, 16). Trzeba przyjrzeć się, jakie są owoce danej terapii. Również dotyczy to Medjugorie. Ja jestem rozmiłowany w Medjugorie, jego owoce są wspaniałe. To jest miejsce, gdzie dokonuje się najwięcej spowiedzi i nawróceń. Szacuje się, że przybyło tam już ponad 60 milionów pielgrzymów: takie są owoce! Pewien słynny teolog, zapytany o tę kwestię, powiedział: „Istnieje nieskończenie więcej powodów, żeby wierzyć w to, niż żeby w to nie wierzyć!”. A więc sam wierzył! Z drugiej strony biskupi nie wypowiedzieli się, ponieważ objawienia wciąż jeszcze trwają. Kościół może się wypowiedzieć dopiero wówczas, gdy wszystko się skończy. Istnieje także dziesięć tajemnic, które nie zostały jeszcze ujawnione, jednak powiedziano, że się to stanie. Czasami Matka Boża przekazuje pewne tajemnice do rozpowszechniania, a czasami podaje inne, które mają pozostać ukryte.

Na przykład św. Bernadecie przekazała trzy tajemnice przeznaczone wyłącznie dla niej, a ona nigdy ich nie wyjawiała. Poszły razem z nią do grobu. Tymczasem w Medjugorie Matka Boża ustaliła również, które z sześciorga wizjonerów będzie miało zadanie wyjawienia ich kapłanowi, który po tygodniu modlitw przekaże je do publicznej wiadomości. Są to tajemnice przeznaczone do wyjawienia, choć jeszcze nie wiadomo kiedy. Na ogół Pan zazdrośnie strzeże czasów, tak jak zazdrośnie strzeże wiedzy o końcu świata – tylko Ojciec wie, kiedy to się stanie! Jezus przyszedł, aby objawić pewne rzeczy: „Dałem wam poznać

wszystko, czego dowiedziałem się od Ojca” (J 15, 15). Najwyraźniej Ojciec nie polecił Mu przekazać, kiedy nastąpi koniec świata!

Różne źródła podkreślają, że ludzie i może nawet sami kapłani niezbyt lubią spowiedź. Według niektórych, utrata poczucia grzechu wynika z braku wskazań, co jest dobre, a co złe.

Oдноśnie do dobra i zła są Boże prawa, Dziesięć przykazań. Słuchając słowa Bożego, nasze sumienie pomaga nam to zrozumieć.

Jest prawo negatywne – to rzeczy, których nie należy czynić. Jest też pozytywne prawo Boże, które na przykład odnośnie do rozwodu mówi: „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela”. Koniec, kropka! Jest tu słowo Jezusa, nie potrzeba nic więcej. Do problemu aborcji odnosi się piąte przykazanie: „Nie zabijaj”.

Bóg przemówił i umieścił w naszej duszy sumienie, które już samo w sobie nas poucza. Jednakże, biorąc pod uwagę, że moglibyśmy ukształtować sobie błędne, niewłaściwe sumienie, Bóg przyszedł nam z pomocą, dając nam bardzo jasne prawa pozytywne. Złamanie tych praw jest bez wątpienia grzechem.

Sakrament pojednania to Boże miłosierdzie zastosowane do grzesznego człowieka. Odmawiając *Credo*, mówimy: „Wierzę (...) w odpuszczenie grzechów”, to znaczy uznajemy sakrament. Jak może ktoś być przeciwko pojednaniu? To ludzka niewiedza, egoizm, pycha... „Ja spowiadam się samemu Bogu”. Dobrze! Wyspowiadaj się nawet tysiąc razy Bogu, a i tak twoje grzechy pozostaną przyklejone do ciebie! Jeśli natomiast pójdziesz do kapłana – choćby on sam był w grzechu i choćby był niegodny – i jeśli

wyspowiadasz się u niego, a on ci udzieli rozgrzeszenia, to sam Chrystus cię rozgrzeszy. On bowiem dał władzę kapłanom, oni są tymi, którzy mają władzę odpuszczania grzechów.

Spowiedź jest praktycznym zastosowaniem przeogromnego miłosierdzia Bożego. Wiele osób nawróciło się na chrześcijaństwo i katolicyzm właśnie dlatego, że jest sakrament pojednania, podczas gdy w innych religiach go nie ma. Właśnie po to, by mieć łaskę sakramentu, który niszczy, wymazuje grzechy. Bóg nie bierze ich więcej pod uwagę! Oczywiście jest to sakrament wymagający także postanowienia poprawy, wymagający skruchy, muszą być spełnione pewne całkiem logiczne warunki. Przecież na próżno chodzilibyśmy do spowiedzi, gdybyśmy nie chcieli się zmienić.

Pamiętam pewien dowcip o wilku, który poszedł się wyspowiadać z tego, że atakował stada, a ponieważ kapłan dość długo udzielał mu pouczenia, powiedział w końcu do niego: „Z łaski swojej, proszę się streszczać, bo słyszę beczenie owiec!”. Już miał ochotę na nowo zatopić zęby w mięsie!

Pan przebacza nam nawet tysiąc razy na dzień ten sam grzech, On nam przebacza zawsze, jednak za każdym razem chce skruchy i postanowienia poprawy. Bardzo często słyszałem: „Ależ, ojciec, spowiadam się na próżno, bo zaraz znów popadam w te same grzechy”. Cóż, to nie ma znaczenia, wyspowiadaj się ponownie! Jeśli okazujesz skruchę i postanawiasz poprawę, to nawet gdy dojdiesz do końca życia z tymi samymi grzechami, które jednak zawsze wyznawałeś, wówczas Boże miłosierdzie odniesie nad tobą zwycięstwo.

Kiedy kapłan spowiada, ma Bożą władzę, bo tylko Bóg może odpuszczać grzechy. Stąd kiedy Jezus mówi do paralytyka: „Twoje grzechy zostały ci odpuszczone” (Łk 5, 20), ludzie myślą: „Błuzni!

Tylko Bóg może odpuszczać grzechy”. Wówczas Jezus dokonuje widzialnego cudu, uzdrowienia paralityka, aby pokazać, że dokonał się również cud niewidzialny, jakim jest wymazanie grzechów. Jezus dał tę władzę tym, którym sam chciał, tylko tym, którym chciał. Nie jest tak, że można się spowiadać u kogokolwiek, u przyjaciela czy jakiegoś powiernika, ponieważ oni nie mają tej władzy.

Jest to władza dana przez Boga, gdyż jest to władza boska. Tak jak Boża moc działa podczas Mszy św., kiedy kapłan wypowiada słowa, dzięki którym hostia staje się żywym ciałem Chrystusa, a wino w kielichu staje się żywą krwią Chrystusa. To jest boska, nie ludzka moc. Żaden człowiek nie może tego sam dokonać.

Gdyby kapłan naprawdę myślał o władzach, które Bóg mu dał, starałby się postępować jak należy!

Jak często powinno się przystępować do sakramentu pojednania?

Twierdzę, że dorosły powinien się spowiadać co najmniej raz w miesiącu, a najlepiej co dwa tygodnie.

Natomiast w przypadku dziecka lub dorastającej młodzieży zależy to od uwarunkowań, w jakich się znajduje, od skłonności do grzechu. Na przykład jeśli chłopiec ma nawyk masturbacji, to powinien się spowiadać za każdym razem, nawet dwa lub trzy razy dziennie, ponieważ wiadomo, że gdy ktoś spowiada się zawsze u tego samego spowiednika, potrafi przezwyciężyć tę wadę. Mój założyciel, bł. Jakub Alberione, w ostatnich latach życia spowiadał się każdego wieczoru. Każdy zna potrzeby swojej duszy i do nich się

dostosowuje, ale ja zawsze daję taką radę: co najmniej raz w miesiącu.

Łączyła mnie głęboka przyjaźń z kard. Lercarem. On był także proboszczem i znał potrzeby dusz. Powiedział mi kiedyś: „Czy i tobie nie wydaje się, że Panu miła jest spowiedź raz w miesiącu?”. Oczywiście to są tylko rady, nie zobowiązania, aby dusza była czysta. Bo im częściej ktoś się spowiada, tym bardziej dostrzega swoje braki. Im rzadziej się spowiada, tym mniej ich widzi.

Nie ma nic gorszego od ludzi, których my, spowiednicy we Włoszech, nazywamy pasqualini, czyli spowiadających się tylko raz w roku na Wielkanoc^[19].

– Kiedy ostatni raz byłeś u spowiedzi?

– Na Wielkanoc rok temu.

– Jakie grzechy popełniłeś?

– Nic, nie zrobiłem nic złego!

Wtedy spowiednik zaczyna zadawać pytania i odkrywa, że penitent oprócz zabójstwa i kradzieży dopuścił się całej reszty! Chcę przez to powiedzieć, że im częściej się ktoś spowiada, tym lepiej poznaje samego siebie, własne braki. Dlatego nie było przesadą ze strony świętych to, że spowiadali się codziennie, że czuli się wielkimi grzesznikami. To jest poznanie samych siebie. Jeśli Biblia mówi: „Sprawiedliwy grzeszy siedem razy na dzień” (por. Prz 24, 16), to ile razy w ciągu dnia grzeszymy my, którzy sprawiedliwi nie jesteśmy?

Kapłan otrzymuje władzę udzielania sakramentów wraz ze święceniami kapłańskimi. Następuje przekazanie kielicha i hostii... Komu odpuszczisz grzechy, będą odpuszczone... W rytuale święceń kapłańskich jest właśnie to przekazanie władzy. W jednym ze swoich wystąpień – nie pamiętam już, czy publicznych, czy

prywatnych – św. Jan Paweł II powiedział: „Wielkość, która została mi dana, to kapłaństwo. Bycie biskupem, kardynałem, papieżem – to wszystko jest pewnym dodatkiem, które nie równa się z bogactwem, jakie zostało mi dane, kiedy otrzymałem święcenia kapłańskie”.

Również władza biskupa jest boską władzą, lecz kiedy ktoś jest kapłanem, reszta schodzi na drugi plan. Kapłani powinni to dobrze przemyśleć!

Wiemy, że w sakramentach Bóg działa wprost. Kapłan może mieć świadomość wykonywania aktu Bożego lub nie. Czy sakrament jest „mocniejszy”, kiedy kapłan jest świadomy...

W żadnym razie! Nie ma żadnej różnicy, ponieważ sakrament jest dany na pożytek wiernym. Podam przykład: św. Teresa z Ávila miała liczne oświecenia od Pana. Był okres w jej życiu, kiedy była zmuszona – ponieważ nie miała innej możliwości – uczestniczyć we Mszy św. odprawianej przez kapłana, o którym wiedziała, że żyje w grzechu śmiertelnym, i który celebrował z taką nonszalancją, jakby pisał liścik. Pewnego dnia, kiedy ów kapłan rozdawał komunię, Pan ukazał jej puszkę, która została dopiero co przez niego konsekrowana. Hostie lśniły mocnym blaskiem, podczas gdy palce księdza były z węgla. To pokazuje, że wszystko, co jest dokonywane ku pożytkowi wiernych, jest ważne.

Wiernego nie interesuje, czy kapłan wierzy ani czy ma odpowiednie przymioty modlitwy. Msza św. jest zawsze ważna, nawet w przypadku grzechu śmiertelnego tego, który ją sprawuje.

Bardzo często słyszałem: „Ja spowiadam się samemu Bogu,

dlaczego mam się spowiadać przed człowiekiem, który jest grzesznikiem takim jak ja?”. Ten człowiek, grzesznik taki jak ty lub większy niż ty, otrzymał od Boga władzę rozgrzeszenia cię, podczas gdy żaden anioł ani też nawet sama Matka Boża tej władzy nie mają! Załóżmy, że ukaze ci się Maryja, ty wyznasz Jej swoje grzechy, a Ona ci powie: „Synu, idź się wyspowiadać u kapłana, który może odpuścić ci grzechy”. Również archanioł Michał, ten, który stoi na czele wojska niebieskiego, nie może konsekrować ani spowiadać, podczas gdy kapłan w grzechu śmiertelnym może, ponieważ dokonuje się to ze względu na dobro wiernych, a nie ze względu na cześć danego kapłana. Pan naprawdę dobrze to wszystko uczynił!

Inaczej rzecz wygląda jednak w przypadku sakramentaliów, gdzie świętość kapłana jest bardzo ważna. Egzorcystat jest jednym z tym podstawowych przypadków.

Tak, to nie ulega wątpliwości. W sakramentach bowiem działa Bóg, natomiast sakramentalia zależą od osobistej wiary. Weźmy choćby prosty gest jak znak krzyża uczynioną ręką zanurzoną w wodzie święconej: jeśli jest wykonany z wiarą, ma wielką wartość; jeśli jest wykonany bezmyślnie, z przyzwyczajenia, nie znaczy nic.

Istnieje ogromna różnica: egzorcyzm jest sakramentalium, dlatego potrzeba wiary egzorcysty i osoby egzorcyzmowanej. Potrzeba wiary krewnych i modlących się za daną osobę, ponieważ ważne jest także otoczenie, aby nadać skuteczność temu sakramentalium. Bardzo ważne jest także to, aby egzorcyzmowany znalazł kogoś, kto by się modlił za niego, na przykład siostry

klauzururowe, które modlą się dokładnie w momencie, gdy sprawuje się egzorcyzm. Są to wszystko pomoce nadające skuteczność temu sakramentalium, które jeśli jest wykonywane lub przyjmowane byle jak lub tylko by sprawić komuś przyjemność... wówczas nawet lepiej go unikać, ponieważ nie ma on żadnej skuteczności. Przed przystąpieniem do niego trzeba przygotować osobę do przyjęcia go we właściwy sposób.

Również w konfesjonale trzeba bardzo często przygotowywać osoby do skruchy, przebaczenia. Przebaczenie ma bardzo duże znaczenie. Pewien mężczyzna, któremu jakiś zboczeniec bestialsko zamordował córkę, przychodził do mnie się spowiadać i zapytał kiedyś:

– Jak mogę mu przebaczyć? Jak mogę przebaczyć, skoro on może nawet chlubi się tym, co zrobił?

Potrzeba wielkiej wiary! Powiedziałem:

– Mój drogi synu, to w twoim interesie leży przebaczyć mu, ponieważ jeśli ty mu nie przebaczysz, Bóg nie przebaczy tobie. Spowiadasz się, ja cię rozgrzeszam, ale jeśli nie przebaczysz, to rozgrzeszenie, które otrzymałeś, nie ma żadnej wartości!

W związku z tym jest przepiękna przypowieść o zarządcy, który ma wielki dług wobec swego pana i ten dług zostaje mu umorzony. Tymczasem on chwyta za gardło swego kolegę, który ma mały dług wobec niego, i wtrąca go do więzienia. I wówczas pan wycofuje wcześniejsze darowanie długu i każe mu spłacić wszystko aż do ostatniego grosza. Wniosek jest następujący: „Tak postępuje Ojciec mój wobec was” (por. Mt 18, 35). Bóg potrafi cofnąć przebaczenie: otrzymałeś rozgrzeszenie u spowiednika, ale rozgrzeszenie to nic nie znaczy, ponieważ nosisz w sercu urazę, ponieważ nie przebaczyłeś.

Czasami przebaczenie jest nazywane ósmym sakramentem. Ono jest niezwykle ważne!

Istnieją grzechy uważane za złejsze od pozostałych, na przykład łakomstwo...

Również tutaj istnieje pewna gradacja, ponieważ może chodzić o drobną słabostkę lub o poważną wadę, która może komuś zrujnować zdrowie. Krótko mówiąc, chodzi o coś, co nazywamy różnicą materii. Ktoś jest niewolnikiem jedzenia, żarłoczności powodującej tycie; staje się otyły, popada w chorobę... brakuje mu dyscypliny wewnętrznej. Jest to grzech łakomstwa, który może być ciężki, jeśli prowadzi do poważnych konsekwencji.

Albo też może chodzić o zupełną błahostkę, coś zupełnie bez znaczenia.

Często łakomstwo bywa próbą wynagrodzenia sobie wielu innych nierozwiązanych problemów. Podobnie jest na przykład z paleniem papierosów. Wielu ludzi pali, ponieważ jest to dla nich rodzaj rekompensaty. Te rekompensaty są jednak niewłaściwe, gdyż przynoszą niewolę, nie wyzwolenie, rodzą nowe więzy, nie rozwiązując pierwotnego problemu. Wady zakradają się do twojego wnętrza na czubkach palców, a potem stają się twoimi panami i wtrącają cię w niewolę.

Pozostając w temacie łakomstwa: niektórzy uważają bulimię za rodzaj nadzwyczajnego działania złego ducha.

Demon może wywoływać zaburzenia fizyczne, a więc bulimia może także być skutkiem jego działania. Nie da się w tym wykluczyć interwencji diabła.

Również w takich przypadkach potrzeba modlitwy, sakramentów, błogosławieństw. Bardzo często wystarczą błogosławieństwa, nie potrzeba egzorcyzmów. Trzeba jednak uważać, aby myśl, że może być w tym działanie szatańskie, nie stała się wymówką dla lenistwa i rezygnacji z podjęcia osobistej walki. Potrzeba osobistych wysiłków, ponieważ Pan nigdy nie nagradza lenistwa. Są święci, którzy działali z przesadą... Pokuty, jakie odprawiali... Również tu, w Rzymie, wystarczy pójść i zobaczyć pokoje św. Wincentego Pallottiego, te włosiennice, gwoździe... inne tego rodzaju rzeczy.

Kiedy się udamy do Collevalenzy, by zwiedzić pokoje Matki Speranzy, również tam zobaczymy niewiarygodne rzeczy i będziemy pytać: „Jak oni to robili, jak byli w stanie to robić?”. Cóż, chcieli ujarzmić namiętności ciała i używali do tego również nadzwyczajnych środków, których niewątpliwie nie można radzić wszystkim! Biskup Olgiati, prawa ręka o. Gemellego, który był wielkim profesorem Uniwersytetu Katolickiego, nazywał umartwienia, drobne, dobrowolne wyrzeczenia, gimnastyką woli. Jako młodzi ludzie przyzwyczajaliśmy się do rozmaitych wyrzeczeń, a jako dorośli już ich nie podejmujemy. Tymczasem ta gimnastyka wzmacnia wolę w taki sposób, że później, nawet stając wobec poważnych wyrzeczeń, które wiele kosztują, potrafimy im sprostać. W przeciwnym razie ulegamy w drobnych rzeczach i w krótkim czasie wszystko się nam sypie. Kto natomiast troszczy się o małe rzeczy, gromadzi, gromadzi...

W seksualności małżonków chrześcijańskich zło zakrada się

przez lektury, towarzystwo, namiętności, które pielęgnuje się w sercu. Zło próbuje się wedrzeć na wszelkie możliwe sposoby, podobnie zresztą jak dobro. Trzeba sprawić, aby zwyciężało dobro, i zwalczać zło. Sukces można odnieść dzięki łasce Bożej, tylko dzięki łasce Bożej! Zło zakrada się na wiele sposobów. Ważne jest je rozpoznać i zwalczać, ponieważ jeśli je rozpoznajemy, ale go nie zwalczamy, wówczas staje się coraz większe, gdyż tak jak wszystkie wady wchodzi na czubkach palców i potem doprowadza do zniewolenia.

Na początku wystarczy jeden papieros tygodniowo, potem pięć dziennie nie wystarczy. Na początku wystarcza żona, a potem – ile kochanek potrzeba. Salomon miał 700 żon, ale na koniec życia stał się nieszczęśnikiem. Mimo całej swej inteligencji, mimo całej swej wiedzy upadł w dziedzinie szóstego przykazania. Skutek był taki, że jego syn utracił królestwo!

Na ogół myśli się, że potrzebujący egzorcysty to ignoranci i ludzie łatwowierni, podczas gdy wykształceni są ponad tymi rzeczami.

Spotykałem różnych ludzi. Oczywiście, kiedy ktoś przychodzi do nas, ma już jakiś stopień pokory, gdyż w przeciwnym razie nie uciekłby się do egzorcysty. Wiem o bardzo wielu przypadkach osób, które z dużym prawdopodobieństwem są opętane przez złego ducha, ale które nie chcą nawet słyszeć o spotkaniu kapłana. Pozostają takie, jakie są, wolą takie pozostać! Kiedy ktoś ma pokorę, by podejść do kapłana, to już jest dobry punkt wyjścia.

Dlatego powtarzam, że jeśli ktoś niepraktykujący przychodzi

do nas, ma lepsze nastawienie do naszych rad niż do rad, których udzieliliby mu przypadkowy kapłan. Właśnie dlatego prowadzone przez nas, egzorcystów, dzieło przybliżania dusz do Boga jest znacznie ułatwione, gdyż to nie my szukamy tych ludzi, lecz oni szukają nas, więc łatwiej będą nas słuchać.

Nie ma środowisk kulturalnych lub zawodowych, gdzie istniałoby większe prawdopodobieństwo czy też większe ryzyko bycia dotkniętym opętaniem lub dręczeniem. Powiedziałbym, że wszyscy są na tym samym poziomie.

Możemy sobie wyobrazić, że wraz z upływem czasu, dzięki wykonywaniu egzorcyzmów, egzorcysta doświadcza w sobie zmian.

Doświadczenie zawsze przynosi korzyści. Zastanawiając się nad egzorcyzmami przeprowadzonymi w przeszłości, widzimy, co można było zrobić, gdyby się wówczas pewne rzeczy wiedziało. Jednak najbardziej pomocna jest świadomość, że najważniejsze są pokora i wiara. To są dwa główne przymioty. Pokora i wiara – ponieważ tym, który działa, jest Pan, egzorcysta sam nic nie znaczy.

Egzorcyciście grozi to, że mniej lub bardziej świadomie ulega pokusie pychy, ponieważ czuje, że ludzie go szukają, kochają, wręcz mu dogadzają, a często także wychwalają pod niebiosa. I wówczas pojawia się ryzyko, że choćby trochę przywiąże się do tych rzeczy, które są dla niego absolutnie zabójcze, ponieważ jeśli egzorcyzm przynosi jakiś skutek, to jest to wyłączną zasługą Pana i nie należy przypisywać sobie tego, co zależy od Boga.

Powiedziałbym więc, że z biegiem lat zwiększają się umiejętności

praktyczne, zwłaszcza w odniesieniu do tej pierwszej i bardzo ważnej fazy, jaką jest rozpoznanie, to znaczy zrozumienie, czy dana osoba ma rzeczywiście dolegliwości o charakterze diabelskim, a więc wymagające egzorcyzmu, czy też dolegliwości są innej natury, jak w większości przypadków.

Najczęściej nie ma dolegliwości o charakterze diabelskim, jednak udziela się mimo to błogosławieństwa, ponieważ błogosławieństwa przynoszą pożytek także w przypadkach dolegliwości niemających związku ze złym duchem. Zatem egzorcysta udziela błogosławieństwa, choć wie, że ma do czynienia nie z opętaniem, z obecnością demona, ale ze zjawiskiem naturalnym. To wszystko wpływa na dobór modlitw, dobór czasu, jaki należy zostawić danej osobie, ponieważ wszyscy chcieliby przychodzić często, przychodzić stale, a tymczasem doświadczony egzorcysta rozumie, kto potrzebuje wizyty raz w tygodniu, kto raz w miesiącu, a kto co cztery miesiące. W przypadku kogoś innego natomiast kładzie nacisk raczej na wartości duchowe, zachętę do modlitwy i sakramentów, dobrych uczynków, uczynków miłosierdzia, przebaczenia z serca.

Ewangelia mówi o przebaczeniu z serca. Wielokrotnie pytano mnie, co to znaczy. Biorę przykład z Pawła VI. W czasie wizyty na Filipinach został on zaatakowany nożem, a sprawcę natychmiast zatrzymano. Następnie papież udał się do Australii, a w drodze powrotnej znów zatrzymał się na Filipinach. Ówczesna głowa państwa raz jeszcze przeprosiła go za ten incydent. Paweł VI odpowiedział: „Przebaczyłem mu i zapomniałem”.

Oto przebaczenie z serca: przebaczyć i zapomnieć, tak jakby nic się nie wydarzyło, jakby nic się nie stało! Kiedy nie ma dolegliwości o charakterze diabelskim, egzorcysta powinien zachęcać osoby

do rozwoju strony duchowej.

Z drugiej strony nigdy nie nakłada się na nikogo ciężaru większego od tego, jaki jest w stanie znieść...

Tak jest, nikt nie ma ciężaru zbyt wielkiego dla siebie! W tym roku, w okresie Bożego Narodzenia, słuchałem wspaniałych kazań na falach Radia Maria. Mariologia jest moją dziedziną, ale wiem też, że wiele muszę się jeszcze nauczyć. Na przykład uderzyła mnie jedna homilia, ponieważ w sposób bezsprzeczny pokazała, że wiara Maryi była większa od wiary Abrahama. Bóg bowiem zażądał od Niej więcej, niż domagał się od Abrahama. W obu sytuacjach występuje idea: „Dla Boga nie ma nic niemożliwego”. W przypadku Abrahama chodziło o zrodzenie syna w późnym wieku i to z bezpłodną dotąd żoną; w przypadku Maryi – o bycie dziewicą i matką. Oboje wierzą, mocno wierzą! Z zamkniętymi oczami, nie wiedząc, jak to się stanie, wierzą.

Bóg obojgu daje synów, a następnie mówi do Abrahama: „Zabij swego syna”, a do Maryi: „Twój Syn zostanie zabity”.

Abraham wierzy i kiedy podnosi nóż, by zabić syna, Bóg go powstrzymuje: „Zobaczyłem, że masz wielką wiarę, zobaczyłem, że jesteś gotowy poświęcić własnego syna dla Mnie”. Zatrzymał go, nie żądał od niego więcej.

Tymczasem od Matki Bożej zażądał śmierci Syna, pogrzebania Syna, a wcześniej zmusił Ją, aby usłyszała Jego wołanie: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?!”.

A jednak Ona nadal wierzyła. Nawet kiedy Jezus nie żył, Ona w dalszym ciągu wierzyła. Abraham nie zobaczył śmierci syna, Pan

tego od niego nie zażądał. Dlatego właśnie wiara Maryi jest większa od wiary Abrahama. Ach, cóż to za wiara!

Wierzę również w coś, co jednak dopiero wymaga przestudiowania, ponieważ nikt tego jeszcze nie wyraził: Maryja jest obecna w całym dziele Syna, we wcieleniu, w działalności publicznej... w kąciuku, ale śledzi i słyszy wszystko... od ukrzyżowania po mękę i śmierć... Ona jest stale obecna. Dlatego twierdzę: nie mogła nie być obecna także przy zmartwychwstaniu! W jaki sposób? Nie wiem, to trzeba zbadać! Uważam, że nie mogła nie być obecna przy tak ważnych wydarzeniach, ponieważ całe życie Jezusa zmierza ku zmartwychwstaniu: wcielenie, przepowiadanie, męka – wszystko kończy się zmartwychwstaniem i dla nas nadzieją powstania z martwych, wręcz pewnością powstania z martwych, ponieważ zwycięstwo Jezusa nad śmiercią obejmuje wszystkich ludzi.

Zwycięstwo nad śmiercią, zwycięstwo nad rozkładem ciała. Ponieważ Jezus zmartwychwstał, także i my zmartwychwstaniemy.

W ten sposób Jezus otwiera na nowo niebo po tym, jak aniołowie zamknęli bramy raju ziemskiego. Bóg daje nam zwycięstwo nad śmiercią, zwycięstwo nad zepsuciem ciała, daje nam dostęp do nieba, do raju... Maryja we wszystkich tych wydarzeniach uczestniczyła, a widziała je.

Święty Paweł mówi, że żyjemy w ciele śmiertelnym, lecz w dniu ostatecznym zmartwychwstaniemy w ciele nieśmiertelnym.

Jakie przesłanie chciałby Ksiądz po wielu latach egzorcyzmowania przekazać pasterzom, biskupom, kapłanom?

Czytajcie Ewangelię, wierzcie w Ewangelię! I raz jeszcze: czytajcie Ewangelię, wierzcie w Ewangelię... W Ewangeliu jest wszystko! W słowie Bożym jest wszystko, trzeba jednak w to wierzyć, czytać je i wierzyć w nie. Dam przykład właśnie egzorcyzmów: Jezus dokonywał egzorcyzmów, dał władzę dokonywania egzorcyzmów... to dlaczego tak wielu kapłanów i biskupów w to nie wierzy? A przecież w Ewangeliu jest napisane!

...a swoim współpracownikom egzorcystom?

Żyjcie Ewangelią, działajcie z całą pokorą, wiedząc, że wszystko zależy od Boga, sami uważając się za niezdolnych do niczego.

Proszę krótko opisać siebie.

Jestem pokorny, pokorny, pokorny... i tym się chlubię!

Jaka jest Księdza największa zaleta?

Nie mam zalet. Nie mam żadnych, poza tym być może, że uznaję, iż nie mam żadnej zalety! Uznaję, że jestem niczym, ale to, że Pan posłużył się mną, by zrobić wiele rzeczy, jest Jego zasługą.

A najgorsza wada?

Pycha, jak u wszystkich, pokusa wywyższania się – to moja główna

wada! Oprócz tego jest ich tak wiele, że nie zamierzam ich wszystkich wyliczać.

Trudno zrozumieć, jak ktoś, kto utrzymuje, że jego największą zaletą jest bycie niczym, może być pyszny...

Cóż, to dlatego, że zły duch jest przebiegły... Na przykład ostatnio głosiłem kazanie do mojej grupy modlitewnej i wydawało mi się, że było udane. Pod koniec miałem wielką ochotę to usłyszeć od innych, dlatego pytałem: „Podobało ci się moje kazanie?”. Usłyszenie słów: „Było świetne!”, zaspokoilo moją pychę. Kiedy więc w ciągu tygodnia przyjdzie spowiednik, wyznam, że byłem pyszny!

Również po programie *Porta a porta*, choć w bardziej zamaskowanej formie, pytałem: „Jak ci się wydaje, udział w tym programie przyniósł jakieś dobro?”, właśnie po to, by usłyszeć: „Tak, byłeś znakomity!”. Wszyscy jesteśmy dziećmi Adama i Ewy.

Poza tym łakomstwo, jestem łakomy. Teraz nie mogę, ponieważ nie czuję się dobrze, ale w przeciwnym razie byłbym łakomy... Krótko mówiąc, wad na pewno mi nie brakuje!

Są rzeczy, których Ksiądz żałuje?

Wiele, naprawdę wiele. Mówię, że moje życie jest opłakiwaniem dobrych rzeczy, które mogłem zrobić, a których przez lenistwo lub opieszałość nie zrobiłem. Miałem naprawdę wiele okazji do czynienia dobra, których nie wykorzystałem, i stąd żałuję wielu grzechów zaniechania.

Nie przypadkiem grzechy zaniechania są najczęściej wspomniane

w Ewangelii według św. Mateusza podczas sądu powszechnego: „Byłem głodny, a nie daliście Mi jeść, byłem spragniony, a nie daliście Mi pić” (Mt 25, 42). Nie zrobiliście tego... nie zrobiliście tamtego... Wszystko to są grzechy zaniechania, i jest ich wiele, naprawdę wiele. Właśnie z powodu lenistwa, opieszałości zmarnowałem sporo czasu i potem już nie zdążyłem!

Nigdy nie żałował Ksiądz wyboru życia kapłańskiego?

Nigdy! Wzruszam się, kiedy o tym myślę. Wstąpiłem do Towarzystwa Świętego Pawła i nigdy tego nie żałowałem. Owszem, czułem się niegodny, ale nigdy nie żałowałem. Kiedy zbliżały się święcenia kapłańskie, powiedziałem do mojego kierownika duchowego: „Nie czuję się godny kapłaństwa, ale zarazem nie czułbym się godny, by je odrzucić. Jeśli dopuszczą mnie do święceń, przyjmę je, ale nie domagam się tego!”. W każdym razie dziękuję Panu!

Mój ojciec nie żył już, kiedy oświadczyłem w domu, że chcę zostać księdzem. Pamiętam jednak, jak kiedyś, gdy byłem dzieckiem, wszyscy siedzieliśmy przy stole, a ktoś powiedział: „Idę na księdza”, na co mój ojciec odpowiedział: „Byłbym bardzo zadowolony, gdyby któryś z was został księdzem”. Kiedy powiedziałem mojej mamie, że bezpowrotnie wyjeżdżam, by wstąpić do Towarzystwa Świętego Pawła, ona od razu stwierdziła: „Tata byłby zadowolony”.

Czy uważa Ksiądz, że zrealizował plan, który Bóg dla niego przygotował?

Myślę, że Pan posłużył się mną, aby zrealizować swoje plany, zwłaszcza moje dwie wielkie przygody: poświęcenie Włoch Niepokalanemu Sercu Maryi oraz ożywienie na nowo w Kościele powszechnym posługi egzorcystatu. Niewątpliwie było to Boże dzieło! Jestem zwykłym kapłanem, spowiadałem, głosiłem kazania...

Od 1986 do 2009 r., czyli do osiągnięcia wieku 84 lat, nieprzerwanie sprawował Ksiądz egzorcyzmy, potem choroba nagle Księdza zatrzymała. Następnie podjął Ksiądz dzieło na nowo, ale w ograniczonym zakresie, na ile zdrowie pozwalało. Na pewno niełatwo było przestać pełnić tę posługę.

Panie, bądź wola Twoja! Pełna pogoda ducha! Przykro mi jedynie z powodu tych wszystkich ludzi, którzy dzwonią i dopytują. Żal mi ich. Teraz pomagam tylko trochę tym, których już znam, ale nie czuję się na siłach, by zajmować się nowymi przypadkami. To jest właśnie problem, ponieważ my wszyscy egzorcyci w Rzymie jesteśmy przeciążeni i nie jesteśmy już w stanie zajmować się nowymi osobami, a tymczasem potrzeby są wielkie.

Co sądzi Ksiądz o dyskusji na temat celibatu księży?

Moja uczuciowość została w pełni zaspokojona przez bycie kapłanem, nigdy nie czułem, że mi czegoś brakuje. Gdyby pani wiedziała, ile razy się zakochywałem jako młody chłopak! Jednak

zawsze się pilnowałem, stawiałem tamy, ponieważ już w wieku 11-12 lat w podświadomości pojawiła się myśl o kapłaństwie, dlatego nie chciałem żadnej dziewczyny oszukiwać. Aż do końca, nawet kiedy już wstąpiłem, mówiłem sobie: „Mój wybór nie jest czysto teoretyczny między celibatem a małżeństwem, lecz mój wybór jest między celibatem a małżeństwem z tą konkretną osobą!”. Był to wybór spersonalizowany, ponieważ wpadła mi w oko pewna osoba, która zresztą wciąż żyje, i jestem przekonany, że gdybym się miał ożenić, to ożeniłbym się właśnie z nią.

Jednak z całym spokojem i bardzo jasno powiem, że znacznie łatwiej jest nie potknąć się nigdy o szóste przykazanie, niż poprawić się po tym, jak się upadło. Mówię o tym w kategoriach łatwości: celibat zupełnie mi nie ciąży! Nigdy mi nie ciążył, kiedy byłem młody, ponieważ zawsze utrzymywałem dystans. Myślałem, że skoro miałbym zostać księdzem, lepiej nikogo nie zwodzić. Pamiętam pewnego przyjaciela, studiował medycynę, obecnie już nie żyje. Widywałem go na podwórzu, jak czytał listy od narzeczonej... a potem nagle odkrył swoje powołanie i wstąpił do Towarzystwa Świętego Pawła.

Są osoby, które nic nie rozumieją, a toczą polemiki. Tymczasem walkę o dobrze przeżywane małżeństwo muszą przecież prowadzić wszyscy małżonkowie.

Znam byłych księży, którzy ożenili się i problemy małżeńskie ich przerosły! Nie były to związki trwałe. Pamiętam pewnego współbrata, który nie doszedł do kapłaństwa, wystąpił wcześniej i ożenił się, ale ciągle powtarza: „Jeśli ktoś z was przeżywa kryzys i chce się ożenić, niech przyjdzie do mnie, ja przekonam go, by trwał dalej w kapłaństwie!”.

Ktoś, kto nie nabrał przyzwyczajenia, po prostu nie myśli

o małżeństwie, o aktach małżeńskich, o posiadaniu dzieci. Zupełnie o tym nie myśli.

Co sądzi Ksiądz o posłuszeństwie?

Odnosi się ono także do świeckich, w zależności od sytuacji. Posłuszeństwo prawom Bożym odnosi się do wszystkich. Następnie to zależy od relacji: urzędnik musi być posłuszny swojemu kierownikowi, syn rodzicom, obywatel prawom... Gdyby nie respektowano praw, nastąpiłby chaos. Są także prawa cywilne, które nie są obowiązkowe. Na przykład regulacje w sprawach aborcji i rozwodów nie mają charakteru wiążącego, postępuje się zgodnie z sumieniem.

Posłuszeństwo zależy także od sytuacji praktycznych, w jakich ktoś się znajduje. Dziś na kobietę patrzy się okiem równości. Kiedyś mówiło się, że żona powinna być posłuszna mężowi, dziś natomiast oboje powinni się zgadzać. Zakonnik powinien być posłuszny swojej regule i swoim przełożonym. Świecki powinien zważać na kierownika duchowego, który jest tylko doradcą i nie powinien niczego nakazywać. Ludzie nie powinni być uwarunkowani nawet przez kapłanów: Bóg stworzył nas wolnymi i chce, abyśmy korzystali z naszej wolności. Zawsze chodzi o rady, nigdy o nakazy, którym trzeba okazać posłuszeństwo.

Czy w przypadku osób konsekrowanych jest stosunkowo łatwo być posłusznym regule i przełożonym? Oczywiście, niektóre akty posłuszeństwa mogą być trudne, na przykład kapłan, który musi być posłuszny biskupowi, zostaje przeniesiony z jednej parafii do innej, dajmy na to mniej prestiżowej...

Iluż jest ludzi, którzy wykonują pracę nieprzynoszącą im żadnej satysfakcji? Bardzo wielu! Dostosowali się, ponieważ nie mieli innych możliwości. Także my, kapłani, powinniśmy umieć się dostosowywać.

Co się dzieje, kiedy przełożonym zostaje ktoś, kogo się wychowywało na początku jego drogi kapłańskiej?

Nic szczególnego. Biedni ci przełożeni! Bardzo biedni!

Pamiętam, że kiedyś przyjechał głosić rekolekcje przełożony generalny jezuitów, który powiedział nam: „Kiedy słyszę współbrata, który chce być przełożonym, od razu wzywam do niego psychiatrę!”. Przełożeni muszą mierzyć się z wielkimi problemami, ale na pewno inaczej się traktuje neoprezbitera, czyli nowo wyświęconego kapłana, a inaczej kogoś starszego od siebie.

Z biegiem lat mam przełożonych, którzy kiedyś byli moimi synami duchowymi, zwracam się do nich przez „ty”, a oni zwracają się do mnie przez „ojcze”.

Co sądzi Ksiądz o lęku przed śmiercią?

Zawsze powtarzam: „Panie, pozwoliłeś mi osiągnąć taki wiek, ja już swoje życie przeżyłem! Dziękuję, nie sądziłem...”. Jeden z psalmów mówi: „Miarą naszego życia jest lat siedemdziesiąt, a jeśli mamy siły, to lat osiemdziesiąt” (Ps 90, 10). Ja już je przeżyłem, jestem syty. Dziękuję Bogu za to, jak mi je pozwolił przeżyć, długo i dobrze, cała reszta jest naddatkiem. Dopóki Pan chce, bym żył, znaczy to, że nie ukończyłem jeszcze biegu. Może być wiele misji,

również ta polegająca na modlitwie i cierpieniu. Także egzorcysta może przestać sprawować egzorcyzmy i poświęcić się czemuś innemu, kiedy nie może już zrobić nic więcej, niż tylko się modlić. Nasz założyciel, ks. Alberione, zawsze mówił, że w naszym apostołstwie na pierwszym miejscu jest cierpienie, potem modlitwa, a na trzecim miejscu dopiero działanie, w zależności od umiejętności każdego.

Czy ma Ksiądz jakieś wyrzuty sumienia...

Nie potrafiłbym wskazać jakichś szczególnych trudności duchowych. Powiedziałbym, że bardzo często poświęcałem modlitwę na rzecz apostołatu, uważam, że to bardziej konieczne. Pamiętam pewną wigilię Bożego Narodzenia. Przebywałem w Albie i nie było spowiedników, więc usiadłem w konfesjonale i pozostałem tam przez przedpołudnie, popołudnie i wieczór, aż do Mszy św. o północy. Spowiadałem przez ponad 11 godzin... Nie było dobrym wyborem w tym przypadku poświęcenie modlitwy, ponieważ modlitwa jest siłą napędową. Z tego powodu mam wyrzuty sumienia.

Czy nie czuł się Ksiądz zadręczany przez osoby, które uporczywie szukały go jako egzorcysty?

Owszem, byłem bardzo poszukiwany, wiele osób podejmowało duże wysiłki, aby przyjechać do mnie, ale tutaj, w Towarzystwie Świętego Pawła, zawsze znajdowałem ochronę.

Czym jest, według Księdza, to słynne rozeznawanie, o którym tak wiele się mówi?

Chodzi o zrozumienie, czy w kimś jest choroba diabelska, czy choroba naturalna. Oczywiście jest to rozeznawanie dla egzorcystów. W przypadku lekarza chodzi o zrozumienie natury choroby. Ja zdawałem się na modlitwę. Potem na podstawie reakcji osób decydowałem się na błogosławieństwa, modlitwy, egzorcyzmy, jednak bardzo często bez egzorcyzmu nie da się przeprowadzić rozeznania, gdyż zły duch jest przebiegły i się ukrywa. Dopiero egzorcyzm zmusza go do pokazania się. Jednak bardzo często dzięki samej rozmowie można zrozumieć, czy dana choroba jest diabelskiego pochodzenia.

Dręczenie i obsesja diabelska często łączą się z problemami natury psychicznej. Jest to możliwe, dlatego czasami potrzeba pomocy zarówno lekarza, jak i egzorcysty. Łatwiej jest zrozumieć zaburzenia o charakterze diabelskim, jeśli są zewnętrzne: jak hałasy w domu, zapalające się i gasnące lampy, otwierające i zamykające się drzwi. Wówczas łatwiej jest się domyślić, że nie są to sprawy naturalne. Zwłaszcza gdy towarzyszą temu również zaburzenia dotyczące osoby, na ogół najbardziej atakowanymi częściami ciała są żołądek i głowa.

Według mnie, cięższe są choroby psychiczne niż fizyczne, ponieważ choroby fizyczne mają przynajmniej pewną pociechę w diagnozie, w niekiedy mało skutecznych, ale jednak prowadzonych przez lekarza terapiach. Choremu się wierzy, podczas gdy w przypadku chorób duchowych ludzie często czują się niezrozumiani. Nie wierzą im ani lekarze, ani krewni, ani księża... Nikt. Myślę, że to jest największy ból. Trudno znaleźć kapłana

gotowego pomóc. Wielkim wsparciem jednak są sakramenty i modlitwa, czyli pomoc uzyskiwana dzięki narzędziom łaski.

Czy na zakończenie naszej rozmowy chciałby Ksiądz coś dodać?

Nie mam nic do dodania. Wydaje mi się, że powiedziałem wszystko. Dziękujemy Panu, dziękujemy Panu i módlmy się do Niego. Módlmy się do Niego zawsze!

Wszystko dokonuje się dzięki miłosierdziu Boga. Mam wielką ufność, że Bóg kocha nas niezmiernie i że główną cechą Jego miłości jest bycie miłosiernym. Święta Tereska uczy, że jest to miłość miłosierna. W im większej nędzy leży człowiek, tym bardziej On się pochyla, aby go podnieść.

Bardzo często mówię Bogu: „Jesteś Ojcem, jesteś Bogiem Ojcem, jesteś dobry, jesteś życzliwy, jesteś pokorny, znizasz się, poświęciłeś Twego Syna na krzyżu”. Im bardziej myślę o męce Chrystusa, tym wyraźniej widzę coś strasznego, zwłaszcza w opisie św. Marka, gdzie Jezus zaraz po pojmaniu przestaje być człowiekiem, jest raczej jak manekin, z którym robią, co chcą. Zrobili z Nim, co chcieli!

A tymczasem On dał siebie za pokarm... A poza tym ta kontynuacja – we Mszy św. jest wszystko.

Myślę ponadto, że Bóg jest wieczny, a więc męka Chrystusa trwa na zawsze.

Któregoś dnia pewna kobieta powiedziała do Ojca Pio:

– Ojcie Pio, rozumiem, że moich cierpień nie da się porównać z Jezusowymi, jednak Jego cierpienia trwały trzy godziny...

On spojrział na nią ze współczuciem i odpowiedział:

– Nie rozumiesz, że Bóg jest ukrzyżowany aż do skończenia świata?

Chrystus wisi na krzyżu aż do końca świata i we Mszy św. my uobecniamy Jego mękę: jest tam ofiara i jest sakrament, który staje się naszym pokarmem: „Kto spożywa moje ciało i pije moją krew, pozostaje we Mnie, a Ja w nim” (J 6, 59). To trwanie nie ma końca! „Pozostaje we Mnie, a Ja w nim”.

Poza tym jest Jego obecność w tabernakulum, do nieustannej adoracji. W Bogu nie ma przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, w Nim jest wieczna teraźniejszość.

Kiedy dokuczają mi jakieś dolegliwości, myślę o męce Chrystusa i mówię: „Panie, uczyni ze mną, co chcesz!”. Potem jednak myślę: „Nie rób jednak tak, jak uczyniłeś z Twoim Synem! Tak, ja też jestem Twoim synem, ale ja jestem słaby, moje barki są wątłe i mizerne”.

Na zakończenie proszę o błogosławieństwo.

Udzielę błogosławieństwa, które nazywam błogosławieństwem o. Candida, ponieważ zawsze sobie go nawzajem udzielaliśmy: „Niech Pan Jezus zawsze będzie z tobą. Niech idzie przed tobą, aby cię prowadzić; niech będzie za tobą, aby cię bronić; niech mieszka w tobie, aby cię strzec; niech będzie nad tobą, aby cię oświecać. Amen”.

Ja jednak odmawiam je po łacinie, ponieważ – nie wiadomo dlaczego – demony bardziej boją się języka łacińskiego niż włoskiego. Może dlatego, że jest to oficjalny język Kościoła?

Dominus noster Jesus Christus, apud nos sit ut nos defendat, intra nos sit ut nos conservet, ante nos sit ut nos ducat, post nos sit ut nos custodiat, super nos sit ut nos benedicat, liberet et sanctificet. Qui cum Patre et Spiritu Sancto vivit et regnat in saecula saeculorum. Amen.

[1] Dzisiejsza bazylika Santa Maria Regina degli Apostoli alla Montagnola, sanktuarium założone przez ks. Jakuba Alberionego oraz dom macierzysty Towarzystwa Świętego Pawła [przyp. red. wyd. włoskiego].

[2] *Scala Santa* – Święte Schody, według tradycji schody z pałacu Piłata w Jerozolimie, znajdujące się obecnie w budynku nieopodal bazyliki św. Jana na Lateranie. Tam przyjmował chętnych o. Candido Amantini [przyp. tłum.].

[3] *Mariuolo* (= *mariolo*) – wł. nicpoń, łobuz, urwis [przyp. tłum.].

[4] Ojciec Livio Fanzaga – założyciel i dyrektor włoskiego Radia Maria [przyp. tłum.].

[5] Rozmowa odbyła się w 2010 r. [przyp. red. wyd. włoskiego].

[6] W systemie włoskim ocenia się od 1 do 10, przy czym ocena 6 odpowiada mniej więcej naszej ocenie dopuszczającej [przyp. tłum.].

[7] FUCI – wł. Federazione Universitaria Cattolica Italiana (Włoska Katolicka Federacja Studencka) – założone pod koniec XIX wieku i działające do dziś zrzeszenie włoskich studentów katolickich [przyp. tłum.].

[8] *Cialtrone* – wł. łotr, hultaj [przyp. tłum.].

[9] *Infermeria* – daw. izba chorych w klasztorze, szkole lub koszarach [przyp. red.].

[10] Działanie zwyczajne odnosi się do pokus do grzechu, natomiast działanie nadzwyczajne diabła względem człowieka odnosi się do dręczenia, obsesji, nawiedzenia oraz opętania [przyp. red.].

[11] G. Amorth, *Wyznania egzorcysty*, tłum. F. Gołębiowski, Edycja Świętego Pawła, Częstochowa 1997 [przyp. tłum.].

[12] W czasie przywołanych tutaj rozmów ks. Amorth był często obecny jako świadek i gość w programach tej znanej włoskiej rozgłośni maryjnej [przyp. red. wyd. włoskiego].

[13] Ojciec Emilien Tardif (1928-1999), kanadyjski charyzmatyk ze zgromadzenia Misjonarzy Najświętszego Serca Jezusowego [przyp. tłum.].

[14] *Porta a porta* – tytuł programu telewizyjnego, w którym o. Amorth był gościem [przyp. red. wyd. włoskiego].

[15] Kontrowersyjny arcybiskup i egzorcysta, wydalony ze stanu kapłańskiego w 2009 r. [przyp. red. wyd. włoskiego].

[16] *Wyznania egzorcysty, Nowe wyznania egzorcysty oraz Egzorcyści i psychiatrzy* [przyp. tłum.].

[17] Zob. jego świadectwo w drugiej części książki [przyp. red. wyd. włoskiego].

[18] Zob. przyp. 11.

[19] Włoskie *Pasqua*, stąd *pasqualini* – spowiadający się tylko na Wielkanoc [przyp. tłum.].

CZEŚĆ DRUGA

**ŚWIADECTWA
O KS. GABRIELE AMORCIE**

Ojciec Stanisłao, syn duchowy i uczeń ks. Amortha

Jak poznałeś ks. Gabriele?

Z ks. Gabriele łączyła mnie niezwykle serdeczna więź. Poczułem do niego ogromną sympatię od pierwszego spotkania z nim, kiedy z ciekawości poszedłem do kościoła Matki Bożej Niepokalanej, ponieważ nie mogłem zrozumieć, jak zły duch może działać w życiu każdego z nas. Kiedy czytałem w Ewangelii: „Jezus powiedział do swoich apostołów: «Idźcie i w moje imię wyrzucajcie złe duchy...»” (por. Mk 16, 17), zawsze czułem w sobie niepokój i wątpliwości. Zdawałem sobie pytanie: „Tak, wierzę, że diabeł istnieje, ale jak może on brać w posiadanie czyjeś ciało?”. Nie wierzyłem w to! Dręczyły mnie wątpliwości.

Postanowiłem więc doświadczyć tego bezpośrednio i jeden z moich współbraci poradził mi udać się do ks. Gabriele, zachęcając mnie, abym poprosił go o szczególne błogosławieństwo.

Poszedłem i zostałem dosłownie porażony jego radosnym spojrzeniem, ciepłym przyjęciem. Gdy tylko dowiedział się, że jestem pasjonistą, uściskał mnie. Był szczęśliwy z mojej obecności, ponieważ tego dnia mógł mu pomagać w modlitwie dodatkowy kapłan – i do tego pasjonista! Od tamtej pory zaczęła się moja droga u jego boku. Było dla mnie przywilejem towarzyszenie mu, ponieważ tak dobrze mówiło się o nim, zarówno wśród kapłanów, jak i wśród osób, które przyjmował. Jest oczywiste, że do wypełniania tak szczególnej posługi, i to przez tak wiele lat,

niewątpliwie miał szczególne powołanie. Był osobą wezwaną przez Boga do tego konkretnego celu.

Ksiądz Amorth od razu też poczuł sympatię do mnie, także dlatego, że łączyła go szczególna więź ze Zgromadzeniem Męki Pańskiej, zapoczątkowana w czasie, gdy kard. Ugo Poletti postawił go obok egzorcysty z czterdziestoletnim doświadczeniem, pasjonisty, o. Candida Amantiniego, znanego egzorcysty działającego przy Scala Santa w Rzymie.

Ojciec Candido był od tamtej pory jego mistrzem i zaufanym bratem, i właśnie ten charyzmatyk zwierzył mu się pewnego dnia: „Bracie mój w Chrystusie, chciałem, abyś otrzymał pozwolenie, ponieważ po mnie ty musisz zatroszczyć się o dusze, którymi teraz się zajmuję”.

Nie potrafię wyjaśnić, z jakiego powodu, ale ks. Gabriele od samego początku, gdy zacząłem moją współpracę z nim, wielokrotnie mi wyznawał, że widzi we mnie kapłana posłanego przez Maryję, aby być jego następcą. Pewnego dnia powiedział: „Chcę, abyś zajął moje miejsce, kiedy mnie już nie będzie”. Dlatego na wszelkie możliwe sposoby starałem się uzyskać oficjalne pozwolenie w diecezji rzymskiej, jednak natrafiłem na niemało trudności ze względu na mój młody wówczas wiek. Za pośrednictwem kard. Tarcisia Bertonego uzyskałem to, że stałem się jego współpracownikiem, ale nic więcej, dlatego też kiedy on zaprzestał działalności, także ja musiałem się zatrzymać.

Być może ktoś na szczytach hierarchii kościelnej pomyśli, że jeśli byłem chętnie akceptowany przez ks. Gabriele, to prawdopodobnie podzielałem jego sposób myślenia, na przykład w odniesieniu do faktu, że biskupi, którzy nie mianują egzorcystów, żyją w grzechu śmiertelnym. W tej kwestii zgadzam się w pełni z nim,

on zawsze to jasno powtarzał, bez żadnych skrupułów. Oczywiście ten bezpośredni sposób mówienia czynił go niebezpiecznym dla pewnych ludzi w Kościele, którzy nie wierzą w nadzwyczajne działanie złego ducha.

Dla mnie był on wzorem życia, podobnie jak Matka Teresa z Kalkuty, z którą pracowałem i opiekowałem się ubogimi. Muszę jednak stwierdzić, że ubóstwo materialne lub fizyczne, które widziałem w szpitalu lub na ulicach, schodzi na drugi plan w zestawieniu z ubóstwem duchowym, jakie widzę w osobach cierpiących z powodu działania złego ducha. Mówi się, że lepiej jest ciężko chorować niż być dotkniętym działaniem demona, ponieważ w przypadku choroby można zastosować jakieś terapie i można swobodnie o tym mówić, natomiast cierpienie duchowe jest tajemnicą, nie wiesz, gdzie powstaje, jak się rozwija, nie możesz o nim mówić, narażasz się, że będziesz wzięty za obłąkanego. Wiemy, że zły duch jest księciem kłamstwa, dlatego naprawdę trudno jest cokolwiek zrozumieć.

Pomijając twój specyficzny przypadek, dlaczego tak trudno jest doprowadzić do nominacji nowych egzorcystów? Nie uważasz, że diabeł miesza również w tym względzie?

W 1970 r. wielki papież Paweł VI stwierdził ku zdumieniu obecnych: „Przez jakąś szparę dym Szatana przedostał się do Kościoła”.

Weźmy na przykład Rok Kapłański. To był straszny czas. Papież ogłosił go, aby się modlono za Kościół i za kapłanów. A odkąd się zaczął, nastąpił szereg ataków, które odsłoniły wszelkiego rodzaju

niegodziwości. Nie wiem, czy było to konieczne oczyszczenie, uzyskane dzięki modlitwom wiernych, czy też diabelskie dzieło zmierzające do oddalenia ludzi chwiejących się w wierze. Niezależnie od wszelkich wątpliwości nie zmienia się pewność, że na nasze szczęście Bóg potrafi pisać prosto na krzywych liniach historii.

Jak wyglądała twoja relacja z ks. Gabriele?

Istniała między nami tak głęboka więź, że kiedy mnie widział, mówił, iż czuje się silniejszy. Ja ze swej strony nigdy go nie opuściłem, nawet w najtrudniejszych chwilach, zwłaszcza w ostatnich latach, kiedy był bardzo zmęczony i schorowany i nie zawsze potrafił prowadzić modlitwę. Dlatego w znacznej mierze opierał się na mnie, a ja byłem dumny z zaufania i życzliwości, jakimi mnie darzył, i odwzajemniałem się w pełni. Znajomość z nim była dla mnie wielką łaską.

W czasie egzorcyzmów wystarczyło, że spojrzeliśmy sobie w oczy, by się rozumieć, by wejść w głąb problemu, który nękał daną osobę. On mówił mi, że w jego posłudze byłem mu bardzo pomocny, ponieważ – jego zdaniem – mam charyzmaty udzielone mi przez Boga, potrafię rozpoznać, jaka część ciała danej osoby została zaatakowana.

Czy to rozpoznawanie nie rodzi w tobie lęku, skoro nie masz wiedzy?

Uczciwie powiem, że nie, ponieważ jestem świadomy, iż jest

to łaska dana całkowicie darmo, niezależnie ode mnie. Jestem tylko narzędziem w rękach Boga.

Mimo moich słabości, mojej nędzy, staram się żyć zawsze w łasce, i to mi wystarcza. Jestem pewien, że Bóg jest ze mną i że Maryja jest przy mnie blisko, więc czego mógłbym chcieć więcej.

Przez tę posługę mogłem doświadczyć pełni mojego kapłaństwa i piękna mojego powołania. Ponadto bezpośredni kontakt z wielkim cierpieniem chorych na duchu uczynił mnie człowiekiem bardziej uważnym na potrzeby tych braci, zwiększając we mnie miłość do nich, a także pragnienie towarzyszenia im w drodze.

Być może jest tak właśnie z racji tej szczególnej troski, jaką żywię do tych braci, których Pan dał mi dzięki rozeznawaniu.

Szczerze mówiąc, nie wiem, w jaki sposób udaje mi się rozpoznawać, czy dana osoba ma problem psychiczny, czy duchowy, niemniej wiem, że tak się dzieje.

Odnosnie do diagnozy: co myślisz o wskazówkach, jakich udzielają niektórzy charyzmatycy, aby odkryć pochodzenie diabelskich dolegliwości?

Osobiście wolę unikać diagnoz charyzmatyków, również dlatego, że najczęściej nie są oni wcale charyzmatykami.

Czasami zdarza się, że ktoś przychodzi do nas i mówi: „Ten i ten powiedział, że został na mnie rzucony urok przez...”. Nigdy nie biorę pod uwagę takich stwierdzeń, często wypowiedzianych przez prawdziwych szarlatanów bądź ludzi niegodziwych, dążących do zwiększenia nienawiści i rozżalenia samych cierpiących, jak i ich krewnych lub znajomych.

Jak doskonale wiedzą wszyscy egzorcyci, decydującym czynnikiem dla uzyskania definitywnego uwolnienia jest przebaczenie.

Trzeba wreszcie uwzględnić to, że także autentyczni charyzmatycy mogą się mylić.

Co znaczy przebaczyć?

Pan uczy nas, że trzeba kochać naszych nieprzyjaciół, i zachęca, abyśmy się modlili za tych, którzy wyrządzili nam krzywdę, błogosławiąc ich. Przebaczyć znaczy przerwać spiralę zła za pomocą niezwykłej broni miłości za przykładem Jezusa, cierpiącego Sługi.

Przebaczenie jest wyrazem miłości, jest darem Boga. Kiedy żyjemy w miłości Boga, nie ma miejsca na urazę, ponieważ jeśli miłość w nas jest doskonała, wówczas wszelkie ofiarowane cierpienie staje się łaską.

Wszystko to nie oznacza, że przebaczenie jest proste. Wręcz przeciwnie. Przebaczenie może oznaczać wejście na długą i bolesną drogę. Bolesną, ale owocną. Ileż nadzwyczajnych łask wyjednuje przebaczenie!

Uważasz się za syna duchowego ks. Amortha?

Tak, jestem jego duchowym synem. Gabriele był moim wsparciem w najtrudniejszych momentach tej posługi i wciąż pozostaje ważnym punktem odniesienia w moim życiu kapłańskim. On jest prawdziwym wzorem, choć nigdy nie był moim spowiednikiem.

Doświadczenie, które przeżyłem z nim, było naprawdę zamierzone przez Boga. Ta misja egzorcysty nie była nigdy w moich planach ani tym bardziej nie była moim pragnieniem.

Dlaczego był twoim ojcem duchownym, a nie spowiednikiem?

Czasami te dwie funkcje się pokrywają, ale osobiście wolę je rozróżniać, jak zresztą sugeruje tradycja Kościoła. Ojciec duchowny, aby móc ukierunkować duszę ku większemu upodobnieniu do Chrystusa, musi czuć się wolny w mówieniu, dlatego nie jest wskazane, by czuł się związany tajemnicą spowiedzi.

Czy według ciebie człowiek świecki powinien mieć kierownika duchowego? Lepiej jest, jeśli ma jednego spowiednika, czy też może się spowiadać u przypadkowych kapłanów?

Przewodnik duchowy jest konieczny. Na drodze ducha nigdy nie wzrastamy sami. Człowiek zawsze potrzebuje osoby, która by go prowadziła, oświecała, pomagała czynić postępy na drogach ducha. Ojciec duchowny powinien znać naszą drogę, powinien mieć konkretny obraz naszej osoby. Spowiednik, przeciwnie, może nawet nas nie znać.

Mógłbyś opowiedzieć o swoich pierwszych doświadczeniach

z ks. Gabriele?

Kiedys pewna rodzina poprosiła go, aby przyszedł do ich domu, gdzie zachodziły dziwne zjawiska. Ja dopiero co zacząłem mu pomagać, nie miałem doświadczenia i byłem nieco zakłopotany faktem, że dziwne rzeczy mogły się dziać w domach. Oczywiście on posłał właśnie mnie! Wydawało się, że zrobił to celowo, aby sprowokować mnie w mojej niewierze. Poszedłem tam z pewnym chłopcem, który miał wielką siłę modlitwy. Kiedy wchodziłem po schodach do tego domu, czułem straszliwy ciężar fizyczny, jakby jakiś wiatr, który mnie odpychał. Gdy tylko przestąpiłem próg drzwi wejściowych, wszystkie sześć krzeseł wokół stołu przewróciło się na podłogę, a z sufitu zaczęły spadać karteczki z wypisanymi na nich dziwnymi imionami. W czasie błogosławieństwa osoba zaczęła wymiotować gwoźdźmi, których na pewno nie miała w brzuchu, ale które się materializowały w momencie, gdy gęsta ślina wychodziła z jej ust.

Bałeś się?

Nie, nie bałem się.

Ale przecież byłeś zupełnie niedoświadczony i stanąłeś wobec tak dziwnych zjawisk...

Nie bałem się, ponieważ posłał mnie ks. Amorth i z jego mandatem czułem się spokojny.

Ponadto w czasie egzorcyzmów doświadczyłem tego, jak poświęcenie się Niepokalanemu Sercu Maryi jest zwycięską bronią przeciwko złu. Szatan nic nie może wyrządzić temu, kto pozostaje pod opieką Najświętszej Dziewicy.

W moim życiu kapłańskim zawsze przywiązywałem wielką wagę do poświęcenia się Najświętszemu Sercu Jezusa i Niepokalanemu Sercu Maryi, ale piękna, znaczenia i skuteczności tych aktów pobożności doświadczyłem silniej od momentu, gdy zacząłem pełnić tę szczególną posługę.

Ksiądz Amorth często opowiadał, że kiedy kard. Poletti powiedział mu, że ma pomagać o. Candidowi w jego posłudze egzorcysty, jako młody i niedoświadczony w tej dziedzinie kapłan, nie chcąc okazać nieposłuszeństwa, zwrócił się do Maryi, prosząc: „Matko moja, uciekam się pod Twój płaszcz, pomagaj mi”. Od tamtej pory Maryja nigdy go nie opuściła, zwłaszcza w trudnościach.

Często podczas egzorcyzmów poświęcam Matce Bożej daną osobę, jej wnętrze, jej dobytek, pracę, rodzinę, przyjaciół i całą resztę. I zauważyłem, że z jednej strony prowokuje to Szatana do potężnych reakcji rozpacz i złości, a z drugiej przynosi wielkie korzyści osobom, o czym one same mi opowiadają.

Trudno wyjaśnić w paru słowach ten tak delikatny i zarazem tak złożony temat poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Maryi. Być może dobrze streszczają to słowa, które Jan Paweł II lubił powtarzać: „Totus Tuus”. To jakby powiedzieć: „Mamo, bezwarunkowo poświęcam Ci całe moje istnienie, wszystko, co mam, całe moje działanie. Rozporządzaj mną zgodnie z Twoją wolą”.

Poświęcić własne życie Maryi znaczy codziennie wykonywać

każdą czynność z Maryją, w Maryi i dla Maryi, myśląc o tym, jak Ona by się zachowała, gdyby w danym momencie znalazła się na naszym miejscu, choćby wybór, jakiego mamy dokonać, był bolesny lub przeciwny naszej woli.

Ojciec Luka Cirimotić, kapłan ze zgromadzenia montfortanów, pisał: „Duchowość poświęcenia jest drogą stopniową. Przez poświęcenie staramy się najpierw upodobnić do Maryi, do Jej świętości przyjmowanej jako wzór, w Jej cnotach, tak aby zrodził się w nas i rozwinął Jezus Chrystus. Z Maryją i jak Maryja poświęcamy się Sercu Chrystusa, a to oznacza bycie jak On doskonałymi przed Ojcem Niebieskim. Możemy wreszcie mówić o naszym poświęceniu się Ojcu w tym sensie, że chcemy kochać tak, jak Bóg kocha: aż po oddanie życia z miłości”.

Prosić Matkę Bożą o wstawiennictwo i złożyć wszystko pod Jej przeczysty płaszcz – to niewątpliwie droga prowadząca do Boga.

Dla kogoś, kto dzień i noc walczy z siłami zła, słynne zdanie wypowiedziane przez Matkę Bożą w Fatimie jest jak życiodajne powietrze i źródło wiary: „Na koniec moje Niepokalane Serce zwycięży”.

Na ile zmieniło cię spotkanie z ks. Gabriele?

Bardzo umocniło moje życie, potwierdzając wagę i potrzebę walki duchowej.

Przed spotkaniem z nim podchodziłem do wszystkiego z pewną nonszalancją. Dopiero później zdałem sobie sprawę, stykając się z wieloma cierpiącymi, których spotkałem w ramach posługi pojednania i uwalniania, że nie można słuchać, wspierać radą lub

prowadzić kogoś, opierając się na samych studiach teologicznych. One mogą być pomocne, ale w pewnym momencie dobrze jest zdać się na Boga i prosić Pana o światło na modlitwie. Ksiądz Gabriele pozwolił mi właśnie zrozumieć to pierwszorzędne znaczenie intensywnego życia wiary, złożonego z modlitwy i spotkania z braćmi. Wielokrotnie mi zalecał: „Staraj się być sobą i opowiadać o sobie innym; nie bój się, że będziesz osądzany. Kiedy jesteś w prawdzie, nie bój się! Uważaj, bo będziesz bardzo atakowany, tak jak ja”.

Doświadczyłeś wielu ataków w Kościele?

Wielu, bardzo wielu! O niektórych informował mnie nawet sam ks. Gabriele, jak wówczas, gdy jakiś biskup, nie wiedząc o uzyskanym przeze mnie od kard. Bertonego zezwoleniu na świadczenie mu pomocy, poczuł się w obowiązku napisać do niego oficjalne zapytanie, kto mi dał pozwolenie.

Co najbardziej urzekło cię w ks. Gabriele?

Jednym z największych darów, które posiadał ks. Gabriele, a o którym zbyt mało się mówi, była jego niezwykła wrażliwość. W czasie osobistych rozmów nigdy nie tracił okazji, by otworzyć swe serce, z sympatią i prostotą wydobywając ze swego życia epizody, które zawsze odciskały niezatarty ślad w pamięci słuchającego.

Jak przystało na prawdziwego męża Bożego, leżały mu na sercu cierpienia wielu ludzi, czasami pogrążonych w najmroczniejszej

rozpaczy, którzy zwracali się do niego.

Kiedy udzielał egzorcyzmów, miał głęboką świadomość, że to umęczone i cierpiące ciało jest stworzeniem Bożym, potrzebuje w pierwszej kolejności troski i miłości, a dopiero potem skutecznej terapii. Jego relacja z wieloma osobami, które zdawały się na jego posługę, nie była zimna ani zdystansowana. Ksiądz Gabriele był przede wszystkim ojcem.

Podsycanie takich uczuć ojcostwa duchowego posiada fundamentalne znaczenie, kiedy mamy do czynienia z osobami zranionymi na duchu i ciele. Powinny być otoczone szczególną opieką i mieć zapewnioną wszelką terapię, jakiej dany przypadek wymaga. Spotkanie raz w miesiącu dla sprawowania egzorcyzmu – chcę to podkreślić – to zbyt mało.

Jestem przekonany, że przed rozpoczęciem drogi uwolnienia podstawowe znaczenie ma głęboka rozmowa, aby dobrze poznać stojącą przed nami osobę. Uważna analiza przeszłości i teraźniejszości zawsze odsłania pewne szczegóły, które są istotne dla dobrego rozeznania duchowego. Ludzka psychika, jak wiemy, jest prawdziwą tajemnicą i czasami lubi się popsuć. Dlatego uważam, że konieczne są częste rozmowy, aby zrozumieć prawdziwą istotę problemu, który nęka „chorego”.

To rozeznanie nigdy nie powinno być przeprowadzane powierzchownie i wymaga dużej uwagi. Odpowiedzialność w stosunku do tych, którzy zwracają się do nas, kapłanów egzorcystów, jest naprawdę ogromna. Na przykład gdyby ktoś z problemami psychicznymi zamiast zostać skierowany na specjalistyczne leczenie medyczne, został powierzony egzorcycie, potraktowany jako osoba chora na duchu, byłby poszkodowany podwójnie. Choroba umysłowa trwałaby nadal

i do tego doszłoby przekonanie, że ma problem duchowy.

Ksiądz Gabriele wielokrotnie potwierdzał te moje przekonania. Zawsze chętnie mnie słuchał i darzył ogromnym poważaniem, które – chciałbym to jasno sprecyzować – do dziś uważam za niezasłużone.

Na przykład kiedy w swoich książkach wspominał o mnie w tonach pochwalnych, ja zawsze odpowiadałem: „Drogi ojcze, jestem zwykłym księdzem, który szkoli się u ciebie, aby pomagać bliźniemu”.

W czasie egzorcyzmów widziałem, jak od czasu do czasu podnosił wzrok w moją stronę, szukając potwierdzenia rozeznania co do danej osoby. Może się to wydawać dziwne w przypadku weterana takiego kalibru, mającego za sobą całe lata udzielania egzorcyzmów, ale ks. Gabriele był pokorny i zawsze otwarty na konfrontację, ponieważ był człowiekiem Bożym. Nie zapominajmy ponadto o jego wielkiej miłości do Maryi, pokornej Kobiety, do której żywił nadzwyczajne nabożeństwo. Tę miłość dzielił ze swoim słynnym mistrzem, charyzmatycznym o. Candidem Amantinim, wielce rozmiłowanym w Maryi.

Ksiądz Gabriele dobrze się rozumiał z charyzmatykami. Niektórzy sami szukali u niego pomocy w rozeznawaniu, inni wspierali go w decydujących momentach drogi powołania, między innymi jego ojciec duchowny – św. Ojciec Pio i wspomniany wcześniej o. Candido, którzy nigdy nie przestali mu pomagać!

Odczuwasz brak pracy z nim?

Tak, bardzo. Kiedy jego stan się pogorszył, powiedział mi, że jeśli

Bóg go jeszcze zatrzymuje, to z powodu jakiegoś swego planu, i że musimy uszanować Jego wolę. Dziś natomiast jest nadzwyczajnie aktywny. Muszę powiedzieć, że podczas błogosławieństw robi znacznie więcej rabanu jako umarły niż jako żywy. Zawsze przyzywam ks. Gabriele i o. Candida, moich dwóch mistrzów, w modlitwie: są przy mnie blisko, wspierają mnie, pomagają mi i prowadzą mnie. I dalej toczą swoją walkę przeciwko duchom nieczystym z taką samą determinacją, jaką mieli w czasie swego przebywania tu, na ziemi.

Opowiedz o przypadku Anny, dziewczyny, którą powierzył ci dawno temu...

To młoda dziewczyna z południowych Włoch, znajdowała się w bardzo ciężkiej sytuacji. Obok ks. Gabriele byłem jedynym kapłanem, który mógł uczestniczyć w egzorcyzmie. Dziewczyna bowiem miała bardzo gwałtowne reakcje, jeśli w otoczeniu byli świeccy lub kapłani nie do końca w łasce Bożej, którzy byli w grzechu lub nie wyspowsiadali się przed egzorcyzmem. Miotła się, a jej bóle fizyczne i duchowe zwiększały się, jeśli znajdowała się przed osobami w grzechu.

Ksiądz Gabriele mówił mi: „Ojcie Stanisłao, to jest najcięższy przypadek, jaki kiedykolwiek miałem w moim życiu egzorcysty. Najdroższy synu, zajmując się tą osobą, ujrzysz znaki Boże!”

Anna często przychodziła do kościółka wcześniej, a kiedy byłem jeszcze w drodze, ona czuła, że się zbliżam. Gdy więc wchodziłem przez drzwi z lewej strony, ona uciekała przez te po prawej. Czuła moją obecność. Najdziwniejsze było to, że kiedy kładliśmy ją

na leżance, ks. Gabriele odprawiał egzorcyzm przez pół godziny, a jeśli nie odzyskiwała świadomości, wówczas ja musiałem kontynuować. Zanosiliśmy ją do zakrystii i po jakimś kwadransie modlitwy o uwolnienie wracała do siebie. Tak zacząłem dostrzegać znaki, że Bóg wzywa mnie do bardzo określonego działania wobec niej, ale to była moja myśl.

Lekarze powiedzieli Annie, że nic nie mogą dla niej zrobić, że potrzebuje kapłana.

W niewytłumaczalny sposób dziewczyna bardzo często i na długie godziny wpadała w trans. Kiedyś opętanie trwało dwadzieścia siedem godzin. Krewni na zmianę musieli trzymać ją nieruchomo na łóżku. Były to osoby bardzo chętne do współpracy. Zainstalowali w domu system nagłośnieniowy, który umożliwiał mi działanie przez telefon. W ten sposób osobiście doświadczyłem tego, co twierdził ks. Amorth, to znaczy, że filarem nośnym egzorcyzmu jest modlitwa odmawiana z wiarą, a nie miejsce czy sposób, bowiem egzorcyzm przeprowadzony na odległość ma taką samą skuteczność, jak ten odprawiony w obecności.

Zanim ja się nią zająłem, krewni, zrozpaczeni jej krytycznym stanem w okresach opętania, byli zmuszeni kontaktować się z różnymi egzorcystami, aby umożliwić jej powrót do normalności, lecz nie byli oni w stanie przynieść ulgi w jej cierpieniach.

Odkąd zacząłem się nią zajmować, kontaktowali się ze mną przez telefon i moja modlitwa okazywała się skuteczna. Czasami wystarczył kwadrans, aby odzyskała świadomość.

Stąd właśnie rodzina postanowiła poprosić biskupa, aby udzielił mi pozwolenia na modlitwę nad nią. Szczerze mówiąc, nie wierzyłem, że to się uda. Nie znałem bp. Mugionego^[20] osobiście i myślałem, że to będzie niemożliwe. Tymczasem oni napisali list,

wymieniając mnie z nazwiska, a on natychmiast udzielił mi takiego zezwolenia. I tak do dziś opiekuję się Anną. To był pierwszy oficjalny mandat udzielony mi przez Kościół.

Zawsze widziałem w tym szczególne powołanie od Boga. Udało się nam nawet razem uzyskać dyplom magisterski! Wyjaśnię to dokładniej. Dzień przed egzaminami wpadała w trans, nawet kilkakrotnie, dlatego musiałem być gotowy i dyspozycyjny, w dzień i w nocy. Po otrzymaniu mandatu od jej biskupa, aby jej pomóc w kontynuowaniu studiów, ilekroć wpadała w trans, egzorcyzmowałem ją i w końcu udało się „nam” zdobyć dyplom – i to z najwyższą notą z wyróżnieniem!

Przez wiele lat znała tylko moje buty lub włosy, bo kiedy próbowała spojrzeć mi w twarz, oczy jej się obracały i nie mogła mnie zobaczyć. Ostatnio natomiast czuje się lepiej i mogła na mnie spojrzeć, a nawet mnie uścisnąć. To był bardzo wzruszający moment.

Mogła zobaczyć ks. Gabriele po jego śmierci, wcześniej nigdy nie widziała jego twarzy. Udało się jej przyjechać, kiedy leżał złożony w trumnie.

Zdajesz sobie sprawę? Przez 13 lat wykonywałem oficjalny mandat Kościoła wobec osoby, która mnie nie znała. Teraz wystarczy jedna w tygodniu modlitwa o uwolnienie i jeden egzorcyzm na miesiąc, aby prowadziła w miarę normalne życie. Miesiąc temu, uczestnicząc w rekolekcjach dla księży, miałem okazję osobiście poznać bp. Mugionego i była to dla nas obu wielka radość.

Dopóki pewnych rzeczy nie przeżyje się osobiście, naprawdę trudno jest je zrozumieć!

To jest jeden z najtrudniejszych przypadków, które ks. Gabriele

mi zostawił. Zawsze powtarzał: „Ten przypadek kiedyś będzie twój”. Tym, który uwalnia, jest Bóg, nie kapłan. My możemy nieść ulgę, ale to Bóg działa i sprawia wszystko.

Mówiłeś o większej agresywności nieprzyjaciela w obecności osób w stanie braku łaski. Opowiada się o kapłanach, którym demony w trakcie egzorcyzmu zaczęły wyliczać ich grzechy, jednak nigdy nie słyszałam o jakichś większych cierpieniach dla dręczonego.

Mówię na podstawie tego szczególnego doświadczenia z Anną, którą mam możliwość, zgodnie z rytuałem, przesłuchiwać w trakcie egzorcyzmu.

Istnieją bardzo wyjątkowe przypadki, w których Pan lub Matka Najświętsza domagają się gotowości lub otwartości na przyjęcie ofiary w postaci długotrwałego opętania. Moim zdaniem, tak właśnie jest w przypadku Anny. Jest to forma zadośćuczynienia. Jestem przekonany, że chodzi tu zdecydowanie o duszę, która jest ofiarą. Kiedy ją egzorcyzmuje, Szatan i inne demony zawsze mi mówią, że chcą odejść, a kiedy zwiększam dawkę, mówiąc: „Kto nie pozwala ci odejść?”, odpowiadają zawsze w taki sam sposób: „Tamta... nie chce, żebym odszedł”. „Tamta” to oczywiście Dziewica Maryja.

Dlaczego według ciebie to Matka Boża nie chce, aby odeszli?

Aby wydobyć różnorakie dobro. Może się to wydać dziwne, ale oprócz uświęcenia osoby cierpiącej i jej najbliższych krewnych, w grę wchodzi zbawienie wielu dusz. W jej szczególnym przypadku, jak to stało się jasne podczas wielu egzorcyzmów, zadośćuczynienie jest ukierunkowane szczególnie na oczyszczenie i uświęcenie kleru.

Oczywiście Bóg nie zostawia tych osób w rozpacz, ale staje się im bliski przez bardzo szczególną miłość. Niejednokrotnie słyszałem od nich w chwilach normalności, że mimo bólów i trudności, jakie pociąga za sobą opętanie, doświadczają one takiej bliskości Boga, że wręcz pytają się, co z nimi będzie, kiedy pewnego dnia On je uwolni. Nadzwyczajnej interwencji demona odpowiada nadzwyczajna interwencja Boga. Komuś zaznajomionemu ze światem mistyki nietrudno będzie to zrozumieć.

Jakże wielkie to cierpienie! Pomyśl, jak przerażające musi być to, że nie można utrzymywać żadnych relacji, że trzeba się ukrywać z obawy przed niezrozumieniem i odsunięciem na margines, że nie można wychodzić z domu lub mieć stałej pracy, ponieważ jest się poddawany nagłym i niespodziewanym atakom, a nawet – jak w przypadku Anny – że nie można wejść do pomieszczenia, gdzie są obecne osoby oddalone od Boga, ponieważ istnieje ryzyko, że diabelska obecność zwiększy nagle swą siłę oddziaływania.

Oczywiście Bóg zapewnia uwolnienie tym, którzy wytrwają w modlitwie i w walce, ale jakże wielkie jest to cierpienie! Cierpienia, jakich doświadczą opętani, są nie do opisanego, to dolegliwości fizyczne, okropny ból i wszelkiego rodzaju upokorzenie.

Zatem kiedy osoba, która ma problemy, znajdzie się w negatywnym środowisku, czuje się jeszcze gorzej...

Ten, kto jest w stanie opętania, jest bardzo wrażliwy, i znajdując się w nieprzychylnym środowisku, może czuć niepokój i potrzebę ucieczki. Na przykład udział w modlitwach o uwolnienie i uzdrowienie, kiedy obecne są osoby z problemami moralnymi i duchowymi różnej natury, nie jest zalecany tym, którzy mają pewność, że są opętani. Oczywiście te Msze św. mogą pełnić znakomicie funkcję diagnostyczną, mogą uwypuklić problem, ale uważam, że lepiej jest zwrócić się do egzorcysty z prośbą o spotkanie prywatne i w wąskim gronie.

Opieram się jak zawsze na osobistym doświadczeniu. Nie twierdzę, że modlitwy o uzdrowienie i uwolnienie są szkodliwe. Problem polega na tym, że przypadki opętania wymagają właśnie szczególnej terapii.

Modlitwa odprawiona niedbale, także z użyciem imperatywnego nakazu przez kogoś z obecnych, może pogorszyć sytuację opętanych. Poza tym również magowie i czarownicy mogą podczas takich spotkań z udziałem wielu ludzi wmieszać się w tłum, aby – jak sami mówią – „wyładować negatywne siły”, wykonując tajemnicze obrzędy. Są poza tym ciekawscy, którzy zamiast się modlić, chcą raczej popatrzeć na te biedne osoby dręczone przez diabelskie działanie, jakby chodziło o widowisko cyrkowe...

Krótko mówiąc, trzeba zachować roztropność. Diabeł jest przebiegły i zawsze szuka sposobu, by coś złego zrobić. A kiedy jest przyparty do muru, staje się odważniejszy, jak ryba, która połknęła haczyk, a gdy zbliża się moment wyciągnięcia jej z wody, robi wszystko, by zerwać żyłkę.

Anna na początku mówiła mi, że kiedy wracała ze zgromadzeń z udziałem wielu ludzi, czuła się gorzej niż przed tymi modlitwami. Ksiądz Gabriele w pełni to potwierdzał, ale mówił też, że każda

modlitwa może przynieść ulgę, a więc w złejszych przypadkach radził jednak uczestniczyć w takich spotkaniach. Ja natomiast również w lekkich przypadkach odradzam udział. Tak jak zawsze odradzałem odwiedzanie różnorodnych kaplic i kapliczek, byle tylko otrzymać jakąś modlitwę lub słowo. Lepiej jest mieć jednego kapłana jako punkt odniesienia, aby się nie pogubić. Rozumiem, że ludzie, którzy mają ten problem, chcą od razu poczuć się dobrze i robią wszystko, ale niestety Bóg ma swój czas, różny od naszego, tak iż nie uzyskujemy wszystkiego jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

To, co powiedziałem, nie powinno zniechęcać do wspierania egzorcystów przez własną modlitwę lub do uczęszczania na spotkania grup modlitewnych, które wstawiają się o uwolnienie nękanych osób. Nie jest to absolutnie szkodliwe, jeśli prowadzi się życie sakramentalne, a nawet jest to wielką pomocą!

Przypominam ponadto zarówno tym, którzy cierpią na duchu, jak i współpracownikom kapłanów o znaczeniu sakramentu pojednania. Żaden egzorcyzm nie wytrzymuje porównania ze spowiedzią!

Jak to powiedział demon do św. Mikołaja z Flüe: „Największą klęską, jaką nam Bóg zadał, jest sakrament spowiedzi, ponieważ jeśli dusza w grzechu śmiertelnym należy do nas, to przez dobrze odprawioną spowiedź od razu zostaje nam wyrwana”.

Wyzwolenie z niewoli grzechu, uzyskane dzięki zasługom męki i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, dosłownie odsyła demona do wszystkich diabłów!

Ten, kto się modli i żyje w łasce Bożej, nie może być zaatakowany: może być osłabiony, zastraszony, ale niezaatakowany, poza wyjątkami kilku świętych dusz, ale to są

zupełnie wyjątkowe dopusty Boże.

Jeśli wierzymy w Boga i pokładamy w Nim ufność, nie powinniśmy się niczego obawiać.

Anna została skierowana do egzorcysty przez lekarzy. Czy według ciebie można by zinstytucjonalizować współpracę między tymi dwiema kategoriami?

Myślę, że tak, szczególnie z psychiatrami. Zawsze jest dobrze leczyć osobę całościowo.

Czy uważasz, że kiedy występują problemy duchowe, zawsze jest to związane także z problemem psychicznym?

Nie zawsze, ale w większości przypadków tak jest. Z dwóch powodów: po pierwsze – ponieważ cierpienie duchowe wpływa również na psychikę, a po drugie – ponieważ zły duch, robiąc wszystko, aby się ukryć, często symuluje pewne patologie psychiczne. Na podstawie mojego osobistego doświadczenia mogę stwierdzić, że demon atakuje szczególnie mózg, wpływając negatywnie na pamięć, koncentrację, emocje.

Czy demony mają jakieś specjalizacje?

Nie sądzę, aby któremukolwiek z nich czegoś brakowało!

W każdym razie można wyróżnić pewną organizację między nimi. Ponieważ są aniołami upadłymi, każdemu z nich przysługuje

jakiś „stopień hierarchiczny”, który posiadał przed upadkiem. Oprócz tego dobrze jest sprecyzować, że każdy demon ma swój szczególny sposób bycia i jest on dobrze znany egzorcystom. Jedne są wylewne, inne milczące, jedne wyróżniają się pychą, inne bluźnierstwami, jeszcze inne nienawiścią lub rozwiązłością albo wywołują choroby fizyczne bądź coś innego. Wyższe hierarchie są zwykle tymi najbardziej zaciekłymi.

Demon z wyższego stopnia hierarchii może w jakiś tajemniczy sposób zmusić demona niższego rzędu, aby ten nie opuszczał ciała, w posiadanie którego wszedł. Jest ich naprawdę bardzo wielu, ale nad nimi wszystkimi górują Lucyfer i Szatan, a między tymi dwoma rządzi ten drugi, który podczas egzorcyzmów prawie nigdy się nie pojawia i z wielką niechęcią zdradza swoje imię podczas przesłuchania, wybierając raczej ogólne „ja”, być może chcąc małpować boskie „Ja jestem”. Straszliwie boi się przegranej i robi wszystko, aby się ukryć. Zwykle ujawnia się pod koniec, kiedy osłabły już inne demony, które miały daną osobę w swym posiadaniu, albo kiedy dzięki szczególnej interwencji Pana zostaje zmuszony do ujawnienia się. Szatan niestety prawie nigdy nie jest sam.

Czy zawsze jest ich wielu, czy też czasami bywa tylko jeden?

Liczba jest zmienna. Zaczyna się od jednego, ale można ich odkryć siedmiu albo całe gromady. Ten aspekt jest interesujący, ponieważ znajduje potwierdzenie w Piśmie Świętym, gdzie spotykamy grzesznicę opętaną przez siedem złych duchów albo człowieka

z Gerazy opętanego przez legion. Najczęściej liczba i rodzaj zależą – w przypadku osoby, na którą został rzucony urok – od demonów przyzywanych w rytuale czarowniczym. Określonym rytuałom odpowiadają określone diabły. Ustalenie, jaki rodzaj uroku został rzucony, może pomóc egzorcystcie w zanoszeniu bardziej nakierowanych modlitw.

Podkreślam raz jeszcze rolę rozmowy! Ma ona zasadnicze znaczenie dla określenia, czy dana osoba, którą mam przed sobą, ma realne problemy natury duchowej, czy też ma zaburzenia natury psychicznej. Osoba nękana duchowo już podczas rozmowy może zdradzić pewne wymowne objawy. Na przykład może wpaść w trans albo dawać inne znaki zaburzeń o podłożu diabelskim. Kiedy nie jestem pewny, mimo wszystko udzielam błogosławieństwa. Błogosławieństwo zawsze przynosi pożytek wszystkim. Również z ks. Gabriele i na zakończenie egzorcyzmów udzielaliśmy sobie nawzajem błogosławieństwa.

Co masz na myśli, mówiąc o błogosławieństwach?

Chodzi o modlitwy o uwolnienie, które są naprawdę bardzo skuteczne. Dla większości kapłanów błogosławieństwo to znak krzyża, czasami wykonany w pośpiechu.

Tymczasem także sam znak krzyża, ale wykonany z wiarą i przyjęty z wiarą, ma wielką skuteczność. Przychodzą mi na myśl liczne epizody związane ze świętymi. Na przykład nasz założyciel, św. Paweł od Krzyża^[21], przy wielu okazjach za pomocą samego znaku krzyża zażegnywał nieszczęścia, wyrzucał demony i dokonywał innych rzeczy. Problemem jest to, że wielu kapłanów

nie wierzy w te znaki sakramentalne albo być może boją się uwierzyć i zmienić swoje przyzwyczajenia.

Dlaczego wszyscy egzorcyci mówią, że opętania są bardzo rzadkie?

Nie siejmy paniki... Opętania szatańskie we właściwym znaczeniu są rzadkie, ale przypadki obsesji, dręczenia i w ogóle wszystkich tych zjawisk, które mieszczą się w kategorii „chorób diabelskich” wywołanych przez bliżej nieokreśloną obecność złego ducha, są bardzo częste.

Wśród najczęstszych znaków, które pozwalają zdiagnozować ze sporą pewnością istnienie autentycznego opętania, jest mówienie „za pomocą licznych słów” językiem nieznanym pacjentowi lub doskonałe rozumienie tego, kto mówi innym językiem; odkrywanie rzeczy zakrytych lub odległych; wykazywanie się siłą znacznie przekraczającą możliwości związane z wiekiem i stanem. Rzadsze są takie zjawiska, jak lewitacja, materializacja przedmiotów wychodzących z ust, szczególna sprawność pozwalająca chodzić po murach i ścianach oraz w ogóle wszystkie zjawiska zaliczane do kategorii nadnaturalnych.

Z trudnością osoba nękana jest w stanie wymówić imię Boga lub Matki Bożej, zwykle woli mówić: „Tamten” albo „Tamta”. Wbrew powszechnym przekonaniom bardzo rzadko zdarza się, aby opętany bluźnił. A jeśli przypadek jest autentyczny i poważny, po błogosławieństwie potrzebuje sporo czasu, aby wyjść ze stanu, w jakim się znajduje, to znaczy ze stanu transu, i odzyskać świadomość.

Oprócz tego rodzaju osób są też takie, na które rzucono urok lub czar, i mimo że nie zdradzają oznak opętania, doświadczają gwałtownych ataków w postaci tajemniczych lęków, bezsenności, uciążliwych hałasów w domu, głosów, koszmarów... Dręczeni i nękanymi obsesjami, kiedy są poddawani egzorcyzmom, czują się nieswojo, doświadczają nagłych bólei, czasami krzyczą, wymiotują, ale na ogół nie wydalają z siebie niczego poza śliną lub pianą. Są to również bardzo silne zaburzenia!

Czasami słyzy się o reperkusjach, jakich doświadczyli egzorcyci...

Nie wierzę, by mogli doświadczyc jakichś reperkusji kapłani, którzy mają pozwolenie ze strony Kościoła i którzy zachowują życie modlitwy. Myślę, że jest to wyobrazenie o charakterze magicznym.

Natomiast jest prawdopodobne, że zdarzają się pewne rzeczy mające na celu rozwój świętości osoby. Pamiętajmy zawsze, że kapłan jest tylko narzędziem, i jeśli ma tego pełną świadomość, Pan da mu łaskę do powstrzymania siły uroków. Zawsze jest to dzieło Boga, który sprawia, że posługa kapłańska się umacnia, że nie ma upadków, że wzrasta wiara, a jeśli nie ulega się żadnego rodzaju pokusom, jest to dla demona najtrudniejszy moment, ponieważ widzi on działanie Boga.

Czasami natomiast, nie zdając sobie z tego sprawy, człowiek otwiera bramę złu.

Myślę na przykład o abp. Milingu, który w swej starości doświadczyl momentu słabości, uległości połączonej ze swoistą utratą woli i jednoczesnym opuszczeniem ze strony Kościoła, który

go odizolował. Pojawiło się więc ludzkie poczucie osamotnienia, a poza tym osłabienie umysłu związane ze starością także przyczyniło się do jego upadku. Dla mnie był on jednym z największych egzorcystów w historii, pomógł setkom osób.

Niektórzy uważają ks. Amortha za świętego...

Myślę, że nie ma nikogo, kto po głębszym poznaniu ks. Amortha nie uznał go za świętego. Świętość, o jakiej tu mówię, nie jest tą, która prowadzi na ołtarze i wiąże się z uznaniem przez Kościół, ale mam na myśli tę świętość, którą każdy może przeżywać na tym świecie w cichości i całkowitej dyspozycyjności wobec tego, czego domaga się Pan.

Świętość ks. Gabriele tkwiła w jego niestrudzonej dyspozycyjności wobec bliźniego, w pełnym przekonaniu do tego, co robił. On nigdy nie wątpił w obecność zła, ale tym, co czyniło go absolutnie wyjątkowym, było jego zjednoczenie z Matką Bożą. Czasami zdarzało się, że ktoś umówiony nie przychodził i wówczas spędzaliśmy ten czas na odmawianiu Różańca. Dla niego był to powód do radości. W jego błogosławieństwach silna była obecność Matki Bożej. Również w pomieszczeniach, w których przyjmował ludzi, zawsze chciał mieć figurę Maryi. Ponadto był wielkim czcicielem św. Ojca Pio, nie tylko o. Candida, swego mistrza, o którym mówił jako swoim nauczycielu życia.

Poznałem również o. Candida. Pamiętam, że w czasie nowicjatu byłem w Scala Santa, gdzie on już wykonywał swoją posługę. Byłem młody, daleki o lata świetlne od tych rzeczy, nic o nich nie wiedziałem. A teraz o. Candido ma być ogłoszony błogosławionym!

Z przyjemnością myślę o tym, że o. Candido, pasjonista, był mistrzem ks. Gabriele, paulisty, i że ks. Gabriele formował mnie, pasjonistę. Widzę w tym pewną ciągłość i zaszczyt.

Wiem, że wielu kapłanów przypisywało sobie synostwo duchowe w stosunku do ks. Amortha, ale po starannych badaniach i przesłuchaniach właściwych osób moje nazwisko okazało się jedynym, któremu przyznano miano jego współpracownika i syna duchowego. To napędza mnie spokojem, ponieważ uznano prawdę, mimo że zawsze stałem z boku.

Zresztą muszę przyznać, że przyszło mi sprawować tę posługę, choć sam tego nie chciałem. Jest ona bardzo trudna i również bardzo ryzykowna, trzeba umieć rozeznawać, gdzie rzeczywiście jest obecne zło, ponieważ jeśli tego nie odkryję, mogę wyrządzić komuś krzywdę. Tymczasem bardzo lubię słuchać ludzi, spowiadać ich i prowadzić duchowo. Jeśli jednak Pan chce inaczej, mówię: „Oto jestem”. Kiedy jakiś biskup prosi mnie o pomoc, jestem do dyspozycji.

Czy według ciebie egzorcyci są pożyteczni?

Bardziej niż pożyteczni – są niezbędni, zwłaszcza dzisiaj, kiedy wśród najmłodszych szerzy się nowa mentalność ezoteryczna. Do tego dochodzi fakt, że rodzice coraz częściej rezygnują z roli wychowawczej, zostawiając młodych samym sobie, pozbawionych mądrych przewodników i mocnych punktów odniesienia. A kiedy odstawia się Boga na bok, aby czcić własne „ja”, natychmiast pojawiają się zasadzki, a możliwość otwarcia drogi dla księcia zła staje się najczęściej tragiczną pewnością.

Demon, który małpuje Boga, ma swoje „sakramentalia”: narkotyki, alkohol, seks, alternatywne praktyki religijne, czary, uroki i tym podobne. Iluż młodych gorzko żałowało z powodu skutków tego, co wydawało im się przelotnym momentem euforii!

Jak ważne jest doświadczenie w sprawowaniu posługi egzorcysty?

Bardzo! Teoretyczna wiedza pomaga do pewnego momentu, ale ostatecznie dopiero stając u boku dobrego egzorcysty, można się nauczyć tej posługi. Podkreślam: „dobrego”, ponieważ niestety są także mianowani egzorcyci, którzy zachowują się bardziej jak lekarze niż kapłani.

Ilu jest egzorcystów, którzy naprawdę wierzą?

Tego nie wiem. Ja wierzę. Co do innych – mogę tylko stwierdzić, że każdy musi się liczyć z własnym sumieniem.

Nie osądzając nikogo, jeśli miałbyś wskazać komuś konkretne nazwisko, do kogo byś go posłał?

Znam tylko dokonania ks. Amortha, ale on teraz nie może już nikogo przyjąć! Oczywiście istnieje wielu dobrych egzorcystów, ale nie znam ich do głębi. Odkąd zacząłem pracować u boku ks. Gabriele, nie szukałem już innych. Tylko dwa razy uczestniczyłem w spotkaniach Międzynarodowego Stowarzyszenia Egzorcystów,

ale podczas tych wielkich zebrań dużo dyskutuje się o teologii, unikając dzielenia się realnymi problemami. Zbyt mało miejsca poświęca się wymianie doświadczeń. I pomyśleć, że stowarzyszenie zostało powołane przez ks. Gabriele właśnie w tym celu! My, egzorcyci, powinniśmy wiedzieć, jak pracować dla dobra dusz, a nie dyskutować, czy diabeł istnieje, czy nie.

Czy w twojej pracy miałeś jakąś inną szczególnie wymowną sytuację?

Towarzyszę pewnej rodzinie – ojcu, matce i dwóm synom, wszystkim poddanym straszliwym atakom diabelskim. Rodzice doświadczają także opętania, dzieci – dzięki Bogu – nie.

Właśnie podczas jednego z egzorcyzmów bestia powiedziała do mnie: „Jeśli mi nie pozwolisz pozostać w tej kobiecie, odegram się na tym, co dla ciebie najdroższe”. Od razu zrozumiałem, że mówił o mojej matce. Tego samego dnia mama spadła ze schodów i złamała sobie kość udową, lecz nie dowiedziałem się o tym od razu. Następnego dnia egzorcyzmowałem kobietę ponownie, a on mi powiedział: „I co, teraz jesteś zadowolony z tego, co zrobiłem?”. Dowiedziałem się o wypadku, kiedy zadzwoniłem do domu i zapytałem, co słyhać. Mamę zoperowano tydzień później. Potem nastąpiła niewydolność nerek, ustanie pracy serca i wreszcie śmierć.

Jedynym przedmiotem, który należał do niej i który zabrałem, był fartuch, który zakładała, kiedy wykonywała prace domowe. Zwykły element stroju, ale wywoływał we mnie silne wspomnienia.

Pewnego dnia, gdy egzorcyzmowałem wspomnianą kobietę,

przypomniałem sobie o tym fartuchu. Nic nie mówiłem, tylko odszedłem na chwilę. Kiedy wróciłem, założyłem go na tę osobę: zwymiotowała wszystko, a ja w ten sposób zrozumiałem, że rzeczywiście w chorobie i śmierci mojej mamy była interwencja Złego. Dziś jestem pewien, że mama, za pozwoleniem Boga, wstawia się za tą rodziną.

Takie historie mają w sobie coś niewiarygodnego, a jednak zdarzają się. Z ks. Gabriele mogłem swobodnie rozmawiać także o tak dziwnych rzeczach, był zawsze uważny i dyspozycyjny.

Przez długi czas byłeś u boku ks. Gabriele, który był światową znakomitością w tej dziedzinie. Czy kiedykolwiek myślałeś o otwarciu jakiejś szkoły, o prowadzeniu seminariów lub po prostu dzieleniu się tym bagażem doświadczeń, którego jesteś depozytariuszem?

Już to czynię, oczywiście nie przez prowadzenie seminariów, bo nie czuję się do tego zdolny, ale odpowiadając na listy lub telefony, które docierają do mnie także z zagranicy od kapłanów proszących o informacje i sugestie w szczególnie trudnych przypadkach.

Czy kiedykolwiek żałowałeś, że rozpocząłeś współpracę z ks. Gabriele?

Nie, od czasu do czasu pytałem Pana, czego chce ode mnie i dlaczego wybrał właśnie mnie, ale nie żałowałem nigdy. Skoro Bóg tak chciał dla mnie, to pójście wbrew Jego woli byłoby głupotą.

Jest to kwestia bycia wiernym mandatowi, jaki Bóg ci daje: bycie pokornym i pozostanie na swoim miejscu.

Jako kapłan wiem, że kiedy błogosławię jakąś osobę, to przynoszę jej duchową i fizyczną ulgę, która jest cenna, ponieważ stopniowo „wykańcza” przyczynę leżącą u źródła cierpienia, a to pozwala jej poczuć się lepiej. Definitywne wyjście złego ducha jednak nie zależy ode mnie, to Pan je sprawia, kiedy chce i jak chce.

Niestety, są osoby, które po jakimś czasie się zniechęcają, nie dają już rady i porzucają modlitwę, a wówczas nieprzyjaciel zagarnia sobie jeszcze więcej miejsca. Rozumiem, że to nie jest łatwe dla kogoś, kto cierpi.

Również dla nas, egzorcystów, nie jest to wcale łatwe, ponieważ momenty modlitwy absorbują nas w wymiarze fizycznym i powodują spore zmęczenie, dlatego nie wiem, jak ks. Amorth potrafił przyjmować przed południem i po południu, przez cały tydzień, każdego dnia, także w dni świąteczne. Ja nie wiem, jak on to robił, w pewnym sensie mu zazdroszczę.

Dlaczego wykonywanie tej pracy jest tak ciężkie fizycznie?

Ponieważ mamy do czynienia z bytami duchowymi, które atakują na wiele sposobów, nie będąc widziane. W zdecydowanej większości przypadków osoby egzorcyzmowane nabierają jakiejś zwierzęcej siły, która zmusza nas, egzorcystów, wraz ze współpracownikami do niemałych wysiłków fizycznych. Kopnięcia, ciosy pięściami, drapanie i bicie głową są na porządku dziennym.

Na szczęście Matka Boża nas strzeże pod swoim płaszczem,

w przeciwnym razie nie wiadomo, co by z nas zostało!

Osobiście zawsze otrzymywałem tylko pozwolenia *ad personam*, aby opiekować się kilkoma osobami, które miały problem. Gdybym miał pozwolenie ogólne, musiałbym zająć się wszystkimi, a to nie byłoby możliwe.

Ale również tam, gdzie mam pozwolenie, rzadko stosuję egzorcyzm. Wolę modlitwę o uwolnienie, której nauczyłem się od ks. Gabriele, a która jest niezwykle skuteczna.

Posługa uzdrawiania i uwalniania wymaga całkowitego wyrzeczenia się siebie, całkowitego oddania się braciom, jak również dyspozycyjności, aby przyjąć cierpienia fizyczne i duchowe. Wszystko to dokonuje się w radości, ponieważ to Bóg tego chce, to jest Jego wola. A kiedy żyje się w woli Ojca, wszystko jest radością, pokojem, miłością. Niemniej nikt z ciebie nie zdejmie zmęczenia!

Czujesz powołanie do bycia egzorcystą?

Jeśli Bóg tak zechce, nie cofnę się, tak jak nie cofnąłem się, kiedy Pan mnie dosłownie „pochwylił” w młodości. Powołanie pozostaje zawsze nieprzeniknioną tajemnicą.

I jesteś zadowolony z bycia kapłanem?

Powiedzieć „zadowolony” – to jak nic nie powiedzieć! Czegóż mogę pragnąć więcej niż życia całkowicie oddanego Bogu i braciom? Jak każde dobre powołanie, również to kapłańskie musi mierzyć się z trudnościami codziennego życia, z różnymi „za” i „przeciw”, jakie

pojawiają się w życiu, lecz każda próba jest szansą daną nam dla wzrastania.

Kiedy porównujesz ten aspekt twojego kapłaństwa z innymi funkcjami, które pełnisz, co najbardziej cię rozwija pod względem duchowym?

Wypełniam moją posługę kapłańską, służąc przez spowiedzi i celebracje. Pracowałem w szpitalu jako pomocnik kapelana, świadcząc opiekę duchową wobec chorych oraz personelu medycznego i paramedycznego. Mój egzorcystat ogranicza się obecnie do kilku przypadków.

Wszystkie te doświadczenia są w równym stopniu budujące. Staram się zawsze dawać z siebie wszystko... resztę sprawia Bóg.

Święty Jan z Kupertynu powiedział kiedyś piękne zdanie: „W każdej twojej sprawie, doczesnej czy duchowej, ty wykonaj swoją część, a potem pozwól Bogu wykonać Jego część”. Staram się to codziennie stosować.

Dobrze się dogadywałeś z ks. Gabriele pomimo jego trudnego charakteru?

Czasami było trochę ciężko, ale to wynikało także z wieku i zmęczenia, ponieważ wiele osób zawracało mu głowę błahostkami, więc czasem reagował nerwowo. Jednak wobec tych, którzy rzeczywiście cierpieli, był jak ojciec.

Na początku naszej znajomości trochę się posprzeczaaliśmy,

ponieważ byłem pewien, że kiedy chodziło o przypadek choroby psychicznej, trzeba było to powiedzieć, aby nie łudzić danej osoby i nie pogarszać jej sytuacji. Bo jeżeli ktoś myśli, że ma problem duchowy, a to nie jest prawda, jeszcze bardziej się pograża, bo nie poddaje się leczeniu. Takie właśnie wielkie niebezpieczeństwo czyha na egzorcystę. Dlatego ks. Gabriele stale powtarzał, że ważne jest wsparcie ze strony psychoterapeuty, kiedy przystępuje się do egzorcyzmów.

Osobiście wołałem szukać wsparcia u pewnej psychiatry, katoliczki z metryki, ale niezbyt praktykującej. Również w przypadku lekarzy istnieje ryzyko widzenia diabła wszędzie. Potrzeba bardzo zrównoważonego i bardzo obiektywnego specjalisty, zdolnego rozpoznać objawy, które niekiedy są bardzo podobne. Kilkakrotnie poprosiłem ją o udział w modlitwie, a potem razem ocenialiśmy różne sytuacje.

Nie zgadzam się z tymi, którzy próbują przyklejać etykiety do konkretnych sytuacji i którzy usiłują standaryzować lub ustalać stałe procedury. Każda osoba jest jedyna w swoim rodzaju. Modlitwy o uwolnienie i egzorcyzmy zawsze przynoszą pożytek. Bóg zdecyduje, kiedy zamknąć te drzwi.

Wiemy, że to Bóg uwalnia, my, kapłani, możemy tylko przynosić ulgę. Jednak dopóki Bóg nie pozwala na uwolnienie, zadaniem egzorcysty jest nieść ulgę, która czasami trwa tydzień, miesiąc lub rok albo i dziesięć lat, a czasami całe życie. Nie ma jakiegoś limitu czasu lub liczby egzorcyzmów, po których należałoby zaprzestać błogosławieństw. Muszę kontynuować tak długo, dopóki nie zobaczę, że moja modlitwa zdoła przynieść ulgę.

Co miałbym powiedzieć Annie, którą zajmuję się od trzynastu lat i która przede mną spotykała się z ks. Amorthem, a jeszcze przed

nim z innymi egzorcystami, i której lekarze powiedzieli, że nie są w stanie nic zrobić, aby jej pomóc? Czy miałem zostawić ją po kilku miesiącach, jak uczynili inni kapłani, którzy widząc powagę sytuacji, woleli dać sobie spokój? On zawsze mi to powtarzał: „Jedynym, który był wierny, który wytrwał tak długo, byłeś ty”.

Czego Bóg chciał, twoim zdaniem, od ks. Gabriele, kiedy go powstrzymał przez chorobę?

Według mnie chciał, aby znalazł dla siebie czas na odpoczynek, szczególnie czas, który mógłby poświęcić modlitwie wstawienniczej, kontynuując w ten sposób swoją wyjątkową misję.

Kiedy był młodszy, nawet jeśli był chory, nigdy się nie uchylał, nigdy nie odwoływał spotkań. Jednak większe egzorcyzmy wymagają dużego nakładu sił i ks. Gabriele ostatnio nie był już w stanie sprostać tym ciężarom. Wprawdzie w dalszym ciągu przyjmował niektórych, ale oprócz osłabienia fizycznego męczyło go też to, że zaczął zapominać pewne części rytuału.

Ksiądz Amorth bowiem zawsze wykonywał swoją posługę, odmawiając z pamięci długi rytuał po łacinie. W ostatnim czasie coraz częściej musiał odczytywać pewne części formuł egzorcyzmu. To zrozumiałe po dziesiątkach lat niestrudzonej pracy, w wieku prawie 90 lat! Wyobraź sobie, że ja, po zaledwie trzynastu latach posługi, i przyjmując chorych zdecydowanie rzadziej niż on, już odczuwam tego fizyczne skutki.

Ty i ks. Gabriele byliście związani ze sobą do końca?

Aż do dnia, w którym został przewieziony do szpitala, dzwonił do mnie. Słyszeliśmy się przez telefon, choć nie było to łatwe, gdyż czasami nie mogłem od razu odpowiedzieć i wtedy, jeśli chciałem do niego oddzwonić, musiałem rozmawiać z osobą pełniącą dyżur na furcie, która nie zawsze mnie z nim łączyła. Poza tym spotkanie się stanowiło pewien problem, ponieważ ja przebywałem poza Rzymem i nie zawsze byliśmy wolni w tych samych dniach lub w tych samych godzinach, jednak duchowo zawsze pozostaliśmy głęboko zjednoczeni.

Na swojej komódce trzymał nasze wspólne zdjęcie i mówił: „Patrzę na ciebie na tej fotografii, pamiętam o tobie i nie przestaję się modlić za ciebie!”.

Niestety, z powodu szeregu różnych przeszkód nie mogłem go odwiedzić w szpitalu. Ostatni raz widziałem go pod koniec 2015 r. Nigdy na nic się nie uskarżał, zwłaszcza w chorobie. Mówił: „Zestarzałem się, zrobiłem to, co zrobiłem, ale to, czego chce Pan... Oto jestem!”.

Chciałbyś jeszcze coś dodać?

Chciałbym podziękować Bogu za to, że pozwolił mi zobaczyć swoją potęgę i swoje miłosierdzie działające w tych wszystkich, których spotkałem w latach posługiwania z ks. Gabriele. Choć prawdą jest, że gdzie Bóg, tam Szatan nie traci okazji, by się ujawnić i naprzykrzyć, to jednak jest również prawdą, że Bóg już odniósł zwycięstwo. Zwycięstwo należy do Pana!

Mam nadzieję, że te słowa mogą być pomocne dla wielu, szczególnie dla najmłodszych, tak bardzo narażonych na zakusy

Złego. Drodzy młodzi, bądźcie mocni, bądźcie chrześcijanami, miłujcie Boga, miłujcie Kościół, miejcie wiarę, a zły duch będzie od was stronił!

[20] Dziś emerytowany biskup Benewentu [przyp. red. wyd. włoskiego].

[21] Założyciel Zgromadzenia Męki Jezusa Chrystusa (pasjonistów), do którego należy o. Stanislao [przyp. red. wyd. włoskiego].

Rosa, asystentka ks. Amortha

Jak wspominasz ostatni okres życia ks. Garbiele?

Ksiądz Gabriele został przewieziony do szpitala latem 2016 r. z powodu zapalenia płuc, ale podczas pobytu w szpitalu stan jego zdrowia się pogorszył.

Zachorował, ponieważ spożywany pokarm zamiast trafiać do żołądka, dostawał się do płuc.

Myślę, że gdyby na koniec zastosowano mu tracheotomię, wyszedłby z choroby, jednak lekarze z Polikliniki Gemelli chcieli jej uniknąć.

On był przyzwyczajony do odmawiania Różańca codziennie o szesnastej i chciał zachować ten zwyczaj także w czasie pobytu w szpitalu, więc chodziłam, aby odmawiać go razem z nim. Przychodzili także lekarze, a potem jego przełożony i kapelan szpitala.

Czy był do końca świadomy?

Jeszcze na kilka dni przed śmiercią był całkowicie świadomy, tak że nawet błogosławił każdego, kto przychodził go odwiedzić. Nie mówił wyraźnie, ponieważ miał stale sucho w gardle, jednak można było go zrozumieć.

Nie przyjmował wielu gości w szpitalu, ponieważ lekarze nie pozwalali na to. W przeciwnym razie drzwi by się zapewne nie

zamykały. Niektórzy się nawet obrazili z tego powodu.

Jak przeżywał ten czas?

Pamiętam, że lekarz go zapytał: „Gabriele, chcesz czegoś ode mnie?”, a on odpowiedział: „Żeby mnie pan wyleczył”. On chciał wrócić do domu, był przekonany, że wyzdrowieje, miał jeszcze mnóstwo planów. Zamierzał poinformować różne osoby o swoim powrocie, a więc, że może ich przyjąć. Wiedział, że bardzo tego potrzebują.

Potem któregoś dnia poprosił, bym podeszła bliżej jego łóżka, spojrzał na mnie i stwierdził:

– Dziś pani nie czuje się dobrze.

Rzeczywiście, czułam się źle. Wtedy zawołał dr. Fausta i powiedział do niego:

– Powierzam ci Rosę.

Nic nie uchodziło jego uwadze, był osobą ze szczególną wrażliwością i troskliwością także w chorobie.

Myślę, że nie będzie już takich ludzi jak on i jak o. Candido, ludzi z innych czasów, z tak wyjątkowym charakterem i wychowaniem.

W szpitalu nigdy się nie skarżył, choć pielęgniarze potrzebowali prawie godziny na toaletę, bo całe ciało pokryte było mniejszymi i większymi rurkami.

Po raz pierwszy był w szpitalu w 2012 r. Patrzył na nas i mówił: „Czy zdajecie sobie sprawę, że mnie tu najbardziej rozpieszczają ze wszystkich?”. Cechowała go pokora, ale lubił być w centrum uwagi. Przynosiliśmy mu domowe posiłki, różne smakołyki, żeby mu umilać pobyt i próbować podnieść na duchu. Zawsze lubił lody

czekoladowe i pistacjowe. Kiedyś podczas egzorcyzmu diabeł rzucił mu w twarz:

– Jesteś łakomczuchem.

– I co z tego? Co cię to obchodzi? – odpowiedział.

Pewnego dnia do szpitala przyszła znajoma, a kiedy go zobaczyła na łóżku z maską tlenową, wybuchła płaczem. On spojrzał figlarnym wzrokiem, zdjął maskę i pokazał jej język! Nie mogliśmy nie wybuchnąć śmiechem. Zawsze miał zdolność rozładowywania napięć, rozbrajania sytuacji, tak jakby brał cały ciężar na siebie.

Przy każdym pożegnaniu powtarzał: „Dziękuję, dziękuję”, ale to raczej my powinniśmy byli mu dziękować za wszystko, co nam zawsze dawał. Bardzo doceniał prawdziwe relacje, oparte na wzajemności, przyjaźni. Niestety, niewiele takich miał.

Jak poznałaś ks. Gabriele?

Pomagałam o. Candidowi, kiedy przyjmował chorych: modliłam się, pomagałam przytrzymywać te osoby. Był człowiekiem małomównym, modlił się w ciszy i zawsze kładł stulę na piersi, przytrzymując ją trzema palcami.

Pewnego dnia, było to w 1986 r., odwoziłam go samochodem do Watykanu. Rozmawiając z nim w drodze, przyznałam się, że muszę zrezygnować z pracy, ponieważ moje dzieci ciągle chorują. Wtedy spojrzał na mnie i powiedział:

– Będzie pani pomagać ks. Amorthowi, to będzie pani praca.

– Co będę musiała robić? – zapytałam. Nie odpowiedział.

Nie znałam wcześniej ks. Gabriele. Poszłam do niego i oznajmiłam:

– Przysłała mnie o. Candido, powiedział, że mam księdzu pomagać.

– W porządku, porozmawiam z nim – odpowiedział i przyjął mnie od razu.

Za pierwszym razem, kiedy poszłam mu pomagać, byłam zagubiona i myślałam, że znalazłam się w jakiejś klatce dla obłąkanych. Była tam pewna pani w ciężkim stanie, biegała po całym dziedzińcu, a my ją goniliśmy, usiłując ją chwycić. Była to żona jakiegoś generała, w naprawdę opłakanym stanie.

Ksiądz Gabriele miał inną metodę pracy niż o. Candido, bowiem czytał rytuał na głos. Potem nauczył się go na pamięć, był bardziej praktyczny.

Następnie odbyliśmy pierwszą podróż do Lourdes z o. Candidem, ks. Gabriele i grupą osób z problemami. Co to była za przygoda! W pewnym momencie znalazłam się sama w kościele z ośmioma osobami, które były w ciężkim stanie. Sama! Nie wiedziałam już, co robić, i wtedy posłałam jednego chłopca, aby poinformowało. Candida, który zamiast przybiec z pomocą, przekazał mi wiadomość, że mam być spokojna. To nie były żarty, musiałam się kłócić z kapłanami, aby udzielili Komunii św. tym osobom.

Bardzo brakuje mi Lourdes. Przez dziesięć lat, każdego roku jeździliśmy tam, a po pielgrzymce nasi chorzy odczuwali poprawę.

Lourdes było naszym jedynym celem, choć ks. Gabriele od samego początku wierzył w objawienia w Medjugorie. Nigdy mi nie wytłumaczył dlaczego, ale był mocno przekonany, że były one autentyczne.

Jak poznałaś o. Candida?

Lekarze posłali mnie do niego w związku z problemami zdrowotnymi mojego syna Emanuela. Powiedzieli, że nie potrafią zidentyfikować jego choroby ani poradzić sobie z nią. Był dwukrotnie operowany, miał założony dren, którego czyszczenie było bardzo bolesne. W jego moczu pojawiła się krew. Zastępca ordynatora poradził mi, by zaprowadzić go do jakiegoś egzorcysty. Poszliśmy do o. Candida, a on od razu położył rękę na jego oczach, mówiąc: „Zobaczysz, teraz poczujesz się lepiej”. I tak się stało.

Pewnego ranka, kiedy byłam w Scala Santa, aby poświęcić sakramentalia, stał przede mną jakiś młody człowiek. Zastanawiałam się, jakie może mieć problemy ten mężczyzna – tak przystojny, promienny, wysoki i dobrze zbudowany. Pomógł mi dźwigać bagaż, zapytał, czy prof. Pinelli mówił mi o pewnej chorobie, której nazwy teraz nie pamiętam. Odpowiedziałam:

– Jestem tutaj właśnie dlatego, że skierowali mnie lekarze, ponieważ nie są w stanie wyleczyć mojego syna ani znaleźć przyczyny jego choroby.

– Jestem lekarzem ze Szpitala Dzieciątka Jezus i teraz osobiście zajmę się pani synem, proszę się nie martwić – odparł.

– Mamy wizytę wyznaczoną na 21. dzień miesiąca.

– Niech się pani nie martwi, ja się nim zajmę – powtórzył.

Odprowadził mnie, niosąc bagaż. Kiedy doszłam na plac przed bazyliką św. Jana, aby wsiąść do samochodu, odwróciłam się, ale jego już nie było. Wtedy zapytałam parkingowego, który tam stał, czy widział, dokąd poszedł młody człowiek, który był ze mną. On przyjrzał mi się dokładnie, zapytał, czy się dobrze czuję, i poradził wracać do domu.

Trochę się przestraszyłam i zastanawiałam, jaki skutek przyniesie mi to chodzenie do Scala Santa. Zatrzymałam się przy

szkole i opowiedziałam o zdarzeniu, również nauczycielka zasugerowała, bym wróciła do domu. Wtedy pojechałam do szpitala i szukałam tego lekarza, który podał mi swoje nazwisko. Zapytali mnie, dlaczego go szukam, więc opowiedziałam, jak go spotkałam. Odpowiedzieli, że on nie żyje od wielu lat, a poza tym opis fizyczny się nie zgadzał. W każdym razie od tamtej pory mój syn był zdrowy.

Po tym epizodzie w dalszym ciągu chodziłam na Mszę św. do Scala Santa, a o. Candido mówił mi, jakie osoby mam zaprowadzić do ks. Gabriele.

Jakie były różnice między nimi?

Ojciec Candido modlił się po łacinie w ciszy, natomiast ks. Gabriele czytał rytuał na głos. Nie wiem, która technika była bardziej skuteczna. Obydwaj czasami zajmowali się jakąś osobą przez wiele lat, nie widząc jej uwolnienia. Na przykład o. Candido przez 13 lat opiekował się pewną osobą, która później wyjechała do Toskanii, gdzie spotkała mieszkającego tam kapłana i uwolniła się, chodząc po prostu do parafii.

Ojciec Candido miał dary poznania i modlitwy, ale ludzie wcale przez to szybciej się nie uwalniali. Procedura zawsze była taka sama, często długa i bolesna. On od razu wiedział, czy to choroba, czy skutek rzuconego uroku, ale to nie przyspieszało uwolnienia.

Dlatego wydaje mi się, że znajomość pochodzenia dolegliwości nie ma wielkiego znaczenia, a nawet korzystniej jest go nie znać. Lepiej jest po prostu przyjmować modlitwę. Doświadczenie nauczyło mnie, że bardzo często rozpoznanie przynosi nienawiść, podział, pragnienie zemsty. Te uczucia są zrozumiałe w kimś, kto

cierpi, lecz właśnie dlatego uważam, że lepiej jest nie wiedzieć.

Z powyższego punktu widzenia prawdziwą łaską było to, że ks. Gabriele nie miał darów i nie pamiętał. Choć czasami zdarzało się, że pamiętał. To zależało od osób i sytuacji.

Jak zachowywali się ks. Gabriele i o. Candido, gdy się spotykali?

Pamiętam, jak ks. Amorth chwycił kosmyk włosów o. Amantiniego, okręcał go, mierzwił mu fryzurę – to było śmieszne. A tamten się śmiał i nie wzbraniał się przed jego żartami. Święci to weseli ludzie.

Żartowali i śmiali się razem, opowiadali sobie dowcipy... Ksiądz Gabriele znał ich całe mnóstwo, także o. Candido był bardzo towarzyski.

Poznali się, kiedy biskup przekazał ks. Amorthowi list nadający mu uprawnienia, a potem długi czas pracowali razem. Ksiądz Gabriele w niedziele chodził do Scala Santa i wspólnie omawiali różne przypadki. Także modlili się razem nad wieloma osobami. Ten rodzaj stażu trwał od 1986 do 1992 r., przez sześć lat byli razem, aż do roku śmierci o. Candida. Ksiądz Gabriele już wcześniej zaczął pracować sam, ale zawsze chciał się czegoś nauczyć.

Różne były sposoby ich postępowania. Oczywiście ks. Gabriele nie miał szczególnych darów o. Candida, dlatego zawsze mawiał, że jest „kawałkiem drewna” lub że „do niczego się nie nadaje”, „nie jest wart funta kłaków”. „Ja nic nie znaczę, wszystkiego dokonuje Pan” – powtarzał.

Kto według ciebie był bardziej święty: o. Candido czy ks. Gabriele?

Według mnie obaj byli na tym samym poziomie, choć zupełnie się od siebie różnili.

Czy ks. Gabriele opowiadał ci kiedykolwiek o swoim cierpieniu?

Czasami dawał do zrozumienia, że cierpi z powodu trudności w relacjach ze współbraćmi.

Wokół niego było zbyt dużo zamieszania, kręciło się zbyt wielu ludzi. Być może nie rozumiano go. Prawdopodobnie wynikało to trochę z niewiedzy. Nie wszyscy rozumieli, jak wielkim człowiekiem był i jak wiele dobrego robił dla Kościoła. Myślę, że nie zdawali oni sobie z tego sprawy.

On nie kłamał i nie milczał. Pewnego razu zasugerował mi, żeby jak najszybciej skontaktować się z adwokatem, ponieważ nazwał pewną osobistość z życia publicznego masonem i obawiał się, że będzie wniesiona skarga. Oczywiście musiał się wycofać ze swoich słów, a adwokat się przydał, i to jak! Jednak ks. Gabriele powiedział prawdę. Jego nie interesowało, czy to, co mówi, wywoła incydenty albo że pewne prawdy były niestosowne.

Wynikało to z jego szczególnego charakteru. Zdawał sobie sprawę z tego, że budzi grozę i potrafił niestrudzenie dowodzić swoich przekonań. Uważam, że są jednak tematy, których nie powinno się poruszać.

Kochał swoje zgromadzenie i współbraci. W testamencie poprosił,

aby pochowano go na cmentarzu obok współbraci, choć my wszyscy nalegaliśmy, aby spoczął pod kryptą, obok Błogosławionych Jakuba Alberionego i Tymoteusza Giaccarda.

Co twoim zdaniem sprawiało mu największy ból w wykonywaniu posługi?

Kiedy widział, że nie jest w stanie kogoś uwolnić, mówił: „Do niczego się nie nadaję”. Potem dodawał: „Tu nie ja działam, lecz Pan” – i to go uspokajało.

Poza tym dawał do zrozumienia, że nie czuje wsparcia. Na przykład z o. Stanislao łączyła go przepiękna więź. Liczył, że on zajmie jego miejsce, ale nie udało mu się zdobyć dla niego pełnego zezwolenia.

Ile osób spośród tych, które zwróciły się do o. Candida i ks. Gabriele, rozwiązało całkowicie swój problem?

Nie wiem, w większości przypadków po prostu przestaliśmy je widywać, osoby te nie odezwały się więcej, nawet nie podziękowały.

Wiemy o pewnej osobie z Toskanii, która została uzdrowiona. Cierpiała na straszną bulimię, mogła zjeść pokarmu nawet za 400 tysięcy lirów^[22] na dzień, a kiedy nie miała już pieniędzy, grzebała w śmietnikach. Nie mogła się powstrzymać, połykała wszystko. Ojciec Candido posłał mnie do domu jej narzeczonego. Wyjaśnił, że w jednej szafce znajdę pewną rzecz, którą miałam zawinąć

w plastikową torebkę i wrzucić do rzeki Ombrone. Jednak nie mogłam jej wrzucić do rzeki, bo stale przechodzili tamtędy ludzie. W pewnym momencie zmęczyło mnie to czekanie i postanowiłam wrzucić ten przedmiot do rzeki. Dokładnie w tym momencie podjechała pewna pani w samochodzie i obrzuciła mnie wyzwiskami! Byłam tak zestresowana, że odpowiedziałam jej niegrzecznie. Kiedy to później opowiedziałam ojcu, on odparł z uśmiechem: „Cóż... kiedy trzeba, to trzeba!”.

Pewna kobieta pojechała z pielgrzymką do Lourdes. Wcześniej trafiła do jakiejś sekty i miała na rękach mnóstwo różnych nacięć. Podróż była okropna, musieliśmy opiekować się nią przez całą noc, ponieważ czuła się bardzo źle. Gdy tylko dotarliśmy do grotty, wymiotowała piłeczkę o średnicy około 15 centymetrów z czerwoną wstążką w środku i od tej pory mogła zacząć normalnie jeść.

Zatem ludzie zwykle się potem nie odzywali?

Nie, po uwolnieniu znikali. Przez tyle lat tylko raz pewna osoba przyszła do kościoła Niepokalanej, aby podziękować. Prawdopodobnie ludzie nie pokazywali się więcej dlatego, że wstydzili się tego, co przeszli, albo może z jakiegoś innego powodu. Oczywiście ks. Gabriele sprawiało przyjemność, kiedy widział osoby uzdrowione i dostawał od nich wiadomości, ale należało to do rzadkości. To znaczy wiedzieliśmy, że dana osoba dostała uzdrowienia, jednak nie mieliśmy później z nią kontaktu.

Rzeczywiście trudno jest zrozumieć pewne rzeczy, pojmiemy je, kiedy będziemy już po drugiej stronie.

Czy twoim zdaniem cierpiał z tego powodu?

Tak, bardzo mu zależało na tym, by zobaczyć się ponownie z uzdrowionymi osobami, utrzymywać relacje, być z nimi w kontakcie. Z jednej strony czuł się związany z racji wspólnie przeżytych doświadczeń, a z drugiej chciał mieć trochę satysfakcji z widoku rezultatów swego ogromnego wysiłku. Brak kontaktów z tymi ludźmi po ich uwolnieniu nie pozwalał mu również lepiej zrozumieć, czy jest coś, co przyczynia się do uwolnienia. Czasami także dobre słowo, świadomość bycia słuchanym, wspólne przemyślenie pomaga w uwolnieniu.

Poza tym miało to też swoją ludzką stronę, ponieważ był bardzo uczuciowy i starał się rozładowywać napięcie. „Dawać następnego!” – mówił, podchodząc do kolejnej osoby, którą błogosławił. Albo: „Chodź tu, urwisie!”. Ponadto lubił delikatnie klepnąć w policzek, dodając przy tym: „Buch i bach...”. Po błogosławieństwie zawsze musiał być pocałunek na pożegnanie. Nawet w szpitalu, kiedy wychodziliśmy, zawsze chciał, żeby się pożegnać całusem.

Potrafił właściwie podchodzić zarówno do aspektu fizycznego, jak i uczuciowego. Nie lubił trzymać się na dystans, oczywiście nigdy nie przekraczał pewnych granic, ale umiał zawsze dbać o ten kontakt fizyczny, który dodawał pewności. Był delikatny i wrażliwy na to, co działo się z bliskimi mu osobami. Pamiętał wszystko, nawet kiedy już był w złym stanie, zawsze pamiętał i interesował się wszystkim. Właśnie aby wyrazić swoją bliskość wobec cierpiących, był honorowym członkiem stowarzyszenia Rodzina Światła, które duchowo towarzyszy osobom przeżywającym poważne trudności.

W każdym razie w dniu jego pogrzebu widziałam wdzięczność

wielu osób, to było naprawdę wzruszające.

Czy pamiętasz jakieś szczególne wydarzenia?

Kiedyś nagrywaliśmy program telewizyjny z Pippo Baudo^[23] w kościele Niepokalanej i nie mogliśmy kontynuować, ponieważ stale nas rozśmieszał. Na fotelu siedziała pewna pani, a on udawał, że ją błogosławi, jednak zamiast się modlić, mówił: „Jestem głodny, mam ochotę na spaghetti...”, a my wszyscy w śmiech. Reżyser zarządził, że mamy wszyscy wyjść, a kiedy wróciliśmy, zaczęło się znów to samo: „Mam ochotę na spaghetti...” – i nie mogliśmy skończyć. Pippo strasznie się bał ks. Gabriele, starał się trzymać od niego z daleka, nie był w stanie zadać mu pytania, był naprawdę przestraszony. Jego oczywiście ten strach prowadzącego bawił do łez, niemniej czas leciał... od dziewiątej rano ciągnęliśmy jakoś do drugiej popołudniu, ale nie udało się skończyć pracy.

Lubił dobrze zjeść. Co dwadzieścia dni, zwykle w poniedziałki, jechaliśmy do Umbrii, do pewnego klasztoru klauzurowego, ponieważ była tam jedna siostra, która potrzebowała jego pomocy. Któregoś razu zatrzymaliśmy się w pobliskiej restauracji, a on powiedział do szefa kuchni: „Następnym razem nie przyjadę tu w poniedziałek, bo dajecie mi resztki z niedzieli!”. Kiedy wracaliśmy z Umbrii, śpiewał razem z moim mężem wszystkie znane piosenki związane z górami. Kiedyś porządnie sobie pojedli i wypili co nieco, więc mąż dał mi kluczyki i poprosił, żebym to ja prowadziła samochód. A potem ciągle mnie strofował za to, jak kieruję. Wtedy zatrzymałam auto i powiedziałam mu: „Jedź sobie sam, skoro ci nie odpowiada, jak prowadzę”. Wówczas ks. Gabriele

zwrócił się do mnie: „Roso, źle pani zrobiła, nie powinna mu była pani pozwolić tak krzyczeć ani oddawać mu kierownicy. Ja bym nie ustąpił!”.

Pewnego dnia w Umbrii siedzieliśmy za stołem w dwanaście osób. Przełożony, który był z nami, poprosił:

– Czy mógłby ksiądz wygłosić podziękowanie za obiad?

Na co ks. Gabriele:

– Panie, dziękujemy Ci za ten posiłek, który nam dałeś, ale następnym razem oby go było więcej!

Żartował, ponieważ zjedliśmy kilka różnych dań, obiad był przeobfity. On zawsze lubił żartować.

Był sympatyczny, stale opowiadał dowcipy, był w tym niestrudzony.

Kiedy tylko miał siłę, wyjeżdżał z Rzymu i udawał się tam, gdzie go potrzebowano, a ja go zawoziłam. Często jeździliśmy do Latiny, gdzie były dwie parafie, które go zapraszały. W jednej z nich było ponad 2000 osób, cieszył się tym i mówił: „Czuję się tu jak król, przywożą mnie nawet w karocy!”. Niemniej trzeba było prosić o pomoc policjantów, aby go chronili, ponieważ nie dało się przejść, aby się stamtąd wydostać.

Lubił też jeździć z dużą prędkością, stale mówił do kierowcy: „Gazu, gazu, ja cię rozgrzeszam!”.

Niejednokrotnie, kiedy udzielał błogosławieństw, „tamten” poprzysięgał mi zemstę:

– Ta starucha, co się stale modli, ona działa mi na nerwy, ona i ten zakonnik razem. I dodawał:

– Naprawdę mnie trafia szlag...

Na to ks. Gabriele odpowiadał:

– Cieszę się, że cię trafia szlag... to znaczy, że Rosa się modli.

Ileż było śmiechu! Rzucał mu ciężkie przekleństwa, a mnie chciało się śmiać, bo jak się nie śmiać w takiej sytuacji?

Kiedy udawaliście się do Umbrii albo do Viterbo, jak było z jego uprawnieniem?

Otrzymywał zezwolenie. Biskup umbryjski skierował wprost prośbę do Rzymu, aby go tam posłać. Szybciej by mu było mianować kogoś na miejscu, ale on chciał właśnie ks. Amortha! Sytuacja była bardzo delikatna.

Pomagałaś mu codziennie?

Różnie z tym bywało: jeśli miał odbyć rozmowy, nie byłam potrzebna, ale kiedy miały się odbyć błogosławieństwa, prosił mnie, abym przychodziła, chyba że miał do czynienia ze sprawami bardzo dyskretnymi, dotyczącymi duchownych.

Na początku chodziłam zarówno przed południem, jak i po południu, także w niedziele i święta, później natomiast sporadycznie. Ksiądz Gabriele powtarzał: „Żeby tak chociaż raz pani mąż zaczął zrzędzić!”. I rzeczywiście kiedyś mój mąż stwierdził: „Chcę zobaczyć, dokąd chodzisz”, i poszedł ze mną. W ten sposób także on zaczął pomagać. Był bardzo dobrze zbudowany i silny, a jednak kiedyś pewna osoba dała mu takiego kopniaka czubkiem buta, że niemal pofrunął. Nie był czujny, nie nawykł do takich rzeczy.

Przychodziło wiele osób zakonnych, które potrzebowały pomocy, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Pamiętam pewną siostrę zakonną,

która w czasie egzorcyzmów zmaterializowała co najmniej dwa kilogramy żelastwa.

Przychodzili także biskupi, aby poddać się egzorcyzmom, ale my nie mogliśmy być przy tym obecni. Później nam o tych spotkaniach opowiadał, choć nie wiedzieliśmy, o kogo chodziło.

Przyjmował zawsze w tym samym miejscu?

Aż 23 razy musiał zmieniać miejsce sprawowania egzorcyzmów, nie mógł znaleźć stałej siedziby. Kuria dała mu pozwolenie do sprawowania tej posługi, ale sam musiał sobie znaleźć miejsce działania. W jednym miejscu spędziliśmy zaledwie jeden dzień. Wprowadziliśmy się w piątek, przynosząc wszystkie konieczne rzeczy, a w sobotę nas stamtąd wyprosili. Zbyt dużo hałasu, proboszcz się wystraszył.

On czuł się upokorzony tymi wszystkimi zmianami, chciał na stałe pozostać przy via Alessandro Severo, ale mogliśmy tam chodzić tylko z osobami nierobiącymi zbyt dużego hałasu, ponieważ mieszkała tam wspólnota i stale przewijało się wielu ludzi. Miejsce to nie było wystarczająco dyskretne.

Jak często przyjmował chętnych?

To zależało od sytuacji. Najciężej cierpiących przyjmował co dwa tygodnie, innych raz w miesiącu. Nigdy nie wyznaczał spotkań zbyt blisko siebie, ponieważ uważał, że jeśli ludzie za często otrzymują błogosławieństwa, to się sami mniej angażują, mają skłonność do nadmiernego opierania się na innych, tymczasem własny

wysiłek jest fundamentalny. Zawsze mawiał: „To wy sami się uwalniacie”.

Wyznaczał zadania do wykonania: Różaniec, Msza św., Eucharystia, a poza tym spowiedź, która znaczy więcej niż egzorcyzm. Jednak nigdy się nie zdarzyło, aby się zdenerwował na kogoś, kto nie stosował się do zaleceń, ponieważ łatwo o tym zapominał między jednym a drugim spotkaniem. Zawsze pytał mnie o imiona osób, a kiedy było trzeba, prosił o numer telefonu i mówił: „Pani jest moim komputerem”.

Niemniej to on zupełnie niezależnie ode mnie zarządzał spotkaniami. Na początku ja to robiłam, potem się jednak zdenerwował, ponieważ z powodu pewnej pani stracił całe przedpołudnie i od tamtej pory postanowił sam się tym zajmować. Moją winą było to, że umówiłam go na spotkanie. Nie mogłam jednak przewidzieć, że ta pani nie przyjdzie, to nie zależało ode mnie. W każdym razie zdenerwował się wtedy i zaczął wszystkim zarządzać sam.

A więc od czasu do czasu się sprzeczaście?

Nigdy się nie pokłóciliśmy. Pytał, czy nie był nieuprzejmy albo czy nie odpowiedział niegrzecznie. Od czasu do czasu wybuchał także wobec nas, ale to nie było nic poważnego.

Zdarzało się, że wpadał w złość! Pamiętam, jak kiedyś przyszedł do niego reżyser *Egzorcysty*. Chciał nagrać pewną dziewczynę, która początkowo wyraziła zgodę, ale potem zmieniła zdanie i nie chciała już być nagrywana. Ksiądz Gabriele bardzo się zdenerwował, bo ekipa przyjechała specjalnie w tym celu ze Stanów

Zjednoczonych, ale nic się nie dało na to poradzić – nie dała się sfilmować.

Kiedy się irytował, wcale nie był łagodny. Również na mnie się denerwował. Czasami się złościł o błahostki lub kiedy wprowadzałam kogoś bez jego pozwolenia, nieumówionego lub poza ustalonym harmonogramem. Od razu to zauważał i surowym tonem się sprzeciwiał, ale kiedy prosiłam go o błogosławieństwo, zawsze ulegał mojej prośbie.

Trzydzieści lat razem, a jednak zwracaliście się do siebie: „proszę księdza”, „proszę pani”...

Zawsze. Ja zawsze zwracałam się do niego „proszę księdza”, ponieważ tak zostałam wychowana i nie lubię zbytnej poufałości, która wydaje mi się brakiem szacunku. On też zawsze zwracał się do mnie przez „pani”. Do młodszych raczej mówił na „ty”.

Ojciec Candido powierzył ci go, a ty byłaś przy nim blisko. A na ile on był blisko ciebie? Miał dla ciebie czas?

Stale mnie obserwował i zawsze wszystko wiedział, był bardzo uważny, troskliwy. Była to więź oparta na szacunku, ale także na przyjaźni. Bardzo dobrze się rozumieliśmy, w czasie modlitwy spoglądał na mnie i dawał znak, jeśli uznawał, że dana osoba potrzebowała modlitwy. Nie potrzebowaliśmy wielu słów.

Potrafił być bardzo miły, umiał też znaleźć czas. Kiedyś pewna pani przyszła nagle bez zapowiedzi, a my akurat ślęczeliśmy nad

ogromną stertą jakichś dokumentów. Spojrzał na nią i powiedział: „Chodź, chodź, teraz cię pobłogosławię, a potem zmykaj i daj mi święty spokój!”.

Czy jego charakter złagodniał z biegiem lat?

Nigdy. Zawsze był oschły, powiedziałabym „niemiecki” w słowach i czynach. Był niezwykle punktualny. Zabierał mnie z domu, a jeśli musieliśmy stać na światłach, mówił: „Roso, mija minuta, ale to nie jest moja wina, to czerwone światło”.

Kiedyś jechaliśmy obwodnicą i stała tam przy drodze jakaś dziewczyna. On chciał się zatrzymać, stwierdził: „Pewnie potrzebuje pomocy”. Nie wiedziałam, jak mu wytłumaczyć, że ona niczego nie potrzebuje, tylko stoi tam jako prostytutka. Był bardzo naiwny w takich sprawach. Ujechaliśmy kawałek drogi, a on wciąż był niespokojny, nadal nie rozumiał. Według niego ta dziewczyna potrzebowała pomocy. A przecież miał już swoje lata, regularnie spowiadał... Był prostym człowiekiem, nie doszukiwał się wszędzie zła, nie było w nim cienia złośliwości. I choć w swojej posłudze widział wiele zła, to jednak zdołał zachować swe serce w czystości, zdumiewał się wieloma sprawami.

Na podstawie twojego doświadczenia z cierpieniami diabelskimi, na ile przydatny jest egzorcyzm, a na ile serdeczność, podsycanie dobrych uczuć?

Niezmiernie ważna jest osobista relacja, ponieważ ten „drugi”,

chcąc zniszczyć człowieka, stara się go odizolować i stłamsić. Natomiast dawanie poczucia bycia poważanym, kochanym i słuchanym bardzo pomaga takim cierpiącym.

Czy zdarzało się wam mieć wątpliwości, że ktoś ma raczej problemy natury psychicznej? Jak dokonywało się rozeznawanie?

Tak, często, to widać od razu. Najbardziej oczywiste znaki uwidaczniają się podczas modlitwy. Jeśli problem jest duchowy, pojawiają się drobne sygnały, to staje się jasne.

Są ludzie z problemami psychicznymi, ale udają, że mają w sobie złego ducha, ponieważ łatwiej jest znaleźć kogoś, kto się pomodli, niż zmierzyć się z problemami. Jednak od razu widać, kiedy udają; dzięki doświadczeniu to wszystko jest jasne, oczywiste.

Ksiądz Gabriele nie miał darów o. Candida i mówił, że nic nie rozumie, jednak kiedy ktoś udawał, domyślał się od razu. Kontynuował modlitwę, ale potem nie umawiał się na kolejne spotkania. Kiedyś przyjął pewnego mężczyznę i po zakończeniu modlitwy powiedział mu, że jego problemy nie są natury duchowej, a następnie zasugerował żartobliwie:

– Niech pan spróbuje znaleźć dobrego weterynarza, żeby panu pomógł!

– Ja jestem weterynarzem! – odpowiedział mężczyzna.

A jednak nie zawsze nieprzyjaciel ujawniał się na pierwszym spotkaniu, to zależało od danego przypadku. Kiedyś byliśmy sami, tylko on i ja, przyszedł pewien mężczyzna i gdy tylko ks. Gabriele położył na nim stulę, uniósł się nad ziemię. Musieliśmy go ciągnąć

w dół, chwytając za nogi, po czym przestaliśmy się modlić, ponieważ nie mieliśmy nikogo do pomocy. Aby zapanować nad tym mężczyzną, potrzeba było ośmiu osób.

Diabeł zawsze usiłuje się ukryć, więc ks. Gabriele zawsze zalecał, by skontaktować się z nim, jeśli się zauważy jakąś zmianę sytuacji.

Mówił, że słyszał rękami, nie uszami; sytuacja stawała się dla niego jasna dopiero wówczas, gdy się modlił i nakładał ręce. Wtedy zdarzało mu się mówić rzeczy, których potem nie pamiętał. Najwyraźniej to Duch Święty wówczas go oświecał.

Bałaś się podczas egzorcyzmów?

Nie, nigdy się nie bałam. Przeciwnie, dzięki modlitwie otrzymuje się wielką siłę. W czasie modlitwy i po niej ogarnia człowieka wielka łaska, a poza tym przebywanie z ks. Gabriele było prawdziwym przywilejem.

Brakuje mi go, brakuje mi go bardzo, choć wiem, że jest blisko mnie.

[22] Odpowiadało to mniej więcej wartości 200 euro [przyp. tłum.].

[23] Pippo Baudo – ur. w 1936 r., wybitny dziennikarz i konferansjer telewizyjny, przez większość kariery związany z włoską telewizją publiczną RAI [przyp. tłum.].

Doktor Fausto, lekarz ks. Amortha

Opowiedz, jak nawiązała się twoja zażyła więź z ks. Gabriele.

To sprawiła Opatrzność, ponieważ wychowywałem się u boku dwóch orionistów, którzy znali i cenili o. Candida i zabiegali, abym go poznał. W 1980 r. zaczęliśmy się bliżej poznawać i w większym stopniu współpracować w tej nieco dziwnej dziedzinie, a w 1990 r., kiedy o. Candido zbliżał się do swego kresu, chciał, abym się trzymał blisko ks. Amortha i przekazał mu całą wiedzę, jaką nabyłem przez lata. Przez ostatnie sześć miesięcy stale groził nam palcem i powtarzał: „Pamiętajcie, wy dwaj macie pozostać zjednoczeni aż do końca”. Tak samo było z Rosą. Ksiądz Gabriele powiedział mi to jasno, wskazał na mnie palcem i dodał: „Pamiętaj, ona jest chora, zrób coś, żeby ją wyleczyć”.

W środowisku związanym ze Scala Santa najpierw usłyszałem o ks. Gabriele, dopiero później spotkałem go osobiście. Znali go wszyscy.

Famę zapewniały mu jego kultura, precyzja, wielka wrażliwość. Z czasem nauczył mnie podstawowej zasady: „Nigdy nie osądzamy, staramy się zrozumieć, choć i tak prawdopodobnie niczego nie zrozumiemy”. Takiego podejścia nie należy mylić z laksyzmem lub zbyt nonszalanckim podejściem do danej sytuacji. Chodziło raczej o jego głębokie miłowanie Chrystusa i Maryi, a zarazem uznanie własnych ograniczeń. Uczył wszystkich, zawsze: swoich wychowanków w seminarium, wiernych i przyjaciół, z którymi się

spotykał.

Kiedy o. Amantini i ks. Terzi poprosili kard. Polettiego o większą pomoc w obszarze egzorcystatu, on słusznie pomyślał o wezwaniu ks. Amortha, który wówczas był redaktorem naczelnym czasopisma *Madre di Dio*. Kardynał Poletti, w przeciwieństwie do wielu innych szafarzy Kościoła, zawsze był czuły na tę kwestię. Przekazał mu nominację i od razu posłał na lekcje do o. Candida. To było w czerwcu 1986 r.

Byłeś obecny przy pierwszym spotkaniu ks. Gabriele z o. Candidem...

Tak! Pamiętam, kiedy w Scala Santa pojawił się wysoki, surowy, barczysty mężczyzna w wieku około 60 lat, w czarnym kapeluszu i długim czarnym płaszczu księżowskim, z czarną teczką pod pachą. Od razu dał wyraz swojej wielkiej czci dla o. Candida, ponieważ próbował przed nim przyklęknąć, jednak tamten go uprzedził i powstrzymał. Podczas tego pierwszego spotkania, pomiędzy figurami Matki Bożej Bolesnej i Loretańskiej, zaczęła się ich pierwsza wymiana zdań. Ta zażyłość trwała aż do końca 1992 r., kiedy o. Amantini ciężko się rozchorował i zaczął odsyłać do ks. Amortha wszystkie osoby, którymi wcześniej zajmował się osobiście.

Na tym czysto technicznym etapie egzorcystatu praktykowanego i przeżywanego, o którym nikt nigdy nie mówił, ks. Gabriele, jak przystało na mądrego pisarza i prawnika, zrozumiał, że należy przekazać to doświadczenie kapłanom i ludziom dobrej woli. Postanowił więc napisać książki poruszające to zagadnienie.

Tak więc to ks. Amorthowi zawdzięczamy przekazywanie praktyk, które wcześniej nigdy nie zostały opisane. Miał ogromną zdolność pisania w sposób prosty o rzeczach bardzo trudnych, tak iż przypięto mu etykietkę naiwnego, ponieważ dla ludzi wykształconych niemożliwe jest wierzyć w „pewne rzeczy”. Jego pisma są interesujące, ponieważ pozwalają zrozumieć temat bez nadmiernego wchodzenia w sektor demonologiczny, jak to czynił wcześniej na przykład ks. Corrado Balducci. Ojciec Candido natomiast stale powtarzał: „Nie otwierajcie nigdy tych drzwi, ponieważ Ewangelia niewiele o tym mówi; wiemy, że jest ich około siedemdziesięciu, ale nic o nich nie wiemy, nie znamy ich, i miejmy nadzieję, że nie będziemy musieli ich poznać, kiedy znajdziemy się po drugiej stronie. Trzymajmy się mocno Chrystusa i Maryi, którzy jako jedyni chronią nas przed kłopotami”. Zachęcał do tego, by darować sobie najbardziej anielskie aspekty, ponieważ wiele na ten temat zostało napisane w dokumentach nieoficjalnych.

Pod pewnymi względami my, którzy byliśmy świadkami egzorcyzmów, jesteśmy uprzywilejowani, ponieważ Pan pokazał nam rzeczy, jakie dla większości są ukryte. Dla nas, którzy widzieliśmy, łatwiej jest wierzyć, choć przykro mi, że wiele osób konsekrowanych nie wierzy w takie zjawiska.

W tamtym czasie bp Proia, którego ks. Gabriele stale cytował, pisał: „Nadejdzie czas, w którym każdy z nas będzie musiał, chwytając za różaniec i krzyż, wziąć na siebie odpowiedzialność za egzorcyzmowanie ludzi cierpiących z powodu złego ducha”. Pod pewnymi względami jego książki, tak jasne i szczegółowe, budziły sumienia wielu osób i torowały drogę dla większej świadomości w tej dziedzinie.

Co pamiętasz z ich rozmów?

Były zabawne. Ojciec Candido, pokazując fotografie, wskazywał na oczy i zwracał się do ks. Amortha:

– Widzisz, księżo, widzisz?

I na podstawie tego, co zobaczył, mówił:

– Ta potrzebuje, bo tu jest opętanie; tu jest obsesja; tu, widzisz, nie ma nic.

Na to ks. Gabriele odpowiadał:

– Proszę ojca, powiem prawdę: ja tu nic nie widzę, widzę tylko, że ta jest piękną dziewczyną!

Zawsze dawał wyraz wielkiej pokory i prosił:

– Ojcze, wyjaśnij mi, wytłumacz mi.

Oczywiście z czasem Duch Święty wydoskonalił ks. Amortha, tak że potrafił już mieć obraz sytuacji, nabrał bardzo dużej wrażliwości, niemniej przymioty świętości o. Candida były wyjątkowe. Miał bowiem dar jasnowidzenia, to znaczy na podstawie spojrzenia rozumiał teraźniejszość, przeszłość i przyszłość danej osoby. Nawet ta osoba nie musiała być fizycznie obecna, on rozumiał także na podstawie spojrzenia uchwyconego na fotografii. Nigdy nie mówił niczego wprost, chyba że było to konieczne. Wiedział, kiedy był właściwy moment, by coś powiedzieć. Potrafił również odczytać, czy, jak i dlaczego zostały rzucone czary, rozpoznawał czas, sposób i sprawców, a także dawał szczegółowe wskazówki, jak odnaleźć zaczarowane przedmioty. Oczywiście to świętość pozwalała mu na tak jasny ogląd sytuacji i właśnie ta świętość dawała mu także zdolność wielkiego wstawiennictwa, dlatego też problemy łatwiej znajdowały rozwiązanie. Charyzmatyk ma dar przyspieszenia uzdrowienia.

Ksiądz Amorth natomiast nie miał charyzmatów, ale w praktyce jest oczywiste, że wobec woli Boga każda magia natychmiast ustępuje.

Bóg w swoim miłosierdziu zapewnia obecność świętych kapłanów, którzy się modlą i wstawiają o uwolnienie, ale jest także prawdą, że zarówno o. Candido, jak i ks. Gabriele zawsze głosili jedną podstawową prawdę: „Ja mogę się modlić do woli, ale jeśli sama osoba nie chce własnego uwolnienia, niewiele jestem w stanie zrobić”. Również w tym przypadku chodzi o wiarę: jeśli cierpiący wierzy w Boga, jego wiara jest wyzwalająca, ponieważ Bóg może wszystko. Powinniśmy dlatego uświadomić sobie głęboko, kim jest Bóg, w przeciwnym razie to my sami stawiamy granice Jego działaniu. Jest oczywiste, że to naprawdę skomplikowana sprawa. Moglibyśmy dojść do stwierdzenia, że liczne ograniczenia dla wyzwającego działania Boga zostały postawione przez samych konsekrowanych, którzy nie wierzą w nadzwyczajne działanie złego ducha. Niewielu jest kapłanów naprawdę zainteresowanych tą kwestią, a niestety wielcy mistrzowie pomarli. Wielu konsekrowanych uważa, że wystarczy widzieć egzorcystat jako zwykle zastosowanie wskazań podręcznika, a tymczasem to nie wystarcza, to jest zawężające. Potrzeba wielkiej wiary w Boga w Trójcy Jedynej, który oświeca w działaniu przeciwko złu. Również to nie jest łatwe, ponieważ często myśląc, że czyni się dobro, w rzeczywistości sprzyja się złu. Takie jest doświadczenie wspólne wszystkim, również w drobnych rzeczach, a tym bardziej w tak tajemniczej dziedzinie, w tej „niszy dzisiejszego chrześcijaństwa”. Bycie prawdziwym egzorcystą, jak w przypadku ks. Gabriele i o. Candida, wymaga naprawdę wielkiego oddania.

Głęboko się różnili między sobą, a jednak pewne rzeczy mocno

ich łączyły: zawsze stronili od wysokich sfer władzy; odrzucili wszystkie najlepsze urzędy; byli zakonnikami i kapłanami, ale żaden z nich nie zrobił kariery.

Byli ludźmi o wielkiej miłości, wspaniałomyślnymi dobroczyńcami, pełnymi głębokiego zrozumienia, niezwykle dyspozycyjności. Aby się przygotować do spotkań modlitewnych, obydwaj przechodzili przez noce osobistych wyrzeczeń, modłów, postów. To byli prawdziwi święci!

Byli doskonałymi mariologami, znakomicie wykształconymi, a ich spotkania cechowały się ogromną głębią.

Mieli różne charaktery i sposoby działania, ale zawsze stawiali sobie za cel wyłącznie oddawanie czci Bogu i Maryi. Byli ludźmi o szerokich horyzontach, szanowali własne różnice charakteru i nigdy się nie zdarzyło, aby jeden przerywał wypowiedź drugiemu. Ich spotkaniom zawsze towarzyszyły rozmowy na tematy teologiczne, mariologiczne i demonologiczne. Przebywanie z nimi nigdy nie nużyło, dzięki nim dowiedziałem się wyjątkowych rzeczy, i nigdy nie starczało czasu, aby zrobić wszystko, co należało.

Nie byli ze sobą po imieniu. Ksiądz Gabriele potrafił rozbroić każdą sytuację, podczas gdy u o. Candida mógł się co najwyżej pojawić lekki uśmiech w kąciку ust. Bardzo rzadko zdarzało mu się śmiać całym sobą, ponieważ był człowiekiem stale zatopionym w wielkiej głębi. Pamiętam na przykład, że zawsze unikał częściej gadaniny, mówił wyłącznie o Bogu. Był głęboko natchnionym egzegetą.

W kwestii rozeznawania o. Candido i ks. Gabriele byli zgodni: jeśli opisany objaw był tylko jeden, mógł wynikać z innych przyczyn, ale kiedy występowały przynajmniej trzy dziwne symptomy, wówczas należało uważnie to sprawdzić za pomocą

egzorcyzmu badawczego. Inaczej mówiąc, czym innym było, jeśli pojawiał się sam ból głowy, choćby nawet częsty i silny, a czym innym, kiedy dochodziły do tego trudności w pracy lub w relacjach z innymi i kiedy w rodzinie następowały dziwne zgony – wówczas z dużym prawdopodobieństwem można było spodziewać się czegoś poważnego. Inną kwestią było zrozumienie rodzaju infiltracji. Również w przypadku zdrowia psychicznego, badając dokładnie i obiektywnie, czasami spotyka się bardzo bolesne sprawy.

Weźmy na przykład pedofilię. Ze statystyk wynika, że w 80% zachodzi w rodzinach i że dotyka przedziału wiekowego od 0 do 7 lat. Krzywda wyrządzona dziecku przez pedofila niszczy osobowość niemal na zawsze. Bardzo trudno jest ofierze pedofilii prowadzić życie całkowicie normalne i nierzadko się zdarza, że kto tego doświadczył, powtarza te same czynności wobec innych. Naukowo stwierdza się, że chodzi o zwyczajne powtórzenie, lecz doświadczenie egzorcystatu uczy, że bardzo często wchodzą w grę kwestie genealogiczne, które ciągną się nawet do ósmego albo i niekiedy dziewiątego pokolenia wstecz.

Co cię najbardziej urzekło w ks. Gabriele?

Precyzja. Był precyzyjny we wszystkim: pod względem intelektu, serca, czynów. Był człowiekiem wielkiej miłości i miłosierdzia, zawsze gotowy pomagać, być służącym, a nie obsługiwanym. Nigdy niczego ani nikogo nie wytykał palcem, choć oczywiście był też bardzo surowy. Jego surowość jednak nie prowadziła go do osądzania, dla niego Sędzią był Ktoś inny. A poza tym świadomość, że zawsze może się mylić, nawet jeśli nie zdawał sobie

z tego sprawy, czyniła go bardzo ostrożnym.

Ponadto był sympatyczny, również w dramatycznych sytuacjach. To wyróżniało go, a wynikało z jego wielkiej inteligencji. Zadziwił mnie w swoim ostatnim tygodniu życia, ponieważ kiedy w trakcie rozmowy napomknąłem mu o czymś z dziedziny ścisłej biochemii, on zaczął przedstawiać dokładne opisy tego, o czym mówiłem. Zapytałem go:

– Skąd ksiądz to wszystko wie?

– Przeczytałem – odpowiedział, obrzucając mnie figlarnym spojrzeniem.

Miał nieprzeciętną wiedzę. Chciał być doskonale poinformowany we wszystkim, co robił.

Pewnego dnia w czasie jego pobytu w szpitalu próbowałem użyć jakichś wykrętów, aby mu nie powiedzieć wprost tego, co chciałem, ponieważ obawiałem się, że go to wzburzy, jednak on od razu mnie przejrzał i powiedział: „Dość tego, powiedz mi, co masz mi do powiedzenia na temat mojego zdrowia”. Świadczy to, że był nie tylko bystrym obserwatorem, ale że w chorobie naprawdę przejmował się tym, co się z nim działo. To była wielka lekcja człowieczeństwa i prostoty.

Jakie wady w nim widziałeś?

Prawdę mówiąc, nie przypominam ich sobie. Gdy któregoś dnia ktoś nazwał mnie sztywniakiem, ks. Gabriele z o. Candidem wzięli mnie w obronę i powiedzieli: „Zauważ, że to, kim jest, to też nasza zasługa”. Oczywiście był surowy, był człowiekiem wymagającym, bezkompromisowym w każdej sytuacji.

Był zawsze wyrozumiały, dobry, wielkoduszny, był altruistą. Widziałem, jak przejmował się problemami innych, ale nigdy w sposób powierzchowny. Z przykrością muszę powiedzieć, że widziałem, jak wiele osób źle się do niego odnosiło, z lekceważeniem, nie dając wsparcia. Mimo to był w swoim zgromadzeniu ceniony, nawet jeśli niektórzy uważali go za zbyt rygorystycznego. W tym miejscu warto wspomnieć, że przez półtora roku był delegatem generała.

Wielokrotnie wspominał tamten okres: „To był najtrudniejszy czas w moim życiu”. Opowiadając o tym doświadczeniu, przestrzegał, że ludzkość ma wielki problem: kiedy sprawy się nie układają, do głosu dochodzi egoizm. Dlatego zawsze każdemu zalecał, aby bardzo uważać na swój egoizm, nie dopuścić, by wziął w nas górę.

Czy rzeczywiście był tak samotny?

Nigdy nie był sam, zawsze był z Bogiem i Maryją, z aniołami i wszystkimi świętymi.

Pauliści byli jego życiem, nigdy nie miał wątpliwości, że to jest jego zgromadzenie. Oczywiście przechodził próby i małe kryzysy.

Nie możemy zapominać, że jego osobiste spotkanie z ks. Alberionem spowodowało, że został kapłanem w Towarzystwie Świętego Pawła. Ksiądz Gabriele nigdy nie wątpił w świętość ks. Alberionego i ks. Tymoteusza Giaccarda. Nigdy! Był jednak niezrozumiany przez niektórych współbraci. Myślę, że to coś absolutnie normalnego. Mogę zaświadczyć, że do samego końca, ilekroć pytałem go, kogo mogę wpuścić z wizytą, zawsze

odpowiadał: „Moich współbraci”. Wielu paulistów przychodziło do niego do szpitala, zawsze był punktem odniesienia dla wielu z nich, zarówno starszych, jak i młodszych.

Bał się śmierci?

Absolutnie nie. Myślał o śmierci, ale chciał żyć, jednak był w pełni pogodzony z wolą Boga. Obcowanie z nim w ostatnim roku jego życia pokazało mi, czym jest prawdziwa wiara w Boga. Podobnie jak św. Jan Paweł II na końcu przeżywał straszliwy okres z punktu widzenia fizjologicznego, tak również w jego przypadku była to prawdziwa Kalwaria. Z moim podejściem naukowym trudno jest mi zaakceptować cierpienie jako wolę Bożą. Skłania mnie to do jeszcze żarliwszej modlitwy, aby Pan dał mi łagodniejszy koniec życia niż ten, jakiego oni doświadczyli.

Co uważasz za największy dar otrzymany od ks. Gabriele?

Niewątpliwie było nim ostatnie 48 godzin jego życia, ponieważ po raz kolejny pokazał mi nasz ludzki potencjał ze wszystkimi zaletami i wadami. Mogłem zobaczyć go jako człowieka, który cierpi i który chciałby żyć, ale który jest świadomy, że doszedł do kresu i nie wstydzi się odsłonić całego swojego cierpienia. Mogłem go obserwować jako człowieka cierpiącego, ale również na tym niebiańskim etapie, kiedy już z twarzą wolną od trosk wchodził w pełną zażyłość z Bogiem. W takich chwilach zyskiwałem spokój ducha i zachęcało mnie to do przyjęcia Jego woli: „Niech się dzieje wola Boża, jakakolwiek by była, zawsze”.

Ksiądz Gabriele wiedział, co się stanie w następnych godzinach, to znaczy że odejdzie, więc na koniec mi powiedział: „Bądź spokojny, nie martw się, idź odpocząć, bo jesteś bardzo zmęczony. Jutro już będzie inaczej”. Powiedział mi to w sposób iście niebiański, pogodny, pełen wiary, a zarazem z tym swoim figlarnym spojrzeniem. Zapytałem go: „Dlaczego ksiądz tak mówi?”. A on, unosząc brwi i uśmiechając się, wskazał mi palcem prawej ręki niebo, po czym powiedział, że odejdzie. Żył jeszcze około 24 godzin.

Wiara ponad wszystkim, aż do ostatniej chwili, zarówno w cierpieniu fizycznym, jak i szczęśliwości, która go ogarnęła. To jest największy spadek, jaki mi zostawił, ta jego twarz odcisnęła się w moim sercu i w moim umyśle. To także dla mnie ogromny dar, by przygotować się do odejścia i do życia z braćmi w nadziei Chrystusa, prawdziwego Człowieka i prawdziwego Boga, i z Matką Najświętszą, która się nami opiekuje.

Ksiądz Stefano, paulista

Jak poznałeś ks. Amortha i jakie wywarł na tobie wrażenie?

Jestem kapłanem paulistą, a więc jego współbratem. Studiowałem teologię w Rzymie na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w latach 2002-2005. Po raz pierwszy zobaczyłem ks. Gabriele na żywo na początku października 2002 r., zaraz po ukończeniu nowicjatu. W tamtym czasie był jeden duży refektarz, w którym stołowały się wszystkie wspólnoty naszego rzymskiego regionu, w sąsiedztwie bazyliki św. Pawła za Murami. Oczywiście była to dla mnie emocjonująca chwila, tak jak zawsze, kiedy spotyka się jakąś słynną postać. Widywałem go codziennie podczas posiłku. Zawsze miał na sobie habit, chodził zdecydowanym krokiem, choć już uwidaczniały się pewne oznaki podeszłego wieku, był bowiem lekko przygarbiony. Przychodził zawsze w ostatniej chwili i jadł pośpiesznie, po czym szybko się oddalał. Nie miał zachowań typowych dla osobistości, był bardzo zamknięty w sobie, nie lubił poufałości, ale jednocześnie był zawsze braterski wobec wszystkich. Ciekawe było widzieć go w licznej wspólnocie, ponieważ zachowywał się dokładnie jak wszyscy pozostali: stawał w kolejce po posiłek, chleb, wodę... Bardzo uderzyła mnie ta jego zwyczajność. Potem, kiedy poznałem go bliżej, zrozumiałem, że on po prostu prowadził życie jak zakonnik, dokładnie tak jak my wszyscy, bez żadnych przywilejów. Przeważnie nie było go w domu. Już w tamtych latach często wychodził w związku ze swoimi obowiązkami kaznodziejskimi oraz żeby odprawiać

egzorcyzmy w różnych kościołach Rzymu.

Wcześniej znałeś go ze słyszenia...

Tak, oczywiście. Wcześniej widziałem go wiele razy w telewizji i słuchałem jego wykładów, jakie przez lata wygłaszał na falach Radia Maria. Poza tym przeczytałem jego pierwsze dwie książki: *Wyznania egzorcysty*^[24] i *Nowe wyznania egzorcysty*^[25].

Potem spotkałeś go osobiście...

Tak, ale nie od razu poprosiłem go o spotkanie. Czułem wobec niego rodzaj nabożnego respektu. Zajmował się naprawdę szczególną materią, która we wszystkich budziła lęk. Trochę interesowałem się demonologią, ale to nie było nic chorobliwego. Potem pewnego dnia zdobyłem się na odwagę i zadzwoniłem do niego do pokoju z zamiarem umówienia się na spotkanie, aby się wyspowiadać. Za pierwszym razem trochę się bałem, nie wiedziałem, co mi powie... Potem spowiedzi stały się bardziej regularne i muszę powiedzieć, że dla mnie było powodem wielkiej radości to, że mogłem przez kilka minut rozmawiać z osobą takiego pokroju. Przyjmował mnie zawsze, nie było w nim ani krzty wyniosłości czy pychy.

Gdzie cię przyjmował?

W swoim pokoju. W tamtym czasie ks. Gabriele mieszkał

w skrzydle domu, które nazywaliśmy w naszym żargonie *centocelle*^[26]. Były to pokoiki bardzo malutkie i w kiepskim stanie, w łazienkach płytki odpadały od ścian... Sadzę jednak, że musiało mu być bardzo przykro, kiedy w związku z remontem został przeniesiony do znacznie wygodniejszego pokoju infirmerii, umieszczonego w przyległym budynku. Jako studenci opowiadaliśmy sobie różne dziwne historie na temat tego pokoju, na przykład że czasami w nocy słyhać tam krzyki i uderzenia, oznaki diabelskiego nękania... On zawsze temu przeczył. Myślę, że naprawdę były to tylko takie miejscowe legendy, tworzone po to, aby zrobić wrażenie na nowo przybyłych.

Co ci mówił, kiedy się spotykaliście?

Chodziłem do niego raz w miesiącu do spowiedzi i otrzymywałem typowe rady, przydatne dla kogoś, kto wchodzi na drogę formacji kapłańskiej. Rozmawialiśmy o życiu duchowym, o wytrwałości, o charyzmacie paulistów, przekazanym nam przez naszego założyciela, bł. Jakuba Alberionego, którego on bardzo miłował.

Na ile pozwalały mu obowiązki, zawsze był do dyspozycji, zawsze gotów poświęcić mi czas, kiedy go odwiedzałem. W ciągu tych dziesięciu minut całą swoją uwagę skupiał na mnie. Jeśli odzywał się dźwięk telefonu, szybko załatwiał sprawę, by natychmiast wrócić do mnie. Były to krótkie, ale bardzo intensywne chwile.

Opowiadał mi także – być może dla zachęty – coś ze swego życia i okoliczności, w jakich wstąpił do Towarzystwa Świętego Pawła, w szczególności o swoim spotkaniu z ks. Jakubem Alberionem. Bardzo często go cytował. Ich pierwsze spotkanie miało miejsce

w 1942 r., w samym środku drugiej wojny światowej, i zmieniło jego życie.

W okresie mojej formacji teologicznej razem z innym młodym współbratem przeprowadziliśmy z nim wywiad dla naszej małej strony internetowej, którą prowadziliśmy jako studenci teologii. Tematem rozmowy była relacja, jaka łączyła ks. Alberionego z Chiarą Lubich, założycielką Ruchu Focolari. Jednak przy tej okazji nie dotykaliśmy tematu egzorcyzmów.

W miarę upływu czasu zacząłem go coraz bardziej postrzegać jako nieco szczególnego formatora osobistego, choć nigdy nie był moim kierownikiem duchowym. Jednym słowem: traktowałem go jak ojca, więc czuję się bardzo związany z nim i wdzięczny Panu za to, że go spotkałem.

Był więc dla ciebie ważną postacią...

Tak, zdecydowanie. Ksiądz Gabriele był dla mnie wzorem powołania paulistowskiego. Zgodnie z naszą duchowością łączył świętość życia z apostołstwem środkami społecznego przekazu, za pomocą którego szerzył zasady demonologii i mariologii, w której był prawdziwym ekspertem, zawsze w sposób profesjonalny i kompetentny. Jego wystąpienia w telewizji i w radiu nie były zwykłym statystowaniem, traktował je jako prawdziwe przepowiadanie z pulpituów nowych mediów, dokładnie tak jak tego chciał ks. Alberione.

Myślę, że on przemawiał do mnie zarówno słowami, jak i swoim przykładem, potwierdzając czynami to, co mówił.

Jaką duchowością żył ks. Amorth?

Był człowiekiem o bardzo zdrowych fundamentach doktrynalnych i duchowości niezwykle wymagającej, w pierwszej kolejności wobec siebie. Swoją więź z Panem Jezusem stawiał w centrum każdego dnia i codziennie miał zarezerwowany czas, kiedy – choćby świat się walił – nie można mu było przeszkadzać. Pamiętam zawsze Różaniec o godzinie 16, który odmawiał razem z naszymi starszymi współbraćmi z infirmerii.

Poza tym traktował serio ludzi, z którymi rozmawiał, zawsze poruszając sprawy życia wewnętrznego. Również kiedy się spowiadałem, od razu skupiał się na istocie problemu. Jedyną rzeczą, której się bał lub raczej do której czuł odrazę, był grzech. Za każdym razem powtarzał: „To zwyczajny grzech jest prawdziwą przyczyną upadku człowieka, nie nadzwyczajne manifestacje diabła”.

Czy uczestniczyłeś kiedyś w egzorcyzmach?

Tak. Na trzecim roku teologii, pod koniec podstawowych studiów przygotowujących do kapłaństwa, któregoś dnia zdobyłem się na odwagę i zapytałem go, czy mogę uczestniczyć w egzorcyzmach, przyłączając się do grupy modlitewnej, która stale mu towarzyszyła. Początkowo się wahał, ponieważ wolał mieć u swego boku osoby już uformowane. W końcu jednak się zgodził, biorąc pod uwagę także mój wiek – miałem już 40 lat – i naszą znajomość, moje autentyczne zainteresowanie oraz pragnienie dopełnienia formacji teologicznej praktycznym aspektem duszpasterskim.

W tamtych czasach nasza formacja obejmowała różne, bardziej zwyczajne prace duszpasterskie. Na przykład w okresie Adwentu i Wielkiego Postu jako studenci udawaliśmy się do domów wiernych naszej rzymskiej parafii Królowej Apostołów, aby prowadzić spotkania modlitewne. Pomyślałem więc, że wśród tych różnych doświadczeń pastoralnych również udział w egzorcyzmach mógłby być przydatny dla mojej drogi duchowej i mojej kapłańskiej przyszłości.

Co zapamiętałeś z egzorcyzmów?

Uczestniczyłem w egzorcyzmach przez prawie trzy miesiące raz w tygodniu, przed południem, kiedy nie miałem zajęć. Modlitwy zaczynały się o godzinie 9.00 i trwały do 12.30. Każdorazowo ksiądz Amorth przyjmował pięć osób. Pierwsze cztery nie ujawniały gwałtownych zachowań w czasie rytu, natomiast piąta była zawsze poddawana egzorcyzmom na końcu, ponieważ zwykle wpadała we wściekłość i musiały ją trzymać osoby z grupy modlitewnej.

Trochę mnie zaskoczył, kiedy pewnego razu mimochodem powiedział nam po egzorcyzmie, że siła opętania zależy nie od jego zewnętrznych przejawów, ale raczej od zakorzenienia się złego ducha w osobie, a więc od pewnych szczególnych czynników, takich jak moc uroku rzuconego na daną osobę, ilość czasu, jaki upłynął od wejścia demona w jej ciało, a także od mniejszego lub większego życia wiary.

Za pierwszym razem byłem bardzo rozemocjonowany, bo choć przeczytane lektury specjalistyczne wykluczały to z całą pewnością, mimo wszystko bałem się, że jakieś zło duchowe może „przykleić

się” do mnie. Niewykluczone, że było to pod wpływem filmu *Egzorcysta*. Ponadto czułem się trochę zakłopotany, ponieważ nie wiedziałem do końca, co robić, jak się zachowywać. Potem stopniowo przywykłem, wsparty także przez modlitwy, które odmawiałem razem z innymi członkami grupy modlitewnej.

Jestem pewien, że było to dla mnie znakomite doświadczenie, które później pomogło mi bardziej otwarcie zmierzyć się z pewnymi sytuacjami, w jakich się znalazłem.

Czy ks. Gabriele pomógł ci, kiedy widział cię zakłopotanym?

Nieszczególnie. Za pierwszym razem polecił mi usiąść i naśladować innych z grupy, potem skoncentrował się na tym, co miał robić, nie miał już czasu, żeby się mną zajmować. Później jednak ja sam poszedłem porozmawiać z nim i poprosiłem o kilka wyjaśnień. Wytłumaczył mi pewne rzeczy, które już wcześniej przeczytałem w jego książkach, tonem bardzo spokojnym, niemal ojcowskim, jakby chodziło o najnormalniejsze, zwyczajne rzeczy. W ten sposób bardzo dodał mi pewności. Był naprawdę niezwykłym człowiekiem, pełnym zdrowego rozsądku i roztropności.

Co zapamiętałeś w związku z osobami, które poddawały się egzorcyzmom?

Zawsze byłem pod wrażeniem, ponieważ ludzie, których przyjmował, byli zupełnie normalni do momentu wejścia

do pomieszczenia, gdzie ks. Gabriele sprawował obrzęd. Potem, kiedy zaczynał, przeobrażali się, zaczęli krzyczeć, miotać się, niekiedy wręcz zmieniali rysy twarzy. Tam dopiero zrozumiałem, jak bardzo potrzeba, aby w Kościele było wielu egzorcystów, to znaczy kapłanów zaangażowanych w pełnym wymiarze czasowym w to szczególne duszpasterstwo.

Osoby nękanie przeżywają dramat, który je zamyka w samotności. Doświadczają czegoś okropnego, co budzi lęk u normalnych ludzi, dlatego nie mogą o tym rozmawiać z nikim, często nawet z księżmi, którzy na ogół niewiele wiedzą na ten temat. Zwykle przychodzi im prowadzić podwójne życie, z niewidzialnym złem, które muszą trzymać w ukryciu, nierzadko wywołanym przez osoby im bliskie, krewnych bądź przyjaciół. Są to osoby bardzo cierpiące i muszą nauczyć się żyć, również z punktu widzenia psychologicznego, z tymi zjawiskami.

Zawsze bardzo uderzało mnie ich cierpienie i to, jak on je traktował. Przyjmował te osoby z uśmiechem, witając jakimś żartem, tymi swoimi licznymi dowcipami i powiedzonkami, które pozwalały im poczuć się swobodnie, pozbyć się wszelkiego zakłopotania... Potem zaczynał modlitwę i wtedy szedł jak taran: nic go nie było w stanie rozproszyć, do samego końca nie zatrzymywał się ani na moment, całkowicie koncentrował się na modlitwie, którą odmawiał po łacinie.

Pamiętasz jakiś szczególny przypadek?

Pamiętam przypadek pewnego młodego człowieka, kawał chłopca. Przyjeżdżał z jakiejś wsi pod Rzymem i wyraźnie padł ofiarą

rzuczonego uroku. Od dawna „leczył się” u ks. Amortha. Wszedł, rycząc jak lew... Budził strach. Z nieopisanym wysiłkiem udało się nam go przytrzymać, unieruchomiliśmy go i dopiero wtedy zaczął się egzorcyzm. Był z nim także jego proboszcz i siostra. W czasie modlitwy krzyczał, zwracając się do swoich krewnych: „Zabiję ich! Zabiję ich!”. Żywił opętającą i bezlitosną nienawiść do nich. W końcu odkryliśmy, że także siostra, która mu towarzyszyła, była opętana. Chodziło najwyraźniej o przypadek, który obejmował całą rodzinę. Uświadomiło mi to, jak nieszczęśliwe musiało być życie w tym domu.

Pamiętam także bardzo szczupłą dziewczynkę, miała około 15-16 lat. W czasie egzorcyzmu wpadła w trans. Było to ostatnie spotkanie tamtego przedpołudnia. Mimo że chwyciliśmy ją w sześciu lub siedmiu, nie zdołaliśmy jej utrzymać... Miała przerażającą siłę, zrobiło to na mnie ogromne wrażenie. Wyszedłem kompletnie blady, bardzo spocony, a przecież to był środek zimy... Kiedy doszła do siebie po egzorcyzmie, dzięki Bogu, nie pamiętała niczego.

Poza tym był też przypadek innej dziewczyny, która przyszła z matką. Kiedy zaczęło się błogosławieństwo, ona zaczęła bluźnić, to naprawdę robiło wrażenie. Mama później opowiedziała, że babcia ze strony ojca miała „ołtarzyk”, na którym sprawowała jakieś obrzędy diabelskie. Wydawało mi się, że jednoznacznie chodzi o opętanie. Jednak na koniec ks. Gabriele podsumował ten przypadek jako psychiatryczny. Nie wiem dlaczego. Może jej objawy czymś się wyróżniały albo może chciał, aby najpierw wydano opinię lekarską.

Czy kalendarz ks. Amortha był zawsze wypełniony?

Tak, niełatwo było znaleźć się na liście, aby zostać przyjętym. Chroniczny niedobór egzorcystów znacząco wpływał na to, że jego praca była ciężka.

Ludzie przybywali zewsząd. W każdym razie ks. Gabriele zawsze chciał, aby najpierw przeprowadzić wstępne rozeznanie co do danej osoby. Dlatego przyjmował głównie te, które przychodziły na spotkania grup Odnowy w Duchu Świętym.

Szczególnie uderzyło mnie w nim to, że pamiętał osoby, które regularnie przyjmował. Zapominał jedynie rzeczy o mniejszym znaczeniu lub powierzchowne, ale od razu w pamięci odnajdywał przypadek, z jakim miał w danej chwili do czynienia.

Innym sympatycznym szczegółem było to, że zwykł umawiać się na spotkania, zapisując datę na kartkach, na których rysował swój profil, jakby postać z komiksu. To była stworzona przez niego karykatura jego głowy z trzema włosami. Na początku rysował je osobiście, potem ktoś mu je drukował.

To był jego sposób przeżywania relacji z tymi ludźmi, prosty i braterski, przeczący jego famie „pogromcy diabłów”. Dzięki temu niósł ulgę w cierpieniu tym braciom i siostram. Zawsze też uderzała typowa dla prawdziwego pasterza serdeczna więź, jaka łączyła go ze wszystkimi osobami, które spotykał w czasie swojej posługi. Był naprawdę ojcem dla wszystkich.

Co mówiło się o nim w zgromadzeniu?

Życie z osobą bardzo znaną medialnie nie jest proste. Wciąż kręcący się koło niego dziennikarze, ludzie proszący o egzorcyzmy, poza tym lawina telefonów, wrzaski dające się słyszeć

na korytarzach... Zapewne zdarzały się nieporozumienia z niektórymi, ale wydaje mi się, że przełożeni nigdy nie odmawiali mu miejsca na przeprowadzanie egzorcyzmów, zawsze z uszanowaniem dla wspólnego życia wielu osób, jak tego wymaga dom zakonny. Ksiądz Gabriele bardzo dawno temu był delegatem prowincji włoskiej, czyli odpowiedzialnym za wszystkich włoskich paulistów, przez ponad rok. Myślę, że w tamtym czasie rządził żelazną ręką i być może nie zostało to przez wszystkich docenione, niemniej taka była jego cecha szczególna. Albo go akceptowałeś takim, jakim był, albo...

U nas, u paulistów, pełnił przez lata właściwie wszystkie funkcje. Angażował się całym sobą w każde zadanie, jakie zostało mu powierzone. Wielu moich współbraci kochało go i dziś odczuwają jego brak. Wśród nich jestem także ja.

Dlaczego paulista był egzorcystą?

To są tajemnicze plany Opatrzności. Oczywiście spotkanie z kard. Polettim zmieniło jego życie. Być może Bóg „posłużył się” właśnie tym paulistą, szczególnie uzdolnionym w dziedzinie osobistej komunikacji, aby rozpowszechnić znajomość tej posługi egzorcyzmu, która jeszcze do niedawna była uważana za jakiś średniowieczny relikw Kościoła, a która w obecnej dobie galopującego neopogaństwa i wielkiego zainteresowania ezoteryzmem, zwłaszcza ze strony ludzi młodych, jest jeszcze bardziej potrzebna. Coraz więcej ludzi szuka emocji w praktykach magicznych, a więc i lawinowo rośnie liczba zaburzeń demonicznych. Jeśli dziś temat ten wypłynął i jeśli jest wielu

kapłanów, którzy za zezwoleniem swoich biskupów praktykują egzorcyzmy, to zawdzięczamy to także zdolnościom komunikacyjnym i kompetencjom ks. Gabriele.

Jak to się stało, że znał tylu ludzi, w tym biskupów, kardynałów i różne osobistości?

Ksiądz Gabriele zawsze był wyróżniającą się postacią w naszym zgromadzeniu. Już w czasach jego młodości – jeśli ks. Alberione lub przełożeni byli informowani o jakimś problemie – natychmiast zwracano się do niego. Raz problemy dotyczyły Uniwersytetu Katolickiego, kiedy indziej kard. Lercara, potem Roku Maryjnego... U kard. Ugo Poletiego, wikariusza Rzymu, ks. Gabriele był stałym bywalcem. Jego Eminencja bardzo go cenił i prosił o pomoc, ilekroć potrzebował konsultacji teologicznych, zwłaszcza w dziedzinie mariologii.

Po latach studiów teologicznych spotykałeś się jeszcze z ks. Amorthem?

Oczywiście. Po święceniach kapłańskich w 2007 r. zostałem przeniesiony do Mediolanu jako dziennikarz tygodnika *Famiglia Cristiana*. Następnie miałem okazję być szczególnie blisko rodziny, którą ks. Gabriele dobrze znał i z którą był mocno związany. W tamtym czasie przeżywała ona pewne duchowe trudności, szczególnie córka, której towarzyszyłem przez dwa lata, była mocno nękana. Tak więc okazały się przydatne moje doświadczenia

przeżyte w Rzymie kilka lat wcześniej. Był to dla mnie moment wielkiego wzrostu wewnętrznego. Kiedy udawałem się do Rzymu, korzystałem z okazji, aby spotkać się z nim i zapytać o radę, jak najlepiej pomóc tej dziewczynie.

W 2013 r. powstał nowy tygodnik *Credere*. Od razu pomyśleliśmy, by włączyć szczególną rubrykę ks. Gabriele o demonologii.

Byłem redaktorem prowadzącym. Od czasu do czasu jeździłem więc do Rzymu, aby przeprowadzać z nim wywiady, potem redagowałem tekst i zostawiałem mu do korekty przed publikacją. Zawsze odpowiadał z uwagą i entuzjazmem, choć w gruncie rzeczy moje pytania były takie same, jakie dziennikarze mu zadali już wcześniej niezliczoną ilość razy. Nigdy jednak nie lekceważył żadnego pytania, ponieważ wiedział, że tylko w ten sposób pomoże cierpiącym.

Ze swej strony był wdzięczny, że czasopismo wydawane przez jego zgromadzenie udostępniało mu tyle miejsca na łamach. Był nim bardzo zainteresowany, stale pytał, jak się rozwija, zapewniając nas o swojej modlitwie i podziwiając odwagę, z jaką w czasach kryzysu wydawniczego podjęliśmy się tego nowego dzieła.

Co czujesz teraz, kiedy ks. Gabriele nie ma już wśród nas?

Kochałem go, ponieważ był dla mnie jak ojciec. W dzisiejszych czasach kryzysu ojcostwa – który dotyka również ojcostwa duchowego księży – myślę, że jego wzór może służyć jako punkt odniesienia dla wielu kapłanów, którzy go poznali. Ścisła więź

z Jezusem i Maryją uczyniła go żywym dowodem tego, że Pan, jeśli człowiek Mu na to pozwoli, może każdego uczynić promiennym i radosnym. Papież w swojej adhortacji apostolskiej *Evangelii gaudium* mówi o radości, która prowadzi do wewnętrznego życia Ewangelią. Myślę, że postać ks. Amortha potwierdza to wezwanie, które papież kieruje do całego Kościoła. Takie samo wezwanie ks. Alberione kierował do nas, wszystkich paulistów, kiedy mówił o drodze duchowej jako upodobnieniu się do Jezusa Mistrza, Drogi, Prawdy i Życia. Przemienić się w Boga, pozwalając żyć w nas Jezusowi (por. Ga 2, 20). Takie było wezwanie św. Pawła i takie było życzenie ks. Alberionego, które ks. Gabriele przeżył w pełni aż do końca swoich dni.

[24] Zob. przyp. 9.

[25] G. Amorth, *Nowe wyznania egzorcysty*, tłum. W. Zasiura, Edycja Świętego Pawła, Częstochowa 1998.

[26] *Centocelle* – sto cel: *cento* – sto, *celle* – cela [przyp. tłum.].

Ksiądz Marcello, paulista

Jak poznałeś ks. Gabriele?

Był moim współbratem, poznałem go i zacząłem się z nim spotykać wiele lat temu, kiedy mieszkałem w Rzymie, a on nie był jeszcze egzorcystą.

Można z nim było nawiązać przyjemne i ubogacające relacje. Potrzebował bliskiej więzi i serdeczności, cierpiał z powodu samotności, niezrozumienia i izolacji, a z drugiej strony był od samego początku przygotowany do odegrania bardzo ważnej roli w naszej wspólnotce paulistów.

Dlaczego ważnej roli?

Ponieważ był kimś wyjątkowym w naszym zgromadzeniu. Zwykle wstępowaliśmy do Towarzystwa Świętego Pawła jako młodzi chłopcy, wręcz dzieci. Ja wstąpiłem w wieku 10 lat, mieszkałem w internacie na wszystkich etapach edukacji, od szkoły podstawowej do liceum. Potem zaczynaliśmy nowicjat, a następnie studia, aby zostać kapłanami. Nie ułatwiano nam relacji ze światem zewnętrznym. O ile z jednej strony byliśmy niewątpliwie mocno zakorzenieni w naszym charyzmacie, o tyle z drugiej nie formowano nas do budowania więzi międzyosobowych. Pamiętam, że następnego dnia po moich święceniach zostałem posłany do konfesjonału i nie miałem żadnego doświadczenia poza

wiedzą z książek. To nie było łatwe, musiałem „wymyślić” swój styl. Pamiętam swoje zdumienie, kiedy podczas spowiedzi pewien mężczyzna w wieku ponad 80 lat nazwał mnie ojcem. Miałem 25 lat, nie byłem na to przygotowany. Wtedy w seminariach mniejszą uwagę zwracano na przygotowanie do relacji międzyosobowych.

Ksiądz Gabriele przeżył inne doświadczenie, ponieważ wstąpił do Towarzystwa Świętego Pawła już jako dorosły, miał około 24 lat, był po studiach. Wcześniej walczył w partyzantce, potem pracował nad konstytucją.

Po ludzku rzecz biorąc, miał więcej doświadczenia, był znacznie bardziej otwarty niż my, którzy spotykaliśmy się tylko w wąskim gronie kleryckiego środowiska seminaryjnego. Dlatego ks. Alberione zawsze właśnie jego wybierał do najtrudniejszych i najważniejszych zadań.

Nie był przez to trochę drażniący?

Nie, nie uchodził za jakąś wyjątkową osobistość. Wbrew pozorom zawsze był serdecznym przyjacielem, skory do żartów, z kimś takim nie można się kłócić. Czasami nie zgadzaliśmy się w jakiejś sprawie, ale zawsze było wiadomo, co myślał, a to pomagało w relacjach z nim.

Jaka była twoja relacja z ks. Gabriele?

Byłem młodym księdzem i darzyłem go całkowitym zaufaniem jako jego duchowy uczeń. Uważałem, że można na nim polegać bardziej niż na wszystkich innych, wydawał mi się człowiekiem wielkiej

duchowości, potrafiącym jasno rozeznawać.

W moim przypadku zawsze się sprawdzał jako spowiednik lub ojciec duchowny. Był nieco surowy, więc nie mogę powiedzieć, że zawsze szedłem na spotkanie z nim z radością. Z góry wiedziałem, że mnie skarci za pewne rzeczy, ale przecież ojciec duchowny właśnie od tego jest, aby dawać wskazówki.

Ksiądz Gabriele zmagał się z różnymi sprawami duchowymi, gwarantował najwyższe bezpieczeństwo. Nie zostawiał cienia wątpliwości, zawsze stawiał wysokie wymagania. Uważałem takie podejście za bardzo pozytywne. Lepszy ktoś tak zasadniczy, niż taki, który pozwala na wszystko, i potem pojawia się problem, bo nie wiadomo, czy jego wskazania były owocem rozeznania, czy uczucia. Był wymagający, surowy na całej linii: cotygodniowa spowiedź, codzienny Różaniec, ciągle stawianie posługi kapłańskiej na pierwszym miejscu. Ale niezależnie od tego był zawsze bardzo dyspozycyjny, nigdy nie robił trudności, kiedy trzeba było zorganizować jakieś spotkanie.

Sprzeczaliście się?

Nie, nigdy. On dawał mi precyzyjne wskazania i nie było wiele miejsca na dyskusję. Również kiedy mu proponowałem coś, w czym się różniliśmy, był zawsze pewny siebie, miał zdolność udzielania odpowiedzi. Mówił: „Zrób tak i tak, a będzie dobrze”. I miał rację.

A jaki był?

Był obdarzony wielkimi zdolnościami. Kiedy brał na siebie jakieś

zadanie, oddawał się mu całym sobą, przywiązywał do jego wykonania większą wagę niż inni. Był człowiekiem bezkompromisowym, chrześcijaninem starej daty, jednym z takich, dla których niedziela to udział w Eucharystii, zajmowanie się świętymi sprawami, odpoczynek – i nic poza tym! Mimo to zawsze sprawował egzorcyzmy w Boże Narodzenie i Wielkanoc, ponieważ to była praca związana z posługą. My, pauliści, mamy jako regułę spędzenie jednej godziny w ciągu dnia w kościele na adoracji Najświętszego Sakramentu – i on bardzo tego przestrzegał. W momentach modlitwy nie można mu było przeszkadzać. Był surowy, ale jemu chodziło o konsekwencję, o bycie chrześcijaninem autentycznym, który pokazuje, że taki jest i nie kryje się z tym. W związku z tym mawiał: „Habit nie czyni mnicha, ale pozwala wszystkim zobaczyć, że jesteś mnichem”. Tego trzymał się do samego końca. Nawet kiedy był cierpiący, zawsze starał się nosić habit, sutannę, choć wygodniej byłoby mu zostać w pizamie. Niezmiennie uważał, że habit daje świadectwo.

Jego świeccy współpracownicy twierdzą, że był izolowany przez współbraci...

Myślę, że źródła pewnego niezrozumienia sięgają okresu, kiedy pełnił funkcję delegata generała na Włochy. To nie było dobre doświadczenie ani dla niego, ani dla współbraci. Od samego początku relacje były napięte, ponieważ nie został wybrany demokratycznie podczas kapituły. Stanowisko to powierzył mu sam przełożony generalny, który w ten sposób pragnął rozwiązać trudne sprawy. Ksiądz Amorth chciał wprowadzić szereg nowatorskich

i rewolucyjnych rozwiązań, które być może doprowadziłby do pewnych zmian, tym bardziej że wówczas w Towarzystwie Świętego Pawła było wiele powołań. Jednak z powodu napiętej sytuacji nie mógł ich zrealizować.

Był autorytarny, miał bardzo twardy charakter. Nie lubił zbyt wiele dyskutować, uważał, że trzeba być mu posłusznym, ponieważ reprezentuje władzę. To był już okres posoborowy, więc pojęcie posłuszeństwa zaczęło być inaczej postrzegane wśród zakonników. Dla ks. Gabriele wskazania przełożonego były wolą Bożą. Niestety, jego poleceń nie traktowano w taki sposób, lecz uważano je za decyzje nierealne. Mimo że odnosił się po koleżeńsku do współbraci, to oni nie odbierali tego jako znaku przyjaźni, lecz widzieli w tym raczej wyraz pewnej wyniosłości z jego strony.

Co mogło być przyczyną takiej sytuacji?

Ksiądz Gabriele rzeczywiście nie potrafił budować dobrych relacji ze współbraćmi, natomiast dobrze się dogadywał z ludźmi z zewnątrz. Wynikało to z faktu, że z powodu różnych obowiązków przebywał we wspólnocie mniej niż inni. A kiedy wracał, to nie miał czasu, aby dostrzec niezadowolenie współbraci związane z życiem zakonnym, poszukiwaniem powołań, ekonomią i zarządzaniem różnymi czasopismami. Wymagało to od niego zdolności poprawienia tego, co nie działało, oraz wspierania tego, co już dobrze funkcjonowało. A on takich zdolności nie miał. Zgodził się na pełnienie funkcji, która go przerosła. Zresztą nigdy wcześniej nie był przełożonym i ten brak doświadczenia okazał się dla niego niekorzystny. Znalazł się w nieprzewidzianej sytuacji, nie był

cierpliwy, przez co stracił autorytet. Nawet gdyby później wycofał się z podjętych decyzji, to i tak autorytetu by nie odzyskał.

Czy uczestniczyłeś kiedykolwiek w egzorcyzmach?

Nie, nigdy. Jak my wszyscy, nie otrzymałem formacji w tym kierunku. Zawsze myślałem, że problemy te są natury psychologicznej lub psychiatrycznej, a nie duchowej. Z czasem zmieniłem zdanie i zrozumiałem znaczenie tego, co robił ks. Gabriele, ale mieszkałem już poza Rzymem, więc nie miałem okazji uczestniczyć w egzorcyzmach.

W każdym razie dla nas, paulistów, posługa egzorcysty, którą pełnił – jeszcze bardziej niż sprawowane przez innych współbraci funkcje proboszcza w kościele Regina Apostolorum lub u Dobrego Pasterza – była uważana za nieprzystającą do naszego charyzmatu, którym jest apostołstwo przez środki społecznego przekazu. Dlatego ks. Gabriele i kapłanów z takimi „zewnętrznymi” funkcjami odsuwano w naszych wspólnotach na margines. Ksiądz Gabriele ze swoimi egzorcyzmami sytuował się więc poza obrębem życia klasztornego. Naprawdę szkoda, że nie zrozumieliśmy go do głębi i nie wspieraliśmy w większym stopniu.

Nie jesteś już najmłodszym księdzem. Czy wciąż myślisz, że posługa uwalniania nie należy do twoich kompetencji?

Absolutnie nie. Przebywając długi czas w konfesjonale i wsłuchując się w ogrom ludzkiego cierpienia, zrozumiałem, że naprawdę potrzeba nie tylko słuchania, ale również konkretnie modlitw

o uzdrowienie, o uwolnienie i egzorcyzmów. Chciałbym móc pójść w ślady egzorcysty ks. Gabriele, który był dla mnie prawdziwym ojcem, ale do tej pory nie było to możliwe. W przyszłości zobaczymy, co Pan dla mnie przygotowuje.

Alessia, dziewczyna, która spotkała rycerza

Są tacy, którzy uważają ks. Gabriele za świętego. Ja nie wiem, czy jest świętym, ale jestem pewna, że był wielkim człowiekiem. Jednym z tych wielkich ludzi zdolnych poruszyć serce każdego, kto jest gotów mu na to pozwolić, ale jednocześnie obdarzonych silnym charakterem wojownika.

Dobrze pamiętam dzień, w którym go poznałam. Miałam 7 albo 8 lat i nic nie wiedziałam o problemach duchowych. Moi rodzice umówili się na spotkanie z nim w pokoiku na parterze, naprzeciw furty. Ja byłam na zewnątrz z moim bratem. Myślałam, że to zwykłe spotkanie związane z pracą, rodzice odbywali wiele takich spotkań również w czasie wakacji. To działo się wiosną, było ciepło. Nie podobało mi się to miejsce. Pomarańczowa farba na ścianie zostawiała plamy na mojej białej bluzeczce, a mój brat uspokojał mnie, jak mógł, czytając ze mną jakąś książeczkę.

Po pewnym czasie, dla mnie zdecydowanie za długim, mama wyszła i powiedziała nam, żebyśmy weszli. Kiedy go zobaczyłam, wystraszyłam się. Nie wiem, czy to z powodu jego wyglądu, czy autorytarnego sposobu zachowania. Był stary, miał twarz poraną głębokimi zmarszczkami, ale spojrzenie niewiarygodnie czujne i uważne. Ksiądz Gabriele był tego rodzaju człowiekiem, który przenika osoby, czyta w głębi serca. Nie wiem, co wyczytał we mnie, ale od razu potraktował mnie z wielką łagodnością. Myślę, że lubił dzieci. Nie potrzebował wiele, aby zdobyć moje zaufanie. Bijąca od niego dobroć zdecydowanie brała górę nad całą resztą.

Z innych spotkań z nim jedno pamiętam wyraźnie. Kiedy

sprawował egzorcyzm, był jak machina wojenna. Szedł taranem od początku do końca, całkowicie koncentrując się na tym, co robił. Być może jest to infantylne porównanie, ale wydawał mi się wówczas rycerzem. Wyciągał miecz, który miał do dyspozycji, i walczył. Nie bał się albo przynajmniej takie odnosiłam wrażenie.

Po zakończeniu egzorcyzmu zmieniał się. Stawał się bardzo serdeczny i zawsze pytał, jak się czujemy, słuchał nas. Słuchał naprawdę. Poza tym zawsze znajdował sposób, aby rozładować napięcie swoim poczuciem humoru. Czasami opowiadał anegdoty z czasów, gdy był dzieckiem, kiedy indziej mówił o swoim doświadczeniu egzorcysty.

Za każdym razem udzielał mi różnych wskazówek, w rodzaju tych, jakie starsi ludzie często lubią dawać dzieciom i młodym: „Pamiętaj, słuchaj mamy i taty”. Byłyby one nudne i nie do zniesienia, gdyby nie pochodziły od kogoś, kogo naprawdę się kocha. Nie mam dziadków, więc on mi niejako ich zastępował. Nie mówił jak ktoś pogodzony z przegraną w bitwie. On to mówił z całą powagą, co zachęcało mnie, aby jednak próbować.

Przed pożegnaniem zwykle kazał nam wszystkim chwycić się za ręce. Ja, moja rodzina i on odmawialiśmy modlitwę, zazwyczaj *Zdrowaś Maryjo*.

Nie widywałam go zbyt często, na ogół raz lub dwa razy w roku, i mimo wieku i zmęczenia zawsze zachowywał się tak samo. Od lat wizyty przeniosły się do jego skromnego pokoju na drugim piętrze. Choć był znanym człowiekiem w świecie środków przekazu, pamiętam, że było tam niewiele książek. Za to bardzo dużo obrazków. Zwłaszcza Matki Bożej i Jezusa. Często pokazywał mi któryś z nich. Myślę, że miał ogromną wiarę. Na pewno dodawał do niej odwagę i pragnienie prawdy. Wprowadził na nowo

do naszego świata ideę konkretnego istnienia Zła i sposób, w jaki je zwalczać, osobiście się angażując. Dlatego bardzo go podziwiam.

Chciałabym porozmawiać z nim i zapytać o jego myśli, o jego najgłębsze uczucia, jak przeżywał swoje szczególne powołanie. Chciałabym go zapytać, co myśli o swoim życiu, o tym wszystkim, co mu się przydarzyło, jak się nauczył nie czuć lęku, jak to robił, że zawsze był tak pełen miłości i gdzie mimo wszystko znajdował całą tę wiarę. Nigdy się nie ośmieliłam o to zapytać. Takich pytań dzieci zwykle nie zadają albo otrzymują na nie oczywiste odpowiedzi i bałam się, że tak będzie również tym razem. Myśląc o tym teraz, wiem, że prawdopodobnie się myliłam. On umiał zniżyć się do mojego poziomu, by wyjaśnić mi pewne rzeczy. Nie należał do osób, które boją się pytań od innych ludzi.

Byłam zaskoczona wiadomością o jego śmierci, nie spodziewałam się jej. Z powodu jego wielu problemów zdrowotnych przygotowałam się rok wcześniej na taką ewentualność, ale z biegiem czasu przestałam o tym myśleć. Choć to absurdalne, nie byłam pewna, czy taki człowiek może naprawdę umrzeć. Był zbyt wyjątkowy. Był jednym z tych ludzi, którzy mieszają karty na stoliku historii swoich czasów, tak że jeśli ich poznasz, to masz tylko dwie możliwości: albo ich znienawidzisz, albo pokochasz.

Nie miałam wątpliwości, czy pojechać na pogrzeb. Chciałam tam być.

Nigdy wcześniej nie byłam wewnątrz kościoła Regina Apostolorum, ale tym razem był wypełniony ludźmi, którzy przybyli, aby pożegnać go po raz ostatni. Było kilkudziesięciu kapłanów przy ołtarzu, jedni z kamienną twarzą, inni do głębi wzruszeni. Spośród osób, które zbliżały się do trumny przed nabożeństwem, tylko nieliczne odchodziły bez łzy w oku.

Czułam dumę, mając w pamięci jego dokonania i wszystkie osoby, których dotykał. W czasie Mszy św. miałam wrażenie jakby wielkiego uścisku: z jednej strony świeccy, z drugiej kapłani, a on pośrodku. Myślę, że także ci, którzy za życia stawiali mu przeszkody, zdawali sobie sprawę, że był to naprawdę ważny moment.

Jego charakter z pewnością nie był łatwy, zwłaszcza dla kogoś, kto żył bliżej niego, ale to jest typowe dla wielkich ludzi. A on jest jednym z największych, jakich kiedykolwiek poznałam.

Homilia podczas Mszy św. pogrzebowej Rzym, 19 września 2016 roku

Drogi księżu Gabriele,

oto jesteśmy tutaj, aby pożegnać Cię po raz ostatni. Jest wiele, bardzo wiele rzeczy, które chcielibyśmy Ci powiedzieć w czasie tego ostatniego ziemskiego pożegnania, połączeni wszyscy w jednej jedynej wierze, która może nas zbawić – wierze w Chrystusa Zmartwychwstałego. Tylko w Nim jest zbawienie, życie, nadzieja, radość, uwolnienie od wielu bolączek, które nas nękają, które dotykają ludzkość. I tego właśnie Ty, wierny uczeń bł. Jakuba Alberionego, założyciela Rodziny Świętego Pawła, uczyłeś nas wszystkich i na wiele sposobów w ciągu Twojego długiego życia.

Dziś nie chcemy opłakiwać Twojego odejścia. Ty byś tego nie chciał. Aby rozładować napięcie, powiedziałbyś nam w swoim stylu: „Drogi koleżko, droga koleżanko, co to za pogrzebowa mina? Jezus wcale nie jest z tego zadowolony! Świętujcie, bo w końcu spotkałem mojego Pana, trzeba świętować. I to jak świętować!”

Księżu Gabriele, wierzymy Ci, ale myślimy, że także dla Ciebie, jak dla wszystkich, trudne było to ciasne przejście, którym jest śmierć. Przychodzą nam na myśl słowa psalmisty, które przed chwilą usłyszeliśmy, i czujemy, że były one także Twoimi słowami w tych ostatnich chwilach: „Szybko wysłuchaj mnie, Panie, bo wydaję ostatnie tchnienie! Nie odwracaj ode mnie swego oblicza, bym nie był jak schodzący do grobu!” (Ps 143, 7). Słowa nadziei, oczekiwania. Myślimy o Tobie zanurzonej w miłości Boga, tego Boga, któremu wiernie służyłeś jako kapłan od dnia Twoich święceń w 1954 r. i którego szukałeś od dziecka. Szukając Go,

służyłeś Mu zawsze. Również kiedy jako chłopiec poczułeś wezwanie do bronienia narodu włoskiego, naszej ojczyzny, jako partyzant, narażając życie. Jak mówi apostoł Paweł (por. Flp 3, 8-9), chrześcijanin, mąż Boży, pasterz, jest gotowy narazić i nawet oddać życie za brata, bo wie, że nie ma nic do stracenia, ponieważ pozyskał Chrystusa, czyli wszystko. A Ty, będąc paulistą, dobrze o tym wiedziałeś i tym żyłeś.

Służyłeś Panu także wówczas, gdy włączyłeś się w życie polityczne, mając niewiele ponad 20 lat, idąc śladami twojego taty Maria. Dostrzegłeś jaśniejące oblicze Pana w ludziach Boga i w świętych, których jako młodzieniec spotkałeś: tych zaangażowanych w politykę: sługi Boże Giorgia La Pirę i Alcide De Gasperiego, Giuseppe Lazzatiego, Giuseppe Dossettiego; tych poświęconych Bogu w Kościele: św. Jana Pawła II, św. Ojca Pio, bł. Jakuba Alberionego, służebnicę Bożą Mammę Ninę [Mariannę Saltini] – matkę twojego drogiego przyjaciela paulisty, ks. Franca Testiego, i jej brata – ks. Zena z Nomadelfii, a także wielu, wielu innych.

Oblicze Pana Jezusa spotykałeś przez wiele lat, od 1986 r., przede wszystkim w naznaczonych bólem oczach i twarzach tych cierpiących, których Jezus szczególnie miłował: opętanych przez złego ducha, nękanych chorobami ducha, wątpiących, chorych psychicznie, którzy tysiącami pukali do Twoich drzwi, prosząc o wsparcie i umocnienie. Również oni są *anawim*, ubogimi Izraela, na których Jezus patrzył ze współczuciem, kochając ich i uwalniając ich. I w dalszym ciągu to czynił przez wiele lat, również dzięki Twojej działalności egzorcysty diecezji rzymskiej.

Dziś przed nami otwiera się wielka pustka, ale historia biblijna nas uczy, że każdy wielki mąż Boży, kiedy umiera, zostawia

dziedzictwo, które trzeba podjąć. Przychodzi na myśl przekazanie „duchowej pałeczki” przez Eliasza, który zostawia Elizeuszowi płaszcz, znak swojej prorockiej misji, podczas gdy sam zostaje porwany na ognistym rydwanie (por. 2 Krl 2). A Twoim spadkobiercą, drogi ks. Gabriele, jest każdy z nas.

My, pauliści, i wszyscy członkowie Rodziny Świętego Pawła, dziedziczymy po Tobie miłość do tego, którego nazywamy Pierwszym Mistrzem – do bł. ks. Alberionego, naszego założyciela. Ty poznałeś bliżej jego duchową siłę, świętość, miłość do Jezusa, Boskiego Mistrza, i zgodnie z Twoją życiową partyturą – jedyną w swoim rodzaju, tak jak jedyną w swoim rodzaju jest partytura każdego z nas – urzeczywistniłeś tę owocną jedność apostołatu i modlitwy. Jedno bez drugiego pozostaje jałowym, próżnym uprawianiem osobistej wirtuozerii. Można być dziennikarzem, księgarzem, krzewicielem charyzmatu paulistów i chrześcijaninem tylko wówczas, gdy żyje się w zjednoczeniu z Bogiem. Jest to pewna forma benedyktyńskiego *Ora et labora*, wspaniale zinterpretowanego przez duchowość paulistów w dzisiejszym świecie komunikacji, do czego jako pauliści i paulistki czujemy się wezwani.

My, kapłani, dziedziczymy po Tobie, który dla wielu byłeś ojcem, świadomość ojcostwa. W świecie, który traci tożsamości, który czyni wszystkich coraz bardziej autonomicznymi i zwróconymi ku samym sobie indywiduami, pozbawionymi pamięci o przeszłości i oczekiwania przyszłości, bycie ojcami jest znakiem proroctwa. Ty byłeś ojcem dla wielu, ucząc nas, że ojcostwo oznacza współcierpienie, pomaganie, napominanie, dawanie nadziei na przyszłość, zachęcanie, komunikowanie za pomocą gestów i słów, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Ojca, który w Synu nas

zbawił. Być ojcem – uczyłeś nas – oznacza kochać.

Twoim licznym współpracom egzorcystom zostawiasz Twoje doświadczenie, Twoje rady, pociechę, która płynie z frapującej, ale trudnej, wymagającej, ukrytej, bardzo cennej posługi, nie zawsze rozumianej i docenianej. Oni otrzymali w Tobie nauczyciela, przykład żołnierza w walce z Szatanem, wyposażonego tylko w zbroję Ducha, jak przypomina apostoł Paweł: pas prawdy, pancerz sprawiedliwych czynów, sandały gotowości głoszenia orędzia pokoju Ewangelii, tarczę wiary, dzięki której można zgasić ogniste strzały Złego, hełm zbawienia, miecz Ducha Świętego, to znaczy słowo Boże (por. Ef 6, 14-17). Dziękujemy Ci, ponieważ to właśnie dzięki Twoim książkom, wywiadam, twojemu naleganiu w porę i nie w porę (por. 2 Tm 4, 2) zwiększyła się (jak od 1990 r. w Polsce) liczba egzorcystów w Kościele, choć nie tak, jak tego byś pragnął. Dzięki Tobie liczni bracia kapłani egzorcyci mogli się formować w tak trudnej i delikatnej dziedzinie. Prosimy Cię, abys ich strzegł i dodawał im otuchy z nieba, aby wytrwali w tej cennej posłudze na rzecz Ludu Bożego. I prosimy Cię, abys towarzyszył ich licznym pomocnikom świeckim (kolegom Rosy, twojej historycznej prawej ręki przez wiele lat), którzy heroicznie oddają swój czas temu dziełu miłosierdzia duchowego.

Twoi nękani na duchu przyjaciele dziedziczą po Tobie świadomość chrześcijańskiej nadziei. W wysłuchanym tekście z Księgi Apokalipsy apostoł Jan pisze: „Ujrzałem nowe niebo i nową ziemię, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły. Również morza już nie ma” (Ap 21, 1). Bóg czyni wszystko nowe, czyni nowym nasze życie. Ten, kto przeżył uwolnienie od przykrych skutków działania złego ducha, doświadczył tego osobiście. Ten, kto jest wciąż w drodze, wie, że nieprzyjaciel człowieka, diabeł, nigdy

nie będzie miał ostatniego słowa, i doskonale wie również, że on nie może poddawać nas próbie ponad nasze siły – o czym zapewnia nas apostoł Paweł (por. 1 Kor 10, 13). Ostatnie słowo należy tylko do Chrystusa Pana: jest to krzyż, który zbawia (*Ecce crux Domini* – „Oto krzyż Pana” – czytamy w rytuale egzorcyzmu). Krzyż oznacza nie śmierć, lecz życie. Oto ostateczny sens nadziei chrześcijańskiej. Oto sens rewolucji chrześcijańskiej, którą przeżywamy w naszym ciele.

Lud Boży dziedziczy po Tobie wiele rzeczy. Nade wszystko ducha błogosławieństw, tak pięknie wyrażonego przez Jezusa we fragmencie Ewangelii według św. Mateusza, który przed chwilą usłyszeliśmy: pragnienie świętości, jedyna sensowna perspektywa życia chrześcijańskiego. Papież Franciszek nazwał to programem, dowodem tożsamości chrześcijanina: ubóstwo ducha, łagodność, sprawiedliwość, miłosierdzie, czystość serca, pokoju, doświadczanie prześladowań, cierpień, urągania... Dla świata to wszystko jest szaleństwem, jest głupotą krzyża... Ale dla tego, który się zbawia, jest mocą Bożą (por. 1 Kor 1, 18). Odkryć pokój i radość w cierpieniu, również w tym strasznym cierpieniu opętania diabelskiego, doświadczyć życia w śmierci – oto wyzwanie chrześcijanina, które Ty, ks. Gabriele, podjąłeś, przeżyłeś i wycierpiałeś w swoich licznych doświadczeniach pośród nas, pięknych i przykrych, i które nam przy każdej okazji przypominałeś na nowo.

Wspólnota wiernych dziedziczy również poczucie grzechu, które nasza kultura kontestuje albo wyśmiewa, oraz pamięć o sądzie nad naszym życiem, który czeka każdego z nas przed Bogiem. Ty długo walczyłeś wręcz ze złym duchem, drogi ks. Gabriele, z nadzwyczajnymi manifestacjami Szatana. Nigdy też nie

przystałeś nas przestrzegać przed największym niebezpieczeństwem, które grozi wszystkim: najbardziej zwyczajną manifestacją zła, czyli grzechem. Przed obliczem Boga miłosiernego – przypomina nam przeczytany dzisiaj fragment Apokalipsy – staniemy i będziemy osądzeni z tego, jak żyliśmy, przynosząc ze sobą nasze uczynki, dobre i złe. Wszyscy będziemy poddani sądowi miłosierdzia Bożego.

Wspólnota dziedziczy Twoją miłość do Maryi. Ty, który widziałeś budowę naszego sanktuarium Królowej Apostołów, wypełnienie ślubu złożonego przez ks. Alberionego – jeśli żaden paulista lub paulistka nie straci życia w czasie wojny, on wybuduje Jej sanktuarium. Tym ślubem byłeś objęty również Ty, drogi ks. Gabriele. Podczas prywatnej rozmowy uzyskałeś właśnie od ks. Alberionego (miałeś wtedy zaledwie 17 lat) zapewnienie, że Ty i Twoi bliscy wrócicie z wojny. Ty i Twoi bracia uratowaliście się, a Twoja mama i Ty zawsze byliście przekonani, że to Ona, Matka Niebieska, Królowa Apostołów, was ustrzegła. Broń Różańca jest potężna – taka jest wymowa Twojej ostatniej książki.

Dzięki, ks. Gabriele, za to, kim byłeś. Postaraj się tam, z góry, aby nam, twoim spadkobiercom, nigdy nie zabrakło Twojej bliskości, Twojego wsparcia. Jesteśmy pewni, że któregoś dnia, dnia ostatniego, kiedy każda nasza łza zostanie otarta (por. Ap 21, 4), spotkamy Cię ponownie, święci pośród świętych, i znów usłyszymy od Ciebie: „Witaj, koleżko! Witaj, koleżanko!”.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

ks. Stefano Stimamiglio
sekretarz generalny Towarzystwa Świętego Pawła

Tajemnice egzorcysty

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Dedykacja

Przedmowa

Wprowadzenie

Część pierwsza. ROZMOWA Z KS. GABRIELE AMORTHEM

Rozmowa z Ks. Gabriele Amorthem

Część druga. ŚWIADECTWA O KS. GABRIELE AMORCIE

Ojciec Stanislao

Rosa

Doktor Fausto

Ksiądz Stefano

Ksiądz Marcello

Alessia

Homilia wygłoszona podczas Mszy św. pogrzebowej

Karta redakcyjna

Okładka tylna

Tytuł oryginału:

La mia battaglia con Dio contro Satana

© 2017 Edizioni San Paolo s.r.l.

Piazza Soncino, 5

20092 Cinisello Balsamo (Milano), Italia

www.edizionisanpaolo.it

Tłumaczenie:

Krzysztof Stopa

Redakcja:

Ewelina Michniowska-Addario

Projekt okładki:

Justyna Rzesutek

Zdjęcie na okładce:

Eligio Paoni/Contrasto/EastNews

Cytaty biblijne pochodzą z: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu.*

Najnowszy przekład z języków oryginalnych z komentarzem

© Edycja Świętego Pawła, Częstochowa 2011.

ISBN 978-83-8131-028-4

© Edycja Świętego Pawła, 2018

ul. Św. Pawła 13/15 • 42-221 Częstochowa

tel. 34.362.06.89 • fax 34.362.09.89

www.edycja.com.pl • e-mail: edycja@edycja.com.pl

Dystrybucja:

Centrum Logistyczne Edycji Świętego Pawła

ul. Hutnicza 46 • 42-263 Wrzosowa k. Częstochowy

tel. 34.366.15.50 • fax 34.370.83.74

e-mail: dystrybucja@edycja.com.pl

Księgarnia internetowa:

www.edycja.pl



Plik ePub przygotowała firma eLib.pl

al. Szucha 8, 00-582 Warszawa

e-mail: konwersja@elib.pl

www.eLib.pl

WIELE RAZY SZATAN MI MÓWIŁ:
„TOBIE NIE MOGĘ NIC ZROBIĆ,
BO TY JESTEŚ ZBYT STRZEŻONY”.

ks. Gabriele Amorth

Najbardziej znany egzorcysta świata w rozmowie z Elisabetta Fezzi zdradza tajemnice swojego życia, powołania i walki z Szatanem.

Egzorcysta nie jest magiem ani szaleńcem, ale człowiekiem, chrześcijaninem, kapłanem oraz sługą Boga i Jego Kościoła.

Nieznane fakty z życia ks. Amortha odsłaniają bliskie mu osoby: jedyny syn duchowy i spadkobierca – o. Stanislao, asystentka Rosa, lekarz – dr Fausto, współbracia – ks. Stefano i ks. Marcello oraz młoda Alessia.

Patronat medialny

Aleteia.pl

OPOKA
*
.org.pl

MIESIĘCZNIK
EGZORCYSTA
www.naciolamortha.org.pl
PIERNO LUDZI WOLNYCH